




# UŁAN JAZŁOWIECKI

Nr 44


14 GRUDZIEŃ 2024 R.

PISMO RODZINY 14 PUŁKU UŁANÓW JAZŁOWIECKICH W POLSCE



Przekazanie sztandaru 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich przez ppłk. Daniela Pawlaka nowemu dowódcy jazłowiaków #12BZ  ppłk. Maciejowi Szyłkowskiemu



Przekazanie dowodzenia w 14 batalionie Ułanów Jazłowieckich - Stargard 11 styczeń 2024 r. #12BZ 

## 14 batalion Ułanów Jazłowieckich

Stargard - 11 stycznia 2024 r.



Uroczystość przekazania dowodzenia 14 batalionem Ułanów Jazłowieckich w dniu 11 stycznia 2024 r. w Stargardzie. Dotychczasowy dowódca batalionu ppłk Daniel Pawlak przekazał dowodzenie ppłk. Maciejowi Szyłkowskiemu.

Zdjęcia: 12 Brygada Zmechanizowana

● **Od Redakcji** ●

*Szanowni Państwo, czytelnicy Ułana Jazłowieckiego!*

Niniejszym, ponownie oddajemy Wam kolejny numer Ułana Jazłowieckiego nr 44, w roku szczególnym, w którym to obchodzimy dwie ważne dla 14 pułku Ułanów wydarzenia, wpływające na tradycję, chwałę i historię Pułku. Mianowicie, obchodziliśmy 105 rocznicę walk ułanów pod Jazłowcem, mających miejsce w dniach 11-13 lipca 1919 roku. W ramach obchodów tej rocznicy, członkowie Rodziny Jazłowieckiej wzięli udział w święcie 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich w Stargardzie oraz upamiętniliśmy pamięć Ułanów Jazłowieckich, modląc się za Ich Dusze na mszy świętej w Kościele Bernardynów na ul Czerniakowskiej w Warszawie. Opis tych wydarzeń znajdziecie Państwo w niniejszym numerze naszego periodyku. Ponadto, we wrześniu przypadała 85-ta rocznica walk Pułku w Kampanii Wrześniowej 1939 r. oraz sławetnej szarży pod Wólką Węglową, o czym również informujemy na stronach pisma.

Miniony czas był bardzo owocny w wydarzenia związane z tradycją Jazłowiecką. Na początku roku miała miejsce zmiana dowódcy 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich, kiedy 11 stycznia br. dowodzenie jednostką, odchodząc na kolejne stanowisko w sztabie 12 Brygady Zmechanizowanej w Szczecinie, przekazał **pplk Daniel Pawlak**, na ręce nowego dowódcy **pplk. Marcina Szyłkowskiego**. Następnie w kwietniu, Rodzina Jazłowiecka przekazała uroczyste, w asyście wielu członków naszego środowiska, Lance Ułanów Jazłowieckich do kolejnego Klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. Tym samym, wypełniając zobowiązanie dowódcy 14 pułku Ułanów Jazłowieckich płk. Edwarda Godlewskiego, dane w przededniu wybuchu II wojny światowej, Matce Generalnej Zenonie, podczas koronacji figury Najświętszej Marii Panny Niepokalanego Poczęcia, w lipcu 1939 roku w Jazłowcu. Wówczas, zgodnie z wolą obu stron postanowiono, że barwy Ułanów Jazłowieckich, będą towarzyszyć ołtarzom kaplic we wszystkich Klasztorach Zgromadzenia. W związku z tym, udało się w 85 rocznicę wyrażenia tej woli spełnić Ich życzenie – Aby Tradycji Stało się Zadość! Również w tym zakresie.

Wymienione wyżej rocznice i wydarzenia z tym związane, znajdują swój opis na łamach niniejszego „Ułana Jazłowieckiego” nr 44. Dodatkowo pojawił się w nim nowy podrozdział „Historie Jazłowieckie”, gdzie prezentujemy wspomnienia i wydarzenia związane z Klasztorem w Jazłowcu i posągami Pani Jazłowieckiej, w tym Jej cudowny wyjazd ze związku sowieckiego do Szymanowa w Polsce. Materiały te przedrukowujemy z „Kuriera Koleżeńskiego Zjednoczenia Jazłowieckiego” nr 74 i 75 z 2024 r., uzyskując na to zgodę od Pani Prezes KZJ. W tym rozdziale jest tam również artykuł, z „Kuriera Galicyjskiego” nr 14 /2021 r., o obozie internowania, jaki został zorganizowany w Klasztorze Jazłowieckim podczas wojny polsko-ukraińskiej w 1919 roku. W obecnym „ułanie zamieściliśmy, dzięki uprzejmości wnuczki wachmistrza Witolda Wilhelmięgo – ułana 6, a potem 14 pułku ułanów, relacje i dokumenty wachmistrza z początków powstania i walki Jazłowieckiego Pułku z lat 1919 – 1921.

Tym samym, zachęcamy wszystkich naszych czytelników, posiadających w swoich zbiorach rodzinnych wspomnienia oraz zdjęcia i dokumenty, aby udostępnić w formie elektronicznej te archiwalia, do publikacji w „Ułanie Jazłowieckim”, aby w ten sposób zarejestrować oraz upamiętnić i ukazać wkład Waszych dziadków lub rodziców w dzieło, jakim stała się Tradycja Jazłowiecka.

Ponadto, zamieściliśmy na naszych stronach bieżące informacje z działalności Rodziny Jazłowieckiej i poczynionych w minionym okresie działań i prac na rzecz naszego środowiska – a było tego trochę.

Zachęcamy do lektury!

M. Dragan



● **Z kart Historii 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich** ●

**14 Pułk Ułanów w walkach na terenie Kampinosu**

**KAWALERIA W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 R.**

**Gen. Roman Abraham**

**Szarża 14 pułku ułanów Jazłowieckich na Wólkę Węglową.**

Po odrzuceniu w dniach 14 i 15 września przez Wielkopolską BK czwartej niemieckiej dywizji pancernych pod Brochowem i Sochaczewem, weszliśmy 16 września do Puszczy Kampinoskiej. Zastaje nas tu Ogólny Rozkaz Operacyjny nr 13 dowódcy Armii „Poznań” z dnia 16.IX.1939 r., pkt. D.: „GO Kawalerii gen. Abrahama oczyszcza Puszczy Kampinoską w kierunku wschodnim”. Nielatwe to było zadanie i nie łatwa droga.

Przeszliśmy ją wyłącznie o własnych kawaleryjskich siłach. Zamykały nam ją jednostki niemieckiego XV Korpusu Pancernego (31 dyw. piechoty i 1 dyw. lekka). Pod Górkami i Zamościem odrzucone zostały jednostki 31 DP (12 p.p., dywizjon artylerii i zmechanizowany oddział rozpoznawczy). Na przedpolach Warszawy w dniach 19 i 20 września zagroziła nam drogę 1 dywizja lekka w składzie: 3 batalionowego pułku kawalerii zmotoryzowanej, 3 batalionowego pułku czołgów, dwu dywizjonów artylerii zmotoryzowanej, dywizjonu pancerno – rozpoznawczego, dywizjonu przeciwpancernego, batalionu saperów zmot., batalionu motocykli, dywizjonu łączności. Przeważająca część tych sił przeciwstawiła się w dnia 19 września Grupie Operacyjnej Kawalerii na kierunku Dziekanówek – Łomianki oraz w rejonie północno – wschodnim lasów palmirskich.

Ponieważ walka na tym kierunku nie dawała szans odrzucenia nieprzyjaciela, dlatego zdecydowałem się na przerwanie natarcia na Łomianki i skierowania wysiłku na południowy odcinek lasów palmirskich, na Sieraków – Laski. Nad ranem 19 września, po ciężkiej walce Grupa Operacyjna zdobywa Sieraków i naciera na Laski, gdzie siła oporu niemieckiego wzrasta. Nasze powodzenie pod Sierakowem powoduje kapitalne, na skalę operacyjną przegrupowanie sił niemieckich. 1 dyw. lekka zmienia front i przetrzuca gros swoich sił z północnego odcinka lasów palmirskich na południowy, do rejonu Lasek. Do rejonu tego ściągnięte zostają odwody 10 armii niemieckiej: pułk piechoty z dywizjonem artylerii oraz jeden batalion strzelców zmotoryzowanych z 1 dyw. pancernej. O godz. 13. dnia 19 września wstrzymuje natarcie na Laski i po zreorganizowaniu sił GO Kawalerii, zamierzam skierować uderzenie na odcinku centralnym, w ogólnym kierunku Wólka Węglowa – Młociny – Warszawa. Rozpoznanie tego kierunku polecam dowódcy 14 p. uł. Jazłowieckich płk. Edwardowi Godlewskiemu.

Rzecz oczywista, że w warunkach, w jakich znajdowaliśmy się, przewidywałem wykonanie natarcia rozpoznawczego przez 14 p. uł. w szyku pieszym. W celu jednak doprowadzenia pułku do podstaw wyjściowych, jak też i ewentualne wymijanie miejscowości, działania konne były możliwe i wskazane. Natomiast szarża mogła i musiała być wykonana w razie zaskoczenia. Po południu 19 września, wykonując zadanie **płk. Godlewski** dochodzi niezauważony przez przeciwnika do wschodniej linii lasu i wysokość Wólki Węglowej, skąd widzi jej zabudowania. Szarża stoczona w warunkach zaskoczenia nieprzyjaciela nastąpiła z wyłącznej inicjatywy **płk. Godlewskiego**. Po sformowaniu linii szwadronów **płk. Godlewski** wskazując ogólny kierunek na Wólkę Węglową rusza całym pułkiem. Na czele cwałuje 3 szwadron pod dowództwem **por. Mariana Walickiego, bohatera dnia, który w tym brawurowym natarciu pada śmiertelnie ranny**. Za jego szwadronem na stanowiska niemieckie wpadają plutony dowodzone przez **ppor. Gerarda Korolewicza, ppor. Jerzego Szulca i ppor. Eugeniusza Iwanowskiego**. Dalsze szwadrony przebijają się przez drogi prowadzące do osiedla, rąbiąc i tratując napotkanych Niemców, którzy zaskoczeni porzucają stanowiska i chronią się wśród zabudowań. Okrzyki „hurra” i tętent kopyt wtórują terkotom cekaemów i wystrzałom dział. Deszcz pocisków który rwie na strzępy ludzi i konie nie zdołał zatrzymać ułanów.

## WSPOMNIENIA Z KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU JERZEGO ZAWIDOWSKIEGO

**ppor. rezerwy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich - oficera ordynansowego w sztabie pułku**

### FRAGMENT



ppor. rez.  
Jerzy Zawidowski

...pod Kutnem - dowódca pułku polecił mi wziąć poczet sztandarowy i sztandar i wraz z tym iść lasami, samemu ominąć Kutno i dopiero w rejonie Górek szukać i odnaleźć pułk. Rozkaz wykonałem i znowu, chyba przypadkowo, spotkałem pułk w Górkach. Stąd szliśmy na Dąbrówkę. Wprawdzie było zapowiedziane, że to rejon zajęty przez nieprzyjaciela, jednakowoż przez całą noc maszerowaliśmy, zresztą bardzo ciężkimi drogami leśnymi, i dopiero nad ranem - w Górkach, nieprzyjaciel dopuścił nas na odległość 300 metrów i dopiero wtedy zostaliśmy ostrzelani i artylerią i przez broń maszynową. W bitwie pod Górkami zginął **porucznik Kostiuk i porucznik Godlewski**, który walczył jeszcze w 1920 roku i za tamte bitwy był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po tej bitwie pod Górkami pułk znowu się wycofał na skutek rozkazu z dowództwa Brygady i przeszedł na drogę w kierunku Warszawy. Tam spotkał się z resztą Brygady. General Abraham, który już w tym momencie dowodził, zdecydował się nie iść szosą

– autostradą modlińską, która była silnie obsadzona przez nieprzyjaciela, a właśnie lasami palmirskimi na Po-niejów i Młociny przebijając się do Warszawy.

Na odprawie dowódców pułku było zalecenie generała Abrahama, ażeby jednakowoż nacierać na Niem-ców pieszo, a nie w szykach kawaleryjskich. Jednak dowódca pułku, pułkownik Godlewski, na odprawie do-wódców szwadronów zdecydował, że w razie styczności z nieprzyjacielem należy szarżować i w ten sposób próbować przerwać pierścień otaczających.

I rozpoczął się, marsz południowy skrajem lasu Palmirskiego i doszliśmy na wysokość Wólki Węgło-wej. W straży przedniej szedł, jako pierwszy, 3 szwadron, dowódca porucznik Walicki, i potem pozostałe części szwadronów, powiadam – części, dlatego, że niektóre – tak jak część szwadronu CKM-ów rotmistrza Sozań-skiego – zostały odkomenderowane do obrony Brygady Kawalerii. To samo było z 4 szwadronem, którego dwa oddziały szły inną drogą, bo szły właśnie na Łomianki, gdzie dzisiaj stoi pomnik postawiony ku czci ułanów poległych w II Wojnie Światowej.

Już dochodząc do skraju lasu zostawiliśmy prawdopodobnie zauważenie przez nieprzyjaciela.

W tym miejscu muszę zaznaczyć, że właśnie w Wólce Węglowej i w tym lasach stała niemiecka jed-nostka SS Leib-Standarte „Adolf Hitler”. Zostaliśmy ostrzelani najpierw ogniem artyleryjskim. W moim osądzie był to ogień nękający, który spowodował ruch w naszych szwadronach, ponieważ część koni się nastraszyła niewątpliwie i uładni odskoczyli, bo szrapnele wybuchły dość blisko. Parę koni zostało rannych i bez jeźdźców wyskoczyło z lasu. I wtedy prawdopodobnie Niemcy zaobserwowali nasz ruch i zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej. Za pewno było kilka tych ckm-ów, bo ogień był bardzo silny. I w tym momencie porucznik Wa-licki pierwszy pociągnął swój szwadron do szarży, a za tym jego szwadronem poszła reszta szwadronów i reszta pułku oraz część karabinów maszynowych.

Sama szarża, ponieważ ta przestrzeń łąki nie była duża, trudno powiedzieć, dlatego, że wtedy się o tym nie myśli, ale chyba nie trwała dłużej jak 12-15 minut – powiedzmy: od momentu tego ostrzelania przez artylerię, aż do uciszenia się. Dlatego, że tak było: że to była kanonada, straszne to tam wszystko. Tam były wozy pancerne, które też strzelały przeciw bronią maszynową. Były 4 karabiny maszynowe, niektóre bardzo dobrze zamaskowane tak, że – nie przypominam sobie kto – ale kilku ułanów to najechało po prostu na gniazdo ckm i tam szablon rąbało tych Niemców, którzy już poddawali się widząc – prawda – beznadziejność swojej sytuacji. Reszta Niemców tam się kryła po chałupach, których ułani wydobywali, brali do niewoli i potem już – droga właściwe dla armii generała Kutrzeby – do Warszawy – była otwarta.

## **Wspomnienia z działań w Puszczy Kampinoskiej oraz akcji 14 Pułku Ułanów pod Wólką Węglową w dniach 18 i 19 września 1939 roku**

Warszawa, 1990 r.

**por. rez. Jan Serwatowski – d-ca plutonu w szwadronie Karabinów Maszynowych**

Na czele pułku zobaczyłem płk. Godlewskiego, a obok niego siedział na koniu z mapnikiem w ręku por. Malanowski. Trafiłem na chwilę, kiedy pułk się zatrzymał. Postój był w lesie, lecz przed nami widać było prawie bezdrzewny zrąb. Zameldowałem dołączenie pozostałej części szwadronu CKM, bez rtm. Sozań-skiego i jego towarzyszy. Otrzymałem rozkaz bym powrócił do swego oddziału. Dojechałem na miejsce będąc przeko-nany, że nastąpi szarża.

Pułk stał jeszcze chwilę i niebawem ruszył stepem. W tym momencie usłyszałem wybuchy granatów, wydawało mi się, że padły w miejscu, gdzie przed chwilą rozmawiałem z dowódcą pułku. Stopniowo wybuchy pocisków stawały się coraz częstsze. Kolumna marszowa przede mną zaczęła zmieniać szyk, rozsypując się harcownikami. Powodowany rozwojem wypadków zdałem ponownie komendę pchor. Szturmie i pogalopowa-łem do miejsca, gdzie przed chwilą był pułkownik, aby otrzymać zadanie dla CKM-ów.

Sytuacja zmieniła się błyskawicznie. Na dużym, kilkunastohektarowym zrębie widziałem ułanów, pę-dzących cwałem w kierunku wschodnim. Ogień skierowany na polanę określiłbym jako nękający, nie wyrzą-dzający większych szkód. Natomiast bardzo gęsto padały pociski na obszar przyległy, oddzielający puszcę od niedalekiej wsi, której nazwę poznałem później jako: „Wólkę Węglową”.

Powrót do szwadronu w takiej chwili uważałem za płynięcie pod prąd, wydawał mi się więc bez sensu. Rozwinięci harcownicy, cwałujący pod kątem prostym do osi marszu, pociągnęli mnie za sobą. Dojechałem do piaszczystej wydmy, która leżała bliżej krawędzi lasu, lecz zasłaniała widok na wieś. W tym miejscu wybuchy granatów, jak serie z karabinów maszynowych, siekły gęsto. W odległości kilkudziesięciu kroków zobaczyłem jadącego ppłk. Ważyńskiego, a obok niego por. Walickiego. Rozpoznałem również moją klacz „Wrózkę” pod wachm. Lewkowiczem. Zatrzymałem się na chwilę pod wydmą i ogarnęła mnie bezradność. Nie umiałbym nawet określić skąd strzelają. Nie wiedząc co wymyślić, wydobyłem szablę, zachęcając głosem ułanów do walki. Ruszyłem koniem na przód i wpadłem na drózkę leśną, na której zobaczyłem dzielnego pchor. Szturmę prowadzącego CKM-y. Cwałując wpadłem na drogę pod lasem, biegnącą równoległe do jakiś zabudowań.

Las oddzielał od wsi torfiaste łąki, które obramował po obu stronach pas gruntów uprawnych. Z wsią łączyła las wąska grobla przecięta po środku wodnistym rowem, nad którym był mały mostek. Skręciłem koniem na groblę. Przed sobą miałem wieś. Po lewej stronie widziałem łąkę, a po prawej słaniały się kępy drzew liściastych, prawdopodobnie były to olchy. Na łące z lewej strony cwałowali harcownicy, w hełmach francuskich, ubrani w tym dniu w płaszcze. Dużo koni biegło luzem. Widać było również pieszych biegnących w kierunku zabudowań.

Z lewego końca wsi strzelały niemieckie karabiny maszynowe i z tego kierunku padały również pociski wybuchające na łąkę. Obejrzałem się do tyłu i zobaczyłem pchor. Szturmę wjeżdżającego na łąkę. Był to ostatni raz kiedy widziałem go żyjącego. Byliśmy oddzieleni od siebie ułanami, wśród których zobaczyłem swego luzaka. Nie dojechali do końca, obaj polegli – „Na polu chwały”. Grobla była zasłana leżącymi końmi. Między tymi przemykał się mój „Dunaj” bez żadnego strachu, strzygąc tylko uszami. Na mostku sytuacja wydawała się beznadziejna, gdyż był zawalony leżącymi końmi i nie dającymi znaku życia ułanami. Spotkaną przeszkodę przeszedł „Dunaj” jednym skokiem. Wtedy nabrałem do niego wdzięcznego szacunku i zaufania. Trzymając wodze w lewym ręku i wzięwszy do tej ręki szablę sięgnąłem prawą po „Visa” /pistolet/. Jak i co mam robić splotło mi się w myślach z modlitwą zaczynającą się od słów: „Kto się w opiekę odda Panu swemu”.



por. rez. Jan Serwatowski

Będąc po drugiej stronie mostku mijałem z prawej strony gospodarstwa, wysunięte nieco przed wieś. Między drzewami sadu przy obejściu zobaczyłem oficera niemieckiego, zajętego łapaniem konia ułańskiego. Wymierzyłem w niego mego „Visa”, ciągnę za spust i nic nie wychodzi. Puszczam pistolet, który miałem powiązany pleciską skórzaną do szyi. Biorę mocno szablę w prawą rękę i w owej chwili przypomina mi się chorąży Gadzin, który miał za nic oficerów jadących do szarży z pistoletem w ręku. Pomyślałem – Gadzin miał rację!

Galopując dalej zobaczyłem z lewej strony pod wsią cztery karabiny maszynowe na stanowiskach ogniowych między krzakami pomidorów. Na szczęście bez obsługi i temu przypisuję swój bezpieczny i szczęśliwy przejazd grobli. Po prostu Niemcy nie wytrzymali nerwami falowego przepływu polskiej kawalerii i pochowali się. Zauważyłem biegnącego między domami żołnierza niemieckiego. Spotkaliśmy się z sobą, gdy wybiegał zza węgła domu. Miałem czas rąbnąć szablą, aż usiadł nieborak.

Dalej galopowałem przez wieś sam, później wpadłem na szeroką kamienną drogę, którą przeciąłem w miejscu, gdzie stały murowane domy. Galopując ogrodami zobaczyłem osłoniętymi młodymi drzewami olchowymi rów, gdzie spotkałem kilku ułanów na koniach. Jechali w tym samym kierunku co ja. Wydawało mi się, że strzelanina nieco przycichała, a może przesunęła się trochę dalej.

Z chwilą naszego wjazdu na pole, które oddzielało brzeg wsi od „olchowych opłotków” strzały wzmożyły się na nowo. Kolejne serie z karabinów maszynowych padały po mojej prawej stronie. Na polu poznałem kochanego wachm. Kazimierza Juzwę, który był bez konia. Prosił mnie o złapanie jednego i podanie mu. Obiecałem to zrobić nieco dalej. Podjechałem do ścianki olchowej, gdzie widziałem kilka naszych koni, złapałem jednego i podałem mu. W złapanym koniu wachmistrz rozpoznał konia ppor. Gerarda Karolewicza. W olchowym schronieniu chciałem schować „Visa” do pokrowca i okazało się, że nie zacięcie było powodem niewypału, a moja nieuwaga, bo zapomniałem pistolet odbezpieczyć. Nie była to jednak odpowiednia chwila do rozważania mojej głupoty.

Trzeba było zrobić następny skok przez otwarte pole do następnego rowu osłoniętego wysokimi krzakami. Mimo silnego ognia skierowanego na nas, udało się wraz z Juzwą i ułanami przebrnąć szczęśliwie tę



- 4.09. Przemarsz pułku do m. Starołęka, dozоровanie przepraw p. rz. Wartę w rej. Iwna, zwalczanie dywersantów niemieckich.
- 5.09. Wycofanie pułku w rejon m. Czerniejewo i w rej. Gniezna, dokonanie zniszczeń przepraw przez rzekę Wartę, zwalczanie dywersantów.
- 6.09. Przemarsz pułku w rejon Kleczewa, Sompolna, postój w Sompolnie i Policach.
- 7.09. Postój w lasach koło miejscowości Babiak, ujęcie skoczaków spadochronowych niemieckich.
- 7/8.09. Przemarsz w rejon m. Dąbia nad Nerem, postój w m. Chełmno obok Koła. Pułk wchodzi w skład Grupy Operacyjnej (GO) **gen. Grzmot - Skotnickiego**.
- 9/10.09. Przemarsz i opanowanie w bitwie rejonu Wartkowice. Działania szw. Kolarzy 14 p. uł. na Uniejów. Natarcie IV szw. na Wartkowice i kier. na Gostków, częściowe zniszczenie kolumny transportowej zaopatrzenia jednostek niemieckich. Uwolnienie grupy chłopów uwięzionych przez Niemców.
- 11.09. Przemarsz w rejon Florentynowa, ubezpieczanie GO, nast. w rejon Parzęczewa, patrolowanie terenu.
- 12.09. Przemarsz do Topoli Królewskiej (m.p. d-cy pułku w Leźnicy). Natarcie na siły niemieckie pod Krzepocinkiem.
- 13.09. Ugrupowanie obronne w rej Topoli Król., patrolowanie w kier. Łęczycy, zestrzelenie samolotu niemieckiego.
- 14.09. Obsadzenie odcinka od miejscowości Błonie do m. Gledzianówka, działania rozpoznawcze. Potyczki z patrolami niemieckimi. Od ognia artylerii niemieckiej poległo dwóch podoficerów pułku.
- 15.09. Odwrót w kierunku wschodnim, na Budy Stare. Powołanie GO **gen. Abrahama** (Wielkopolska i Podolska BK).
- 16.09. Przez m. Hów pułk dociera do Bud Starych. Nocna przeprawa przez Bzurę pod Witkowicami, pod ogniem artylerii niemieckiej. Podolska Brygada Kawalerii otrzymuje zadanie „oczyszczenia” Puszczy Kampinoskiej dla przemarszu Armii „Poznań”, na Warszawę.
- 16/17.09. Nocny marsz przez Puszcę Kampinoską (Tułowice - Famułki Królewskie). Zmiana na stanowisku d-cy IV szwadronu – obejmuje dowodzenie **por. rez. Alfred Godlewski**. Zniszczenie części taborów pułku przez samoloty niemieckie.
- 17.09. Bitwa pod Zamościem i Górkami, poległ d-ca IV szw. **por. rez. Alfred Godlewski**, oraz dwóch innych oficerów – **ppor. Jerzy Kostiuk** i **ppor. Roman Izierski**, około 20 podoficerów i ułanów, wielu rannych. Skuteczna walka artyleryjska 7 DAK z artylerią niemiecką. Odwrót sił niemieckich.
- 18.09. Marsz przez m. Stara Dąbrowa, Wędziszew, Sowa Wola w kier. Modlina. W Czeczotkach pod ogniem artylerii niemieckiej. Następnie marsz w kierunku Palmir, przez lasy palmirskie, na Sieraków - Laski - Warszawę.
- 19.09. Przebijanie się przez Puszcę Kampinoską na Wschód ku Warszawie. Liczne pojedyncze potyczki i natarcie na wieś Sieraków. Ginie **rtm. Stanisław Lubieński** i ciężko ranny **ppor. Zbigniew Panesz** oraz 25 ułanów. Szarża Pułku na Wólkę Węglową, pod ogniem niemieckim. Poległ m.in. d-ca III szw. **por. Marian Walicki**, **ppor. rez. Jerzy Szolz**, dwu podchorążych, kilkudziesięciu ułanów, rannych kilkudziesięciu oficerów, podoficerów i ułanów. Za pułkiem przeszło szereg jednostek Armii „Poznań” do walczącej Warszawy.
- 20-24.09. Pułk po przebicciu się do Warszawy, początkowo w CIF (AWF) na Bielanych, następnie w koszarach 1 pułku szwoleżerów w warszawskich Łazienkach (ok. 200 ludzi, nast. po reorganizacji i uzupełnieniu ok. 370).
- 25-28.09. Pułk w walkach na Czerniakowie, Sadybie i Siekierkach, dowodził **por. rez, Bolesław Kostkiewicz**. Poległo tu około 20 ułanów.
- 26.09. d-ca pułku, **plk Edward Godlewski** przekazał dowództwo **rtm. Andrzej Sozańskiemu**, udając się do szpitala (następnie na rozkaz dowództwa, przeszedł do podziemia). Wielu oficerów i ułanów znalazło się w szpitalach.
- 28.09. Ogłoszenie rozkazu o kapitulacji przez dowódcę obrony Warszawy, **gen. Juliusza Rómmla**.
- 30.09. Pułk po złożeniu broni opuszcza Warszawę, w większości udając się do niewoli niemieckiej. Część oficerów i ułanów walczyło następnie w strukturach Armii Krajowej, w tym m.in. **plk E. Godlewski** (jako komendant Obszaru Białostockiego AK -1942-1944 oraz Komendant Okręgu AK w Krakowie) i **rtm. Józef Bokota** w Okręgu Krakowskim. Liczni oficerowie i szeregowi otrzymali odznaczenia Orderem VM i KW, ponadto d-ca obrony Warszawy wnioskował o VM na sztandar pułku (powtórnie).

Opracował Jan Gromnicki



# Jak ja patrzę na szarżę

## 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich

relacja rtm. Andrzeja Sozańskiego  
(zachowano oryginalną pisownię)

Po bitwie w m. Sieraków, gen. Abraham osobiście daje mi następujący rozkaz: „zebrać co Pan ma z niezaangażowanej części i ruszyć pieszo jako straż przednia brygady w kierunku na zakład w m. Laski – brygada po zebraniu z pola walki ruszy za Panem”. W straży przedniej wchodzi w rachubę reszta szw. CKM z taczankami, pluton kolarzy, działka p. panc. z oficerami: ppor. Tychanowiczem, ppor. Wackiem i ppor. Ziemińskim.

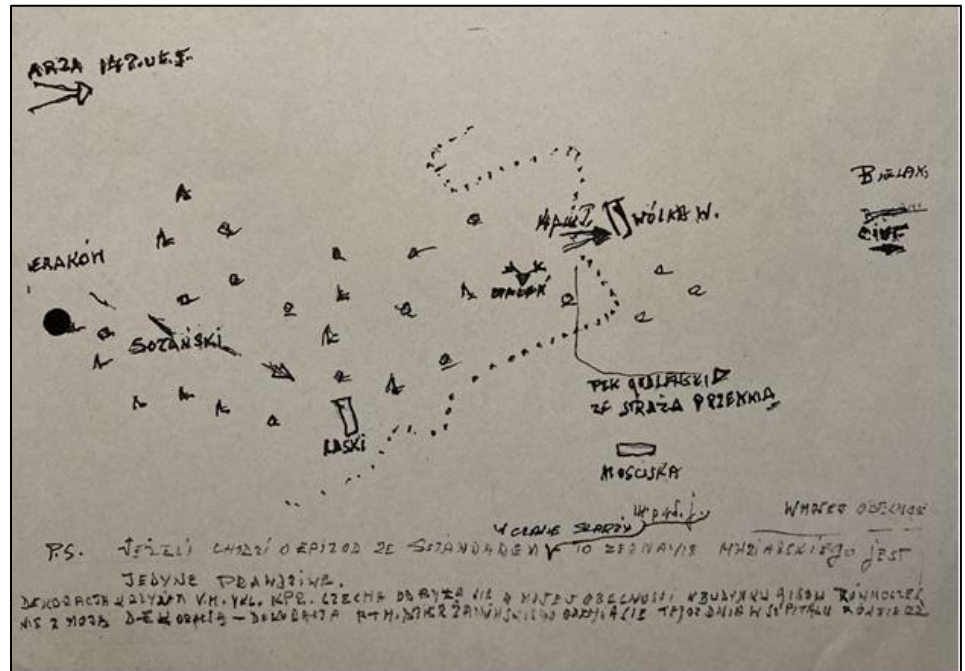
Zbieram ten oddział i ruszam natychmiast w nakazanym kierunku, Po drodze napotykam mniejsze oddziały piechoty (bez oficerów i podoficerów), podporządkowując je sobie. Po pewnym czasie nie mając łączności z resztą pułku wysyłam gońców do tyłu w celu nawiązania łączności – bez skutku. Jak się później okazało pułkownik Godlewski wysłał do mnie gońców, aby mnie nawrócić z marszu na Laski. Tymczasem gońcy napotkali Niemców z rozbitych czołgów, wyłapywali ich do niewoli zamiast wykonać rozkaz to jest zawrócić mnie do pułku. W dalszej drodze w kierunku na Laski i drogą leśną byłem ostrzeliwany przez Niemców.

W pewnym momencie napotkałem dwóch oficerów 6-go p. ułanów rtm. Pomorskiego i rtm. Hellera. To już było ok. 3 godziny od mojego wymarszu jako straż przednia brygady. Od nich dowiaduję się, że 14 Pułk Ułanów już jest w Warszawie po przebiciu się w szarży poprzez pierścień niemiecki. Byłem zdumiony tą wiadomością i zgnębiony, bo przez brak łączności nie wziąłem w tym udziału. Ułożyłem się z oficerami 6 p. Ułanów, że będę nacierał na Laski, a 6 Pułk wesprze mnie z dwóch stron (do czego nie doszło).

Bez skutku i ze stratami usiłowałem opanować Laski, poczem wezwany na odprawę w leśniczówce przez gen. Abrahama nocną porą szedłem przy generale w kierunku Warszawy, prowadzony przez przewodnika (który w pewnej chwili zniknął). Po całonocnym marszu natknęliśmy się już za dnia na polską placówkę (przez całą noc ciągnąłem za sobą grubego dowódcę 17-go Pułku Ułanów płk Kowalczewskiego - nie mógł już iść o własnych siłach). Otwartą przestrzeń pierścienia niemieckiego zawdzięczamy szarży 14-go PUJ.

Wkrótce spotykam płk. E. Godlewskiego, jest rozpromieniony, jest szczęśliwy w wyniku szarży, pomimo, że nie brał w niej udziału oraz, że ja się odnalazłem. Powtarzam jego słowa: „Po odprawie dowódców szwadronów, zapowiedziałem, że jedyną możliwością przebicia się do Warszawy widzę w szarży konnej – zwłaszcza, że nie ma z nami działek p. panc., oraz taczanek. Zastrzegł, by w razie szarży pilnować sztandaru”.

Następnie ruszył z plutonem straży przedniej z 4-go szwadronu z p. por. Z. Żurkowskim i por. Małanowskim (adiutantem). Po pewnym czasie ruszyły inne szwadrony za strażą przednią. Odległość straży przedniej się powiększała. Wtedy Niemcy dali serię pocisków w leśną okolicę jadących szwadronów. To stało się hasłem dla por. Walickiego do rozpoczęcia zapowiedzianej szarży.



Szkic sytuacyjny szarży 14 Pułku Ułanów jazłowieckich pod Wólką Węglową w dniu 19 września 1939 r. wykonany przez oficera Pułku rtm. Andrzeja Sozańskiego.

Tymczasem odległość do straży przedniej była już dość duża, powiększona przez zalesienie, że straż przednia nie zdawała sobie sprawy, że 14 Pułk szarżuje – do tego stopnia, że po negatywnych meldunkach łączników wysłanych przez straż przednią wyglądało, że jak mi mówił płk Godlewski: „Myślałem, że pułk mnie opuścił. Chciałem sobie życie odebrać, ale por. Z. Żurkowski nie dopuścił do tego. Jechaliśmy stępem nie widząc Niemców – dopiero dojeżdżając do Bielán zrozumiałem prawdę, że przeżyliśmy dzień sławy pułku.”

## „Służyłem w najlepszym Pułku”

### Wspomnienia oficera 9. Pułku Ułanów Małopolskich

(mjr Kazimierz Klaczyński – Radomyśl Wielki 2013 – Wydawca historyczna.pl)

Książka wydana staraniem Andrzeja Przybyszewskiego, który otrzymał maszynopis książki Kazimierza Klaczyńskiego od Pani Anny Skoczek z Łodzi – kuzynki autora wspomnień.

(str. 350 – 370)

(Redakcja zamieszcza po raz pierwszy dla czytelników Ułana Jazłowieckiego fragment wspomnień oficera 9 Pułku Ułanów Małopolskich, uczestnika szarży pod Wólką Węglową 19 września 1939 r., w celu zaprezentowania dotąd nie znanego opisu walki 14 pułku ułanów. Relacja zaczyna się od chwili, zakończenia walk 9 pułku ułanów pod Sierakowem w Puszczy Kampinoskiej. Koniec artykułu opisuje ostatnie walki 9 pułku ułanów oraz żołnierzy Podolskiej Brygady Kawalerii w obronie Warszawy – skróty treści wspomnień, na potrzeby artykułu, pochodzą od redakcji Ułana Jazłowieckiego).



por. Kazimierz Klaczyński z 9 p.uł.

...Wkrótce zapominamy o tym epizodzie jako o rzeczy błażej i nieważnej w stosunku do całej bitwy. Co tam znaczą te dwa głupie, postrzelane wozy? I pomyślałem sobie, chyba trochę zarozumiałe, że jak na jeden dzień to chyba dość wrażeń i emocji, nie przeczuwając, ile jeszcze czekało mnie zdarzeń i niebezpieczeństw w zanderzu Boskim.

Na razie jest spokojnie jak po burzy. Parujemy zmęczeniem. Rozpalone słońce, zawieszona w jasnym błękitnie, wodzi leniwie długimi, złotymi promieniami po całej wolnej, międzylesnej przestrzeni, zaglądając w twarze żywych, rannych i zabitych. A tych ostatnich jest zatrwajająco dużo. Zalegają plagami wydmy, ściernie, oraniny i ugory. Są wszędzie, jak okiem sięgnąć. Znow ogarnia mnie przygnębienie i jakiś niezgłębiony smutek. Gdyby nie wstyd, siadłbym na tych gruzach Sierakowa i wył z bóleści i żalu, jak ten bezpański, przetrącony pies. Ale przecież nie wolno mi było tego robić, więc piszczała z bólu tylko dusza moja.

Siedzę oparty plecami o zdruzgotany pień drzewny i wodzę oczami po tych szarych, nieruchomych cieniach ludzkich. Nie wiem jeszcze, jakie są straty w szwadronach. Osobiście jestem nietknięty, nie licząc oczywiście trzech dziur w płaszczu i rozprutego kulą buta. Siedzę i patrzę. Jakoś odbiega i sen, i zmęczenie, tylko myśli galopują na długich, luźnych wodzach, myśli nieokielznane, niebezpieczne i nic na czasie. Zbieram więc wodze i od razu czuję się lepiej. Ta martwa, nieruchoma szachownica z ciał ludzkich jest przecież bezsprzecznym, namacalnym dowodem ich męstwa, poświęcenia, dyscypliny, brawury ułańskiej i spełnienia świętego, żołnierskiego obowiązku. Wprawdzie jesteśmy rozdzieleni i podzieleni na żywych i umarłych, ale jednak wciąż tworzymy nierozdzieloną całość w tradycji naszego Pułku i w tradycji wszech ułańskiej.

Jakaś nieokreślona beztroska wpełza teraz do mojej duszy. Opieram brodę na piersiach i tak zasypiam snem słodkim, kamiennym...

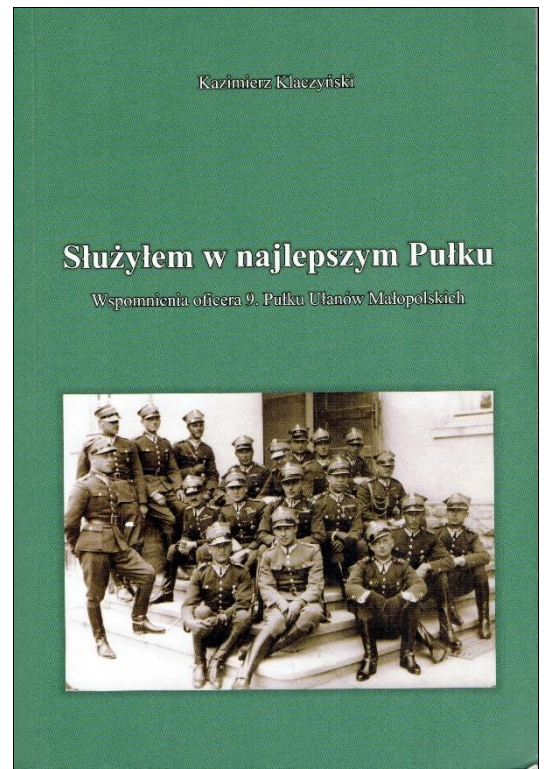
...Śni mi się, że wiszę na czubku wysokiego niezmiernie cienkiego drzewa i - o dziwo - jestem wiewiórką. Na dole widzę pchor. Rościszewskiego, który zaparty w ziemi potrząsa, ile mu sił w garściach starczy, pnieniem tej sosenki. Potworny strach ciąży mi kamieniem w żołądku i paraliżuje wszelkie ruchy. Nic, tylko zaraz strząśnie mnie jak zgniłe jabłko, które wnet roztrząśnie się o ostre kamienie, tkwiące w wysokiej trawie. Wciągam powietrze, żeby ryknąć w dół (bo chociaż jestem wiewiórką, myślę jak człowiek), że to przecież głupie żarty i w tym momencie budzę się.

To właśnie Rościszewski potrząsa mnie za ramię, coś krzycząc. Zrywam się na nogi i wnet orientuję się, o co mu chodzi. Oto nasze natarcie ruszyło znowu do przodu. Zbieramy pluton i doganiamy tyralierę. Rozglądam się, niewiele „naszych” twarzy, to te strzępki z 2-go i 4-tego szwadronu. Nie widzę już rtm. Poborowskiego, ani ppor. Hochnowskiego<sup>1</sup>, ppor. Rylski został tam, w tyle, pod figurą. Z 2-go szwadronu widzę tylko rtm. Bieleckiego, z jego młodszych oficerów ani jednego, natomiast jest rtm. Kowalski (łączność) i rtm. Ciepła. Jest też ppor. Sapięha (ckm). Cała nasza grupka nie liczy więcej jak 40-stu, a może 50-ciu ułanów. Reszta to mieszanina innych pułków: naszej i Wielkopolskiej Brygady, są nawet i piechurzy i „spieszni” lotnicy. Posuwamy się rojem, wolno, już bez zapierdu, po piaszczystej przestrzeni, z rzadka porosłej krzakami. Tą całą mieszaniną usiłuje dowodzić płk Kowalczewski<sup>2</sup> z 17. Pułku Ułanów z laską w ręku, chyba ranny w nogę. Słońce jeszcze dotkliwie przypieka i jest mi gorąco i duszno. Zdejmuję więc płaszcz i rzucam go na ziemię. Jest cicho, nikt nie strzela, nie wiadomo, gdzie podziały się szkopy.

Przebrnąwszy kilkaset metrów wchodzimy znów w las. Sieraków pozostał za nami. W zasadzie nie bardzo teraz wiemy, co dalej robić, tym bardziej, że „nasi” gdzieś nam się urwali. Zatrzymujemy się, rtm. Bielecki wyjmuje mapę. Kładzie ją na ziemi i przy pomocy busoli orientuje się, gdzie jesteśmy. Ja w międzyczasie, widząc że przed nami las rzędzie, zabieram kilku ułanów i biegnę do przodu, by rozpoznać teren. Niebawem zapadamy między ostatnimi drzewami. Wysuwam głowę z paproci i patrzę. Nie bardzo to romantyczny widok. Może nie dalej, jak sto metrów od skraju lasu zgrupowanie „sosen”, a między nimi kupy kręcących się Niemców. Wszędzie auta, motocykle i inne pojazdy mechaniczne. Natychmiast wysyłam meldunek do Antka (Antoszek) z jednoczesną prośbą wysłania do mnie całej broni maszynowej, aby sprawić odpowiednią łączność „nieubezpieczonym” Niemiaszkom. Siedzimy nadal, jak zające w bruździe, drżąc z niecierpliwości - no, czekajcie gałgany, my tu zaraz was przywitamy. Ledwie mój goniec oddalił się kilkanaście kroków, kiedy nagle rozpięta się prawdziwe piekło. Wydawało się, że cały las rwie się na kawałki. Błyski wybuchających pocisków wypryskiwały wszędzie w górę, przy jednoczesnym akompaniamencie chichotu świszczących odłamków. No, myślę sobie, tośmy ich zaskoczyli. Nie czekając więc na dalszy rozwój sytuacji, bo obecną uważałem za dostatecznie rozwiniętą, w kilku susach dołączyliśmy do naszego oddziału, który w międzyczasie zapadł w jakąś obszerną, czworokątną wyrwę w rodzaju wyschniętego stawu.

Siedzimy przytuleni do tych zbawczych ścian, a szwaby nadal szaleją. Widać jednak z rwących się granatów, że strzelają ogniem nie obserwowanym, raczej na ślepo, macając seriami, nawałami, to tu, to tam, na prawdopodobieństwo trafienia.

Z twarzy „współbiedniaków” niedoli mogę zaobserwować łatwo to, co sam przeżywam. Modłę się więc gorąco, żeby te dranie - pludry przypadkiem nie pomyliły się i nie posłali nam tutaj, na dno naszej reduty, kilku ześrodkowanych nawał, no bo wtedy nie byłoby co po nas zbierać. Mimo woli jednak, z jakimś diabelskim



<sup>1</sup> Leon Hochnowski, podporucznik kawalerii, w 1939 r. ukończył S.P.Kaw. w Grudziądzu i otrzymał przydział do 9. pułku ułanów.

<sup>2</sup> Ignacy Kowalczewski (1895-1976), pułkownik kawalerii WP, w latach 1938-1939 dowódca 17. pułku uł.

uporem, atakują mnie nierozsądne wspomnienia z lat szkolnych, kiedy czasem by wałem w podobnych sytuacjach, może nie tak tragicznych, niemniej jednak bardzo nieprzyjemnych.

Jeśli byłem, niekiedy, przygotowany z moją lekcją łaciny na szóstkę, to mój profesor nawet nie raczył spojrzeć w moim kierunku. Kiedy jednak „coś” przeszkodziło mi być „gotowym” i kiedy to tak mocno modliłem się szczerze, żeby nie być „pytanym”, to właśnie ten potwór, rzuciwszy tylko okiem w kierunku mojej ławki, w mig orientował się, że ja dzisiaj jestem „tabula rasa”. Wtedy rozkosznie uśmiechał się *No, chodź Klacza, nie wstydz się, pokaż nam, co umiesz...*

Chyba nie ma więcej nieprzyjemnej sytuacji w życiu, jak bierne wyczekiwanie na nieszczęście, a może najpodlejszym uczuciem jest strach. On robi człowieka tak małym, nieważnym, bezsilnym i bezbronnym. Myślę jednak, że jest on nieodłącznym towarzyszem każdego żołnierza i atakuje go zawsze w każdej trudnej sytuacji starając się wybrać najsłabszy rys jego charakteru. A jednak ta wyrwa wydaje się być, jak przez Opatrzność wybrana. Spod nasuniętego hełmu patrzę wokoło i widzę właśnie to nieomyślne piętno. Cóż jednak do kaduka robić, kiedy cały las ryczy tym podłym strachem. Wreszcie las milknie. Chyba podświadomie wyczuwając, że ta jego część jest raczej „gorąca”, szybko opuszczamy naszą kryjówkę. Ponieważ naprzód posuwać się nie możemy ze względu na silnego nieprzyjaciela, po krótkiej naradzie decydujemy się szukać łączności z resztą naszej Brygady, która musi być przecież wciąż w okolicach Sierakowa. Kolumnienką, jeden za drugim, jak gęsi, drepczemy bez słowa w obranym kierunku.

Po 15-sto minutowym marszu napotykam 14. Pułk Ułanów w konnym szyku. Mają dużo luźnych koni, tak, że nawet nasze km-y znajdą odpowiednie juki. Niezmiernie cieszymy się z tego spotkania, bo przede wszystkim razem będzie nam o wiele raźniej, a poza tym mamy już powyżej uszu tego wałęsania się na piechotę.



por. Kazimierz Klaczyński z 9 p.uł.

Czuąc teraz pod sobą konia, od razu nabieram kawaleryjskiego animuszu. Opuszcza mnie zmęczenie, sen i głód. Rozglądam się po znajomych twarzach Jazłowiaków. Jest ich dowódca i wielu oficerów. Z naszych jest rtm. Bielecki, Kowalski, Ciepela i o dziwo por. Wacek Moszyński na swojej Zjawie. Pytam się go, co on tutaj robi? Przecież winien być w sztabie naszej Brygady. Informuje mnie w odpowiedzi, że właśnie odszukał 14-tkę, która z rozkazu Brygadiera ma natychmiast wracać do Sierakowa.

Wyciągamy dwójkami. Na czele pułkownik Godlewski, tuż przy nim por. Malanowski. Widzę go, jak dzisiaj. Jedzie przygarbiony, z nosem utkwionym w mapie i raczej z wystraszonymi, dużymi oczami gazeli krótkowidza. Obok mnie człapią dwaj moi karabinowi: st. uł. Mendel i st. uł. Drozd. Wyglądają jak dzieci z drobnymi, kwitnącymi twarzami. Są ochotnikami w wieku przedpoborowym.

Mimo młodocianych lat są pierwszorzędnymi dowódcami swoich karabinów. Właśnie niedawno ukończyli podoficerską szkołę k.m. Brygady w Trembowli i to z najlepszymi lokatami.

W dwójce poprzedzającej nas stępują por. Walicki<sup>3</sup> i por. Wacek Moszyński (który jąkał się salowo), coś żywo pod nosem dyskutując. Rzuciwszy okiem w tył spostrzegam Sztandar 14-stki. Jest w pokrowcu i rytmicznie chwieje się w rytm łbów i ruchów końskich. Wydaje się, że właśnie szwadron Walickiego jest dzisiaj szwadronem sztandarowym i maszeruje na ognie pułku.

Wkrótce wychodzimy na wolną względnie przestrzeń, coś w rodzaju podłużnej polany. Na lewo, może 150-200 metrów, ciągnie się długa linia gęstego, młodego lasu. Na prawo nieregularnie rozrzucone kępy krzaków i drzew. Przed czołem Pułku chyba las sosnowy. Stępujemy stale w kolumnie dwójkowej, cicho i tajemniczo, jakbyśmy obawiali się wywołać złego ducha z ciemnej głębi leśnej. Na horyzoncie słońce wisi jeszcze dość wysoko, drgając miarowo rozpaloną, łysą kulą. Mimo tej nieprzyjemnej raczej ciszy, osobiście czuję się lekko i beztrąsko. Przecież wracamy do Pułku. Jeśli są jakieś kłopoty, to niech martwi się Klima.

<sup>3</sup> Marian Walicki (1911-1939), porucznik kawalerii, we Wrześniu 1939 r. dowódca 3. szwadronu 14. pułku ułanów, poległ 19.09.1939 r. pod Wólką Węglową.

Oczywiście, z drugiej strony orientuję się dobrze, że nasza sytuacja jest trudna i niewyraźna, ale przecież od pierwszego dnia wojny zawsze były jakieś trudności - a jednak żyjemy. No, jakoś to będzie, byle koń pod siedzeniem i szabla pod tybinką. Martwi mnie tylko nieobecność pchor. Rościszewskiego, który gdzieś zapodział się, kiedyśmy maszerowali do koni 14-stki. Pamiętam dobrze, jak oddawał mi porzucony przeze mnie pluszcz, kiedy siedzieliśmy przepłoszeni w „naszej” wyrwie. Zżyłem się z nim, jako ze złotym chłopakiem i wspaniałym, inteligentnym żołnierzem, zawsze chętnym, nigdy nie zmęczonym - prawdziwym moim zastępcą plutonu, który mógłby objąć w każdej chwili, gdyby mnie zabrakło.

Nie rozumiem, jak to się stało, że nasz dowódca Pułku „uśmiercił” go na patrolu przed bitwą pod Grabiną. Jeśli Klima ma rację, to jasną musi być rzeczą, że pod Sierakowem kręcił się koło mnie tylko jego dobry duch, opiekując się moim płaszczem.

Z chwilowego zamyślenia i troski wyrwał mnie ryk rwących się granatów - trach, trach, tarach... To tuż przed frontem kolumny, która właśnie dochodziła do skraju dąbrowy. Za moment następna nawała, jednocześnie z lewa, gdzieś z tego zielonego zagajnika, zaterkotał karabin maszynowy. Kule i odłamki zaczęły świstać i bzykać. Czoło zatrzymało się, kolejno stawały inne oddziały w kolumnie. Mimo coraz to wzmagającej się kanonady, nie widać strachu na twarzach ułanów, raczej tylko można zauważyć pewnego rodzaju zdziwienie i nieme pytanie - Co to? A może pomyłka? Czyżby to byli nasi? Jakby w odpowiedzi z prawa zarechotały trzaski kolejnych serii. Zapewne w tym momencie każdy zrozumiał, że to nie pomyłka, ale, że jesteśmy w potrzasku i że jedynym wyjściem z tej sytuacji powinno być radykalne i szybkie usunięcie. O wydaniu takiego z sensem rozkazu nie mogło być mowy. Nie było na to czasu i sposobu do jego przekazania. Jednocześnie rozumiano, że jak natychmiast tego rozkazu nie będzie, zapanuje panika, czego następstwem będzie - ratuj się każdy, jak możesz, z nieobliczonymi i tragicznymi konsekwencjami.

Zapewne tą myślą oświecony, pierwszy zareagował por. Walicki, bo wyciągnąwszy swoją szerpentynę potrząsnął nią wysoko z jednoczesnym krzykiem: - *Będziemy szarżować!* Wnet nad całą długością kolumny zaczęły wykwitać srebrne błyskawice wyciąganych szabel. Natychmiast rozumiano, o co chodzi, a kierunek szarży jasny był, jak słońce - to ta prawa strona z szalejącym wciąż ogniem karabinów maszynowych.

Jak to się o wszystkich szarżach kawaleryjskich powszechnie mówi: dowódca wspiął swego konia (lepiej rumaka) i z wyciągniętą szablą do przodu gromko wykrzyknął - *W nich!* Tak samo i por. Walicki wspiął swego konia, ale bez okrzyku - *W nich!*, bo nie było jeszcze „ich” widać. W tym ułamku sekundy widziałem jego palącą się twarz, półuśmiech i oczy jak dwa pioruny. I ja wyrwawszy szablę runąłem w jego ślady, a za nami szeroką ławą masa końska. Od razu z kopyta, szalone tempo.

Trudno mi dzisiaj wyrazić, jakie uczucia miotają mną w tej decydującej dla mnie chwili, to jednak pewne, że nie strachu, raczej straszego i nieopanowanego gniewu na wszystkich i na wszystko, a przede wszystkim na „szkopów”, jako na główną przyczynę tej galopady.

Zelgałbym jak sam diabeł na spowiedzi, gdybym twierdził, że to była właśnie ta wymarzona i wyśniona, z niecierpliwością oczekiwana godzina, albo też, że w tym momencie widziałem otwarte wrota raj (choć nie przeczę, że tak mogło być), a w nich mojego praszczura spod Warny, w otoczeniu innych, mniej lub więcej ważnych, następców, a wszyscy w połocistych zbrojach, dumnie wsparci na koncerzach, i z przyzwyczajającym uśmiechem dodających mi fantazji kawaleryjskiej.

Czy to wściekłość, czy też załzawione z pędu i kurzu oczy, czy może sparaliżowane chwilowo zmysły, nie pozwoliły mi zanotować w mej pamięci zdarzeń tuż po rozpoczęciu naszej galopady, gdyż niezbitym faktem jest, że od pierwszego skoku mego konia do pierwszego zetknięcia się z nieprzyjacielem nie pamiętam nic. A przecież była to zapewne przestrzeń wynosząca ponad sto, a może i więcej metrów.

Jak wylane na łeb wiadro zimnej wody, tak pod kopytami pierwsi Niemcy przywrócili mi przytomność i, o dziwo, zdolność jasnego i logicznego myślenia. Jeśli pewna doza strachu tkwiła dotychczas ukryta pod tym francuskim hełmem, to na pewno została ona teraz tam w tyle, w opadającym tumanie pyłu, a ze mną - wciąż jedynie ten zimny, wściekły gniew.

Oto właśnie w dzikim galopie dopadamy otwartych, szerokich ramion drogi, a raczej może alei. Lewym jej skrajem i w głąb biegnie wysoki, rzadki sosnowy las, który być może parkiem nazwać można. Z prawej - nieregularny rząd murowanych domów w ogrodach i trawiastych klombach. Prawie tuż przy drodze spoczywa szaro-zielona ściana sparkowanych czołgów, wyciągniętych rzędem jak daleko oko sięgnie. Stoją w tym momencie nieme, nieruchome, na kształty kamiennych, omszałych posągów lub średniowiecznych rycerzy z kopytami w pół ucha końskiego (lufy), zwróconymi ostrzami równoległe do nadchodzącej burzy.

Przy akompaniamencie piszczących kul, które lecą całymi świetlnymi rojami, mijamy skrajne domy, „po prostu”, ocierając się o wysunięte lufy pancernych wozów i rwiemy dalej co tchu w piersiach końskich. Nagle dziw, coś niepojętego, czego nikt się nie spodziewał. Ogień urwał się, jakby zachłysł się z trwogi i zdumienia na widok tych cwałujących jeźdźców w tym diabelnym, opętanym tempie.

Jedna sekunda... dwie... trzy..., wciąż jakaś straszna, niepojęta cisza. Słysząc tylko ciężkie sapania oddechów końskich i głuchy tupot setek kopyt.



Szarża pod Wólką Węglową - 1  
- autor rtm. St. Sobański z 12 p. uł. Podolskich

dów. Chyba już niejednej załodze udało się przeskoczyć na drugą stronę, bo teraz, do terkotu karabinów maszynowych, dołącza się huk dział. Obecnie wyloty luf niektórych czołgów, zakwitają czerwonymi pióropuszcami.

Dotychczas, to znaczy do tej pamiętnej, charakterystycznej dla nas ciszy, konie i ludzie wprawdzie też padali gęsto trupem, ale pojedynczo i to głównie od pocisków broni lekkiej. Teraz jednak zaczęło się dziać coś straszniejszego, coś niesamowitego.

W oczach rozpękują się na kawałki konie i ludzie. Wkoło fruwać nogi, ręce, głowy i poszarpane na strzępy kawały mięsa. Krew czerwonymi, dymiącymi plastrami pada na twarze, lepi się do rąk, zlewa całymi fontannami tych, co jeszcze siedzą w siodłach. Co chwila konie wspinają się, nieomylnie skacząc przez trupy, rannych i żywych obalonych całymi grupami przez podmuchy strzelających czołgów. Sam jestem czerwony od krwi jak diabeł, nie czuję jednak żadnego bólu. Mój rumak galopuje wspaniale, zapewne też cały. Rwę więc dalej do przodu zaciskając zęby i szablę w dłoni. Jesteśmy teraz przerażająco przerzedzeni, już nie stanowimy jednej, zwartej masy, ale małe oddziały rozciągnięte wzdłuż drogi.

Nagle z lasu, prawie tuż przed nami, wybiegają pieszkie postacie. Oczywiście to szkopy, przebiegają nam drogę, by dostać się na drugą stronę alei. Zapewne znów odważniejsza obsługa czołgów. A psubraty, dźgam bieguna ostrogami, podnoszę szablę do cięcia i całym rozmachem ramienia walę pludra przez łeb, jak za dobrych czasów w łożę. Zdaje mi się jednak, że bez widocznego rezultatu, bo niby - trup ginie między pojazdami, może i z guzem na głowie. Wtem mój koń potyka się, zarywa się nozdrzami w ziemię. No, myślę sobie, to koniec. Jednak nie - podrywa się i znowu galopuje, złote, nieocenione stworzenie. Jest i drugi, i to bez hełmu. Dopadam z ukosa i ramię przez kark, a raczej przez kołnierz, chyba dość gruby, tfu! Szabla zwija mi się w garści, zapewne trochę ogłuszony i ten, nawet bez krzyku, ginie po drugiej, zbawczej stronie. Na jego kark przydałby się nasz

W tym jakby honorującym nas milczeniu przebiegamy huraganem kilkadziesiąt metrów, wypełniając całą szerokość alei zwartą, ruchomą gromadą koni i jeźdźców. Czerwienią się chrapy, świecą wysadzone z wysiłku oczy, srebrzą się hełmy i szable. Wydawać się mogło, że ta żywa, galopująca ściana jest zdolna obalić każdą napotkaną przeszkodę.

Może w czwartej lub piątej sekundzie tego tragicznego wysiłku o życie i honor, rozdarły znowu powietrze, jak trzask stu biczów, nowe ogłuszające serie karabinów maszynowych, połączone teraz z przeraźliwym rykiem dział. Ogień wzma-gał się z sekundy na sekundę, aż wreszcie zlał się w jeden jęczący huk. Mimo wszystko widzę i myślę nadal jasno i dokładnie. W lewo te same wysokie, rzadkie sosny, z biegającymi tam Niemcami, zapewne obsługa, a raczej załogi tych czołgów, sparkowanych po prawej stronie drogi, chcących się dostać do swych pojaz-

Sulkiewicz<sup>4</sup> lub Kasperkiewicz<sup>5</sup>, podchorążowie z mojego starszego rocznika, wspaniali rębacze z pierwszego plutonu. Zawsze, w chyba dziecięcej wyobraźni, zastanawiałem się, gdyby im popadło uciąć łeb słońowi, chyba zdołaliby to zrobić jednym machnięciem, a może nawet zostawałoby im jeszcze coś siły w potężnej garści. Ja nigdy osiłkiem nie byłem. Dlatego dość często na władaniu białą bronią słyszałem niejednokrotnie za sobą donośną uwagę mojego dowódcy plutonu, rotmistrza Łaskiego: - *Klaczyński! Do jasnej cholery! Tnij! Nie głaskać, nie głaskać! To nie dupa! Zawsze wtedy czułem się mocno obrażony, chodziło mi tylko o to jedno słowo - dupa, mając w pamięci moje strzeliste sympatie. Rotmistrz, jeśli chciał krzyczeć, winien używać miększego słowa, w rodzaju dupka, dupunia, dupeczka, a nie tego potwornego słowa - dupa. Brzmiałoby to więcej dziewczęco, pieśczośliwiej, chyba nawet więcej romantycznie.*

To samo zdarzało się i na woltyżerce, jednak zawsze tylko w poniedziałek. Instruktor krzychał: - *Nie wisieć! Nie wisieć! Odbić się! Tak, wolne wyjście, a teraz d...pa pełna ołowiu.*

Tnąc i galopując, wichrem przelatowały przez moją łepetynę te złote uwagi na szych instruktorów, te kawalerskie bizuterie. I porwał mnie nieopanowany śmiech. Moja szabla zaczęła mi drgać w ręku, jakbym tylko komuś nią groził.

Dopadamy w kilku nową grupę, dobrze przepłoszoną. Przesuwam szablę dołem do tyłu, zwracam ostrze ku przodowi i całym wysiłkiem słabego ramienia tnę szkopa w szczękę, z dołu do góry, tak zwany u nas

w Szkole Abisyn. Straszne cięcie, ale tylko, jeśli prawidłowo wykonane. I znów w tej chwili słyszę krzyk rotmistrza Łaskiego: - *Klaczyński, do jasnej cholery! Nie gładzić, to nie d...pa!*

Jestem pewny, że biedaka skaleczyłem, bo krew na szabli, a jego hełm podskoczył do góry. Rozżarty dopadam do następnego. Ktoś obala go koniem, ma jednak chłop szczęście, gdyż podrywa się

i prawie na czworakach jest tuż koło mnie. Doskakuję i rąbię jak szalony. Brzęk! Szabla pęka mi, zostaje tylko rękojeść w garści. W zapale zamiast w niego, ciąłem w wystającą lufę armatnią od czołgu. Ale już nie słyszę „Łachy” (nasze przewisko rotmistrza Łaskiego). Może ucieszył się, że złamałem szablę i już więcej „z rąbki” nie będę robił pornografii.

I kto wie, czy te kilkanaście sekund „szamotania się” nie ocaliło mi życia, gdyż zapewne Niemcy nie strzelali do nas bojąc się o swoich. Pędzimy dalej. Przed nami widzę sekcję ułanów - co to? Przecież tam między nimi jest Sztandar 14-stki. Aż mnie zmroziło. Widzę go wyraźnie, jest w pokrowcu i trzymany jak lanca do boju. Może też i dlatego nie został dotychczas zauważony przez nieprzyjaciela. Z kilkoma ułanami galopuję w tej samej odległości, pilnie rozglądając się na strony. Ogień jakby zamierał, choć wciąż jeszcze świszczą kule. Już sobie myślę, że nie jest wykluczone wyrwanie się z tego piekła, kiedy sztandarowy pochyla się w tył.



Szarża pod Wólką Węglową – 2 - autor rtm. St. Sobański z 12 p. uł. Podolskich

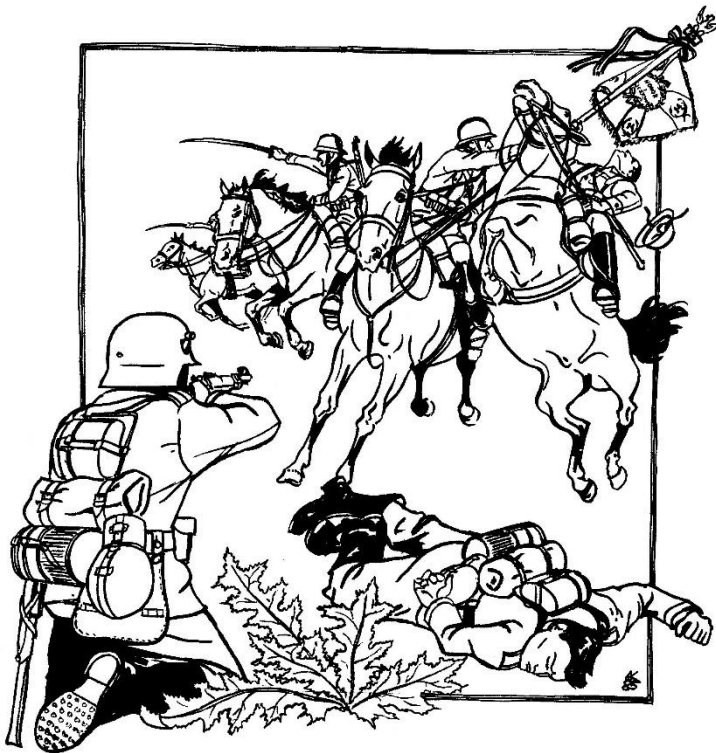
<sup>4</sup> Witold Sulkiewicz (1909-1978), porucznik kawalerii, oficer 1. pułku szwoleżerów.

<sup>5</sup> Zygmunt Kasperkiewicz (1909-?), porucznik kawalerii, oficer 12. pułku ułanów.

Drzewce dotyka teraz ziemi i widać, że lada moment padną razem na ziemię. Ale nie, jeden z ułanów doskakuje z boku, porywa za orzeł, podrzuca w górę i w sekundzie trzyma Sztandar pewnie pod pachą.

Mimo woli dreszcz podziwu przebiega mi po grzbiecie. Toć trzeba było być tytanem, a nie zwykłym śmiertelnikiem, ażeby w tej krwawej kąpieli nie tylko nie stracić zdrowego rozsądku, ale co więcej - jeszcze pamiętać samemu o innych.

Razem dobiegamy ostatnich domów - tu aleja urywa się nagle, zamknięta murem lasu. Rzucam okiem w prawo. U jej końca narożny, duży murowany dom. Z górnego okna zwiesza się długa płachta Czerwonego Krzyża. To zapewne połowy szpital tej dywizji pancerniej, przez którą przebijamy się. Równocześnie widzę biegnącą w prawo wąską drogę, która wychodzi w otwarte pole. Na cały głos ryczę - *Za mną, w prawo*. Jednocześnie sam skręcam konia w tym kierunku. Ściśniętą kupą mijamy zakręt i wypadamy na wolną przestrzeń i w tym momencie obrywam po nosie świetlnym pociskiem, który ślepi mi prawe oko. Nie możemy jednak uwolnić się od goniących nas kul. Przeto skręcamy wielkim łukiem jeszcze raz w prawo, galopujemy może sto metrów i wreszcie lądujemy z rozmachem w gęstym, młodym lesie. Tu z wolna hamujemy rozhukane nasze biedne szkapy. Nie wiemy, gdzie jesteśmy, a co więcej - co robić dalej?



Strzelanina zamarła zupełnie, ani jednego świstu. Tak, jakby o nas zapomniano. Doskonale zdaję sobie sprawę, że w tym miejscu nie możemy długo pozostawać, nie tylko ze względu na bliskość nieprzyjaciela, ale przede wszystkim na ranach, którymi wydają się być wszyscy.

Już chcę się na coś zdecydować, gdy wtem słyszę dobrze znajomy mi głos: - *Panie poruczniku, tu jakieś chałupy*. I rzeczywiście, tuż za tym zagajnikiem widzę kilka zagród chłopskich i szosę. Natychmiast więc opuszczamy to tymczasowe schronienie i wychodzimy na bitą drogę. Jest nas około 30, a może 40 konnych. Jest sztandar, z oficerów tylko ja. Rozglądam się, wszystko skąpane we krwi. Prawie każdy ułan i koń ranny - a rany potworne. Tuż koło mnie luźny koń z przetrąconą nogą, którą wlecze za sobą, drugi - bez nozdrzy, z wybitymi, zwieszającymi się żałośnie zębami. Kilka

kroków dalej ułan pochylony na siodle, z przestrzeloną na wylot pierśią. Między łopatkami zwieszają się zakrwawione strzępy munduru i mięśni z cieknącą wciąż krwią po plecach i siodle. W wielu rozgorączkowanych, czerwonych, błyszczących oczach wy czy tutaj tragiczne pytanie - co teraz?

Z domów wybiegają ludzie, jest dużo inteligencji. Każdy chce pomagać. Młode dziewczęta zasłaniają sobie twarze rękoma i głośno zanoszą się żalnym szlochem. Rozjechaliśmy się po zagrodach. Poimy konie, nawet tego bez nozdrzy i z wybitymi zębami. Rannych opatrują kobiety. Tym z przestrzeloną pierśią zajmuje się młodziutka dziewczynka, prawie dziecko. Cierpnę, gdy widzę, że dwie chustki do nosa znikają w ranie. Pomaga jej starsza kobieta, rwąc na sobie płaty koszuli.

Ponieważ sam jestem schlastany krwią, usiłują też i mnie bandażować, nie wiedząc, że jestem prawie cały, bo przecież tego draśnięcia po nosie nie można zaliczać do ran. Dokucza mi jedynie nieznośny ból w prawym oku. Nachylam się do którejś z bogiń z pytaniem, czy posiadam oko? Wnet jednak uspokojono mnie, że oko, choć czerwone, jest całe. Od razu poczułem się lepiej. Ale niepokoję się, że ten „doraźny szpital” przeciąga się. Przecież Niemcy lada chwila mogą nas wykryć, tym bardziej, że ta wieś jest rozlokowana przy szosie. Postanowiłem działać szybko. Od miejscowego gospodarza dowiaduję się, że przed nami Warszawa i droga wolna od nieprzyjaciela. Jednak tuż za nami, w sąsiedniej wsi, oddziały niemieckie, tak samo w osiedlu na lewo od szosy.



Zbieram cały oddział ostrzegając, że tutaj dłużej nie możemy pozostawać. Chyba nikogo nie brakuje. Obok mnie cudem ocaleni i nie tknięci moi karabinowi, starsi ułani Mendel i Drozd. Siedzą chwacko w siodłach i uśmiechają się do mnie, chyba stale pewni, że razem ze mną nie może się nic złego stać.

Wyciągamy dwójkami i ostrożnie, dwójkami, stępem, ruszamy przez wieś. Na razie cicho, boję się jednak o tą lewą stronę, gdzie mają być Niemcy. U końca wsi z prawej strony szosy, od lasu wyjeżdża kilku jeźdźców. Między nimi spostrzegam por. Bogusiewicza<sup>6</sup>, oficera rezerwy 6. Pułku Ułanów (może był też tam ppor. Potworowski<sup>7</sup> z 17. Pułku Ułanów?). Ten oddziałek łączy do nas. Dotychczas byliśmy niewidoczni, gdyż z lewej strony osłaniały nas domy i drzewa miejscowości, z prawej las. Teraz jednak teren jest przed nami otwarty. Daję więc rozkaz jechać praw 4 stroną szosy, rowem, który jest na tyle głęboki, że gdy jeździec pochyli się, prawie że jest niewidoczny dla obserwatora. Tak pochyleni na karkach końskich posuwamy się wolno, jeden za drugim tym opatrnościowym wykopem. Nic jednak nie możemy poradzić na to, że luźne konie - a jest ich spora gromada - człapią środkiem szosy lub polami po obu jej stronach. Jasnym jest, że jeśli nieprzyjaciel jest w tym rejonie nie pozwoli nam tak bezkarnie poruszać się. I rzeczywiście, po chwili rozjazgotały się k.m., kule zaczęły bzykać nad naszymi głowami. Strzelają z tego kierunku, o którym nas ostrzegano. Są już straty między końmi, które idą bez jeźdźców. Powstaje panika i nowa galopada. Kilku ułanów nie wytrzymuje nerwowo, wyskakują z rowu i rwą w prawo, w otwarte pola, oczywiście z tragicznym dla nich rezultatem. Reszta wędrująca za mną jest nietknięta.

Po chwili przechodzimy do klusa. Z oddali widać mały fort. Ogień urywa się. Wkrótce jesteśmy w obrębie naszych placówek i ubezpieczeń, które przepuszczają nas przez otwór w barykadzie, wybudowanej w poprzek szosy.

Porządkujemy się - w pierwszej trojce sztandar, za sztandarem oficerowie i ułani. Za nami, po bokach, ta sama gromada luźnych, po większej części rannych koni. Stanowimy sensację, szczególnie dla cywilnej ludności. No bo też widok jest niesamowity. Wyglądamy, jakbyśmy przed chwilą przepływali jakąś krwawą rzekę. Krew ocieka z koni i żołnierzy, plamiąc chodniki i asfalt ulicy. Wokół głów, ramion i nóg groteskowe, dziwne bandaże. Zdawać by się mogło, żeśmy raczej szarżowali suszącą się bielizną damską, wszędzie koronki i jedwab.

Mimo granatów padających na miasto, coraz więcej ludzi wypelza z domów gapiąc się na nas, jak na jakichś dziwolągów nie z tego świata. Stępujemy bez słowa, klaszcząc podkowami po bruku. Rozpiera nas niewidoczna duma - przecież jest z nami sztandar, a te rany i płynąca krew przecież dobitnie świadczą, dla kogo została ona przelana (zapewne jest dużo obrazów batalistycznych zatytułowanych „w obronie sztandaru”, nie wiem jednak, czy istnieje obraz pod tytułem „po obronie sztandaru”. Jeśli nie, to warto taki właśnie wymalować, bo temat jest prawdziwy i realny). Po co wysilać się na fantazję i niepotrzebne naciąganie legendy, które zawsze - wcześniej czy później - wychodzą na wierzch i przyciemniają potem nawet glorię pułkową. Nasuwają niepotrzebne wątpliwości do innych, prawdziwych wyczynów. Niech mi będzie wolno podsunąć temat jako prawdziwe, historyczne zdarzenie, pod te przyszłe, wspaniałe obrazy, oglądane moimi oczami, warte Kossaka lub kogós jemu podobnemu.

Obraz pierwszy: grupka ułanów (tylko bez lanc, z wyciągniętymi szablami), w pełnym cwale, obserwowana z tyłu (nawet mogę być tym osobnikiem Ja), w środku nich ułan sztandarowy, pochyla się mocno do tyłu. Sztandar w pokrowcu, drzewce końcem dotyka ziemi. Lewa ręka ułana, galopującego po prawej stronie, spoczywa już na orle, gotowa do podrzucenia sztandaru do góry.

Wszystko może być to samo, tylko obserwator na przodzie lub z boku, oczywiście z prawej strony.

Drugi temat. W marszu przez ulice Warszawy, tak, jak opisałem. Muszą być białe bandaże z kobiecych koszul, dużo koronek (inteligencja). Na taki obraz - mogę przysięgać (jeszcze raz - bez lanc). Podczas tego pierwszego epizodu pokazać długą linię sparkowanych niemieckich czołgów, po prawej stronie w kierunku przebijania się szwadronu por. Walickiego.

Na skrzyżowaniu ulic stoi wysoki, tęgi oficer piechoty, nie wiem dlaczego zdejmuję czapkę i żegna się szerokim, wolnym krzyżem, pytając: *-A skąd to, panowie?* (Chciałoby się odpowiedzieć, że z piekła. Podjeżdżam do niego odpowiadając, że z Puszczy Kampinoskiej i zarazem proszę o wskazanie mi miejsca najbliższego dowództwa. Okazuje się, że jest ono w Cytadeli i stąd niedaleko.

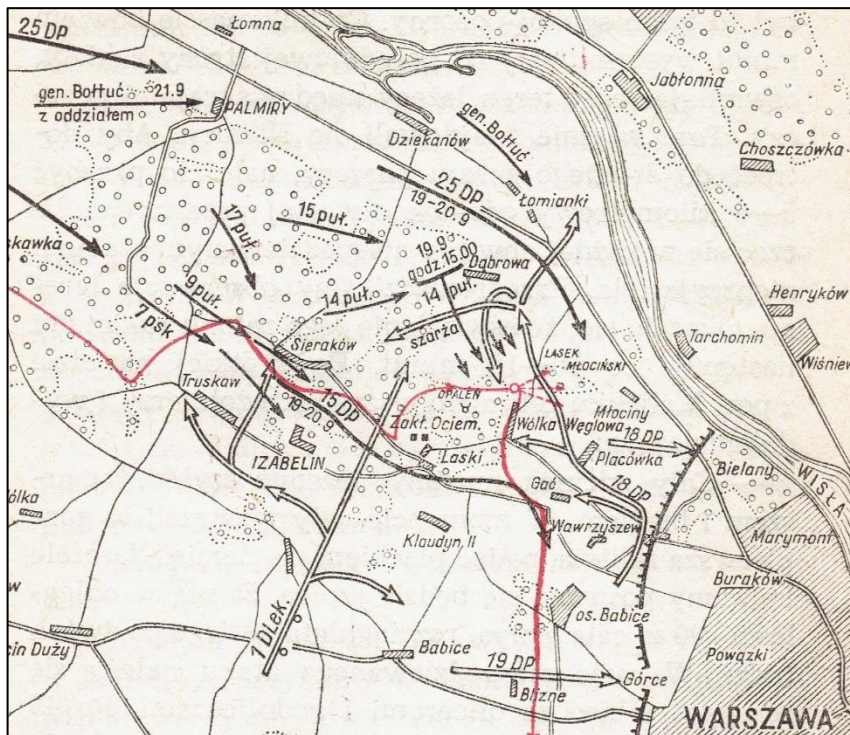
<sup>6</sup> Chodzi o por. rez. kaw. Bohdana Bohosiewicza, dowódcę II plutonu w 4. szwadronie 6. pułku ułanów.

<sup>7</sup> Chodzi o ppor. rez. kaw. Franciszka Potworowskiego.

Już nie pamiętam, jakimi ulicami ciągnęliśmy. Coraz więcej widzów wylega na ulice, coraz więcej głów widać w oknach. Wszyscy jednak zachowują głęboką ciszę, wyczuwa się, że krew i rany nie są im już obce. I może raczej nie tak my, jak konie i szyk oddziału wywołują zdziwienie i zainteresowanie. W oczach widać nieme pytania - Skąd to wracacie? Dlaczego tyle luźnych koni? Skąd ten sztandar? Czyżby był to cały pułk?

Stępujemy teraz szeroką ulicą. My, to znaczy ci, co dosiadają koni, trójkami, w wojskowym ordynku, środkiem jezdni. Konie bez jeźdźców rozrzucone wkoło nas. Na przodzie, jakby nasz patrol, człapie kilka koni lekko rannych. Z tyłu, za nami, rozciągniętym, długim ogonem, tragiczny korowód ciężko rannych koni. Wloką się, z opuszczonymi łbami, jeszcze krwawiąc strasznymi, szarpanymi wyrwami w szyjach, pośladkach i bokach. Między nogami płaczą się porwane wodze. Od czasu do czasu targa powietrzem rozpaczliwe, przejmujące rżenie, jakby mówiące - poczekajcie, nie spieszcie się tak. Cały obraz niewymownie smutny i żalony. Nic im na razie pomóc nie możemy, a może nawet nie myśleliśmy o tym w tej chwili.

Wreszcie przez otwartą bramę Cytadeli wjeżdżamy na obszerny, brukowany dziedziniec twierdzy



Sytuacja Armii „Poznań” w dniach 18-20.IX.1939 r.

Źródło: S. Sławiński, *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, W-wa 1969, str. 203.

naszyc brygad i innych oddziałów pomogłoby w dużym stopniu naszym skrwawionym i wymęczonym pułkom. Na co otrzymałem zapewnienie, że takie natarcie wyjdzie (podobno wyszło).

Prawie jestem pewny, że moje wiadomości o całej sytuacji na tym odcinku frontu były pierwszymi meldunkami, które otrzymała Warszawa. I dlatego też zapewne gen. Rómmel był natychmiast o tym poinformowany. O czym sam zresztą wspomina w swej książce, tylko, że w zupełnie przekręconej formie.

Jako najstarszy stopniem otrzymałem wreszcie polecenie odprowadzenia całego oddziału do koszar Szwoleżerów.

Ponieważ osobiście przedstawiałem widok raczej tragiczny, będąc schlapany cały zaschniętą krwią, musem - mimo moich usilnych protestów, które z powodu zupełnego wyczerpania fizycznego musiały być raczej znikome i zapewnień, że nie jestem ranny i że to nie moja krew - dwie silne, zapewne wypoczęte siostry czerwonego krzyża, łagodnie podebrały mnie pod ramiona i zawlokły szamotającego się porucznika do łazienki, gdzie bez żadnego pardonu ściągnęły ze mnie wszystko i wpakowały wpół umarłego do wanny, gdzie dokładnie i metodycznie szorowały moje mizerne ciało, szukając jednocześnie śladów przestrzeleń lub innych ciężkich ran, których ku ich zdziwieniu nie mogły wykryć. Oczywiście, za wyjątkiem krwawiącego jeszcze, podrażnionego nosa i już dobrze zabliznionej latami rany na moim piszczelu z lat wojny Boerskiej, jako widomy znak braterskich zabaw w szczeniących czasach.

i zsiadamy z koni. Po zorientowaniu się, gdzie mieści się dowództwo, my - trzech oficerowie - meldujemy się w sztabie. Przyjął nas szef sztabu, już nie pamiętam rangi, ale zdaje się, że był to major.

Na mapie rozłożonej na stole przedstawiam całą sytuację natarcia naszej Brygady na Sieraków. Wspomniałem o nocnym marszu z Palmir, jak też i o współdziałaniu Brygady Wielkopolskiej. Oczywiście, nadmieniałem cały przebieg przerywając się Jazłowia-ków, a raczej tylko szwadronu por. Walickiego, jako szwadronu sztandarowego. I że sztandar z resztkami szwadronu znajduje się na dziedzińcu koszarowym

Kończąc meldunek zasugerowałem, że natychmiastowe natarcie, wypad z garnizonu Warszawy w kierunku przebijania się

Maltretując mnie w tej wannie zaśmiewały się serdecznie, podejrzewam mocno, że z powodu mojej męskiej urody. A jedna z nich zauważyła; - *I rzeczywiście pan porucznik mówił prawdę. Ale skąd tyle krwi na mundurze? - To niemiecka, czerwona, gdyby była moja, musiałaby być błękitna* - odpowiedziałem....

...Na drugi dzień, wczesnym rankiem, zerwałem się i naprędce coś zjadłszy, pospieszyłem rażno do Szwoleżerów, aby tam zaciągnąć informacji o naszym Pułku i Brygadzie. Tutaj dowiedziałem się, że „Podolacy zbierają się na Bielanach”. Wyszperawszy swoich (tzn. Dziewiątaków) zawiadomiłem ich, że mają tutaj pozostawać do dalszych rozkazów. Ja tymczasem, jakimś okazynym motocyklem (wojskowym) z przyczepą, z kierowcą wałę na gazie do CIWF na Bielanach.

Ruchu kołowego i pieszego prawie, że nie ma. Zapewne mieszkańcy są ostrożni, bo co chwilę przecież rwią się gdzieś w mieście granaty artyleryjskie, a może i bomby. Słychać wyraźnie detonacje. Już chyba z przyzwyczajenia staram się robić mniejszy, więc wciskam się głębiej w kosz motocykla, ale jednocześnie niepokoją mnie te setki okien, które szybko mijamy. Myślę sobie, a cóż do kaduka, ktoś mnie podgląda. Więc prostuję się, wyciągam szyję z ramion, i prawie, że się uśmiecham. Niechże będą przekonani, że przynajmniej ja się nie boję, hahaha. Może będą czuć się lepiej. Mój kierowca zapyła, jak na wyścigach, zarzuca na zakrętach, omija kupy gruzów, niejednokrotnie fruujemy, więc zaciskam ręce na uchwytach kosza.

Z głośnym prykaniem i chyba wesołym, zajeżdżamy pod budynek, a raczej wspaniały gmach instytutu. Wyskakuję gracko z kosza, jak generał na jesiennych manewrach - i tu wpadłem pod prawdziwą „rynnę” - wkoło rwą się granaty. Przejmujący świst pikujących stukasów gęszy stukot pracujących ciężko naszych „Pelotek” Mimo tej kanonady budynek, raczej pałac CIWF-u, stoi cały i wydaje się być nietknięty. Rozglądam się, pod ścianą frontową tuż koło drzwi, siedzi na ziemi jakaś skurczona i pomięta postać. Bez butów, ale jeszcze w skarpetkach i to całych. Niezwykle pomarszczona i obwisła twarz z melancholijnym i zrezygnowanym spojrzeniem, przypomina raczej zgłodniałego, bezdomnego orangutana, który zagubił się w tej ciżbie wojennej. No - myślę sobie - ten to ma chyba wyraźnie dość.

Okazało się potem, że to był rotmistrz z 17. Pułku Ułanów. Zapewne jego koledzy z Pułku domyślą się łatwo, kto to był. Ale dziwną rzeczą było to, że już znacznie później, chociaż wypoczęty, wyspany i wyjeżdżony, nie o wiele się zmienił. Wydawać się mogło (tylko nie dla tych, którzy znali go przed wojną), że te przeżycia ostatnich kilku dni wojennych wryły na jego obliczu niezapomniane i niezmiennie piętno.

Mijam „cerbera” i wkraczam na schody. I tu wpadam na Klimę (płk. Klemensa Rudnickiego – dowódcę 9 puł. – wtrącenie redakcja), który ze zdziwionym okrzykiem - *Co, i żyjesz?* poinformował mnie, że Pułk i Brygada zbiera się właśnie w Lasku Bielańskim. A, ponieważ byłem mu pod ręką od razu, prosto z miejsca, otrzymałem bardzo wdzięczne i interesujące zadanie - udania się za bramę tego budynku sportowego, a raczej parku, lasu, celem „wyławiania” naszych ułanów z Pułku, którzy jeszcze nie zdążyli, z jakichś powodów, dołączyć do swoich pododdziałów i kierowania ich do szwadronów rozmieszczonych w Lesie....

...Wyszedszy za bramę, wybrałem sobie dogodny i wygodny punkt obserwacyjny, skąd łatwo mogłem wyławiać naszych ułanów z tłumu maszerującego kupami wojska, różnych stopni i rodzajów broni, przeważnie jednak piechoty.

Ścisłe jednak mówiąc, ja tam byłem żywym drogowskazem, łatwym do rozpoznania. Siedząc skromnie na ławce parkowej i obserwując napływające wojsko, prawie bez przerwy, rozumiałem, dlaczego Niemcy tak gorąco interesują się Bielanami. Co chwila nadlatywały nowe bombowce i pojedynczo usiłowały zejść na niski pułap, aby celniej atakować. Jednak nasze pelotki trzymały je w szachu. Bomby sypały się, ale w zasadzie bez wyraźnego skutku.

A coraz to nowe napływały oddziały. Jedne w pełnym porządku, zbrojno i bojowo, mimo, że z twarzy i oczów wyglądało potworne zmęczenie. Inne raczej rozsypane, wlokące się ostatnim wysiłkiem woli i umęczonych nóg. To wszystko z wolna mijało bramę, nawet nie patrząc w niebo, obojętne już na wszystko. Z całą pewnością można było powiedzieć, że to wojsko prawdziwie było ostrzelane...

...Ten sam głuchy tupot maszerujących butów żołnierskich, warkot silników samolotowych, to samo gdakanie artylerii przeciwlotniczej i tarach... tarach..., rwących się granatów. Niedużo naszych ułanów zauważyło mnie, choć łatwo było ich rozpoznawać i oczywiście i mnie też, po tych hełmach francuskich.

Już nie pamiętam, jak długo przebywałem na tym wygodnym i bezpiecznym stanowisku, ale chyba kilka dobrych godzin. Po opuszczeniu posterunku, zapewne na rozkaz, udałem się najpierw do tego wspaniałego budynku, pałacu wychowania fizycznego ... Wszedszy do holu łatwo zauważyłem na drzwiach prowadzących do sal sypialnych karty, „wizytówki” z nazwami pułków naszej i poznańskiej brygady.

Łatwo odnalazłem Jazłowiaków. Chciałem więc powiadomić ich, że Sztandar 14-stki przywiozłem cały wczorajszego dnia do Cytadeli, a potem, tego samego dnia, odesłałem do Szwoleżerów. Myślałem, że to był mój święty obowiązek. Byłem pewny, że jeszcze nikt z ich korpusu oficerskiego o tym fakcie nie wie i muszą się niepokoić, co stało się z ich godłem Pułkowym. Po wejściu na salę, a moment przed tym słyszałem za drzwiami dość głośne rozmowy, i rozglądnięciu się - zauważyłem, że wszyscy spali, cisza, jak makiem zasiał.

Obszedłem sypialnię wkoło, prawie na palcach, zaglądając w twarze, myśląc, że może jednak ktoś z nich nie śpi. Ale chyba sen ich był kamienny. Raczej zaskoczony i mocno zdziwiony dyskretnie ulotniłem się. Jednak mocno zaraz podejrzewałem, że nie życzą sobie ze mną żadnego kontaktu. Oczywiście, że zrozumiałego dla mnie powodu. Właśnie chodziło o ten Sztandar, ocalony przy pomocy mojej inicjatywy. Przecież nie miałem żadnego powodu do wstydu i chowania swej głowy między podniesionymi ramionami...

...Po tej niefortunnej wizycie skierowałem swe kroki do zebranego już mego Pułku, koczującego w Łasku Bielańskim. Odetchnąłem głęboko i poczułem się znów sobą, bo tutaj nie rosły „lipy”, a tylko sosny. Konie rozsiodłane skubały spokojnie trawę trzymane na powodach przez ułanów. Było sielsko, choć może nie anielsko, bo w podniebnej sferze słychać jeszcze było rwanie się granatów i szum silników samolotowych. Jednak nikt już nie zwracał na to specjalnej uwagi. Każdy był zajęty sobą lub swoim koniem.

Szybko odnalazłem swoich ułanów i mojego niezastąpionego luzaka Stefanickiego, który prosto z miejsca zaczął mnie łącać: - *Gdzie się pan porucznik podziewał tak długo? Na pewno głodny. Niech pan porucznik siada, zaraz coś przygotuję do jedzenia.*

Oglądałem moje konie, nadspodziewanie dobrze wyglądają. Pod wysoką sosną widzę dwa oficerskie siodła, oparte o pień drzewa. Poznają swoje, ale jestem ciekawy, do kogo należy to drugie? Więc pytam Stefanickiego. A ten, śmiejąc się, odpowiada: - *To nasze, zdjąłem z zabitego konia, jak raz pasuje na Dorę* (drugi mój służbowy koń, tak samo klacz, jak i moja Czereśnia). I dodaje: - *Mamy teraz dwie peleryny od deszczu i zapasowe toalety ze świeżą bielizną.* Rozglądam się, prawdziwy ułański biwak, majówka, w sosnowym pachnącym igliwiu.

Dowiedziałem się, że nasi oficerowie z Pułku rozlokowali się w domku niedaleko stąd i też w lesie. Więc wolno i raczej beztrasko, jak do wspólnego, rodzinnego domu, skierowałem tam swe kroki, zajadając się smakowitą kanapką, przyrządzoną przez mego kwatermistrza, stolnika, luzaka.

Jest biały domek, wygląda ciekawie z ogródka, przysłonięty malwami. Cały zalany promieniami zachodzącego słońca. Pukam do drzwi, ktoś głośno odpowiada: - *Właź!* Więc otwieram podwoje i wchodzę. Duża izba, prawie bez mebli. Wokół ścian legowiska ze słomy. Siedzą tam lub leżą, zagospodarowani, moi koledzy. Jest i Klima na jakimś kulawym krzeselku. Melduję się pułkownikowi, a ten: - *Siadaj gdzieś mój drogi i rozłokuj się wygodnie.* Dużo kolegów brak. Nie wiem, co się z nimi stało, czy zabici czy też ranni?

Siadłem pod ścianą, jak dziad pod murem kościelnym, ale bez wyciągniętej ręki po jałmużnę. I toczy od ściany do ściany. Każdy z kolegów raczej poważny, zamyślony. Nie słychać rozmów. Wygląda na to, jakby chciał przebywać tylko z sobą. Zapada zmrok. Na prymitywnym stole pali się kilka świec z migającymi płomieniami. Zaczyna być ponuro i przygnębiająco. Do tego nastroju brakowało tylko hukającego puszczyka i wyjącego psa, a może nawet i wichru bijącego okiennicami w ściany domu...

...Na drugi dzień cała grupa kawalerii na Bielanach przygotowuje się do przemarszu przez całą Warszawę, z północy na południe, na podstawę wyjściową, celem przebicia się w teren otwarty. Bo okazuje się, że dowództwo miasta nie chce nas, nie ma dostatecznego wyżywienia, szczególnie dla naszych koni.

Po przebicciu się mamy dołączyć do oddziałów jeszcze się bijących i współdziałać z nimi w opóźnieniu nieprzyjaciela na wschód od Wisły. Bardzo wdzięczne zadanie, ale raczej na ślepo. Wyłom dla naszej kawalerii ma wykonać 25-ta dywizja piechoty, której na razie jeszcze w mieście nie ma, bo obecnie przebijają się w ciężkich walkach od zachodu do stolicy.

Po przemarszu przez miasto rozlokowujemy się naszym Pułkiem na Alei Szucha. Wredne miejsce dla naszych koni, asfalt i chodniki. Po krótkim postoju otrzymujemy rozkaz podsunęcia się bliżej do podstawy wyjściowej, do wyskoczenia na zewnątrz miasta nocą. Przed świtem osiągamy ulicę Parkową, wzdłuż muru ogrodu Łazienkowskiego. Inne pułki zajmują ulicę Podchorążych i sam ogród. Czekamy napięci na sygnał rozpoczęcia tej niebezpiecznej akcji. Ale jakoś wszystko przedłuża się.

W końcu okazuje się, że batalion z tej dywizji piechoty, który miał nam wyłamać przejście na zewnątrz miasta, nie istnieje, nie ma go przed nami. Psychicznie wyczerpani tym czekaniem, na tą nocną akcję,

dowiadujemy się, że ten wypad odwołano i że to my teraz mamy zatkać tą dziurę na kierunku Wilanowa, bo na tym kierunku nieprzyjaciel okazał się bardzo aktywny.

Więc teraz nasz Pułk wchodzi w pierwszą linię obrony u wylotu ulicy Górskiej, z wysuniętą czatą w Forcie Dąbrowskiego. Tutaj dowiadujemy się o niemieckim ultimatum, wzywającym obronę miasta do poddania się. W przeciwnym razie grożą zburzeniem stolicy. I równocześnie rozpoczyna się wzmożone bombardowanie i piekielny ogień artylerii, trwające przez dwa dni i nocę. Jest rzeczywiście gorąco. Z sypiącymi się bombami lecą wolno, bujając się w powietrzu jakiegoś płonące, prostokątne twory, które lądują na dachach domów, wywołując liczne pożary. Miasto wali się i płonie.

Szybko ze szwadronami Bieleckiego i Ksyka, w pierwszej linii, tracimy łączność, pozrywane druty. Huk bez przerwy, noc prawie jak dzień, jest rzeczywiście piekielnie straszno. I nie wiadomo, kiedy się to wszystko skończy?

Siedzę w dowództwie Pułku, które znajduje się na parterze kilkukipiętrowej kamienicy.

... Czasem, wsłuchuję się w trzaski jak gdyby burzących się domów i terkotania naszych pelotek. Więc obrona czynna żyje... Czasem złością mnie te nieprzyjemne odgłosy wzajemnego ujadania się. I nie wiem już, gdzie jestem. Czy w Warszawie? Czy też może w ...? Ale chyba pietra nie czuję. A Warszawa rozlatuje się. Biedne nasze konie. Prawie płakać się chce z bezradności...

...No i stało się - Warszawa skapitulowała. Honorowa niewola. U boków oficerów biała broń boczna. Prawdziwa przepaść - na dnie, z kłębami kolczastych drutów. Cierpienie nie do pojęcia. Ciemna, zimna, ponura, bezdrożna noc, po wertepach, na bosaka, po ostrych kamieniach.

Ogarnia nas wszystkich odrętwienie, prawie niemoc śmiertelna. A tu trzeba żegnać swoich wspianych Ułanów. Obojętne, czy to Żydków, Białorusinów, Ukraińców, czy nawet i Niemców, bo i tacy byli w szwadronach, choć nieliczni. Wszyscy bowiem zachowywali się w ogniu i w każdej sytuacji nienagannie, jak rzymscy Triarzy, jak prawdziwi gwardziści. Wykonywali wszystkie rozkazy bez wahania, bez najmniejszego ociągania się. Powiedziałbym nawet- z radością i dumą.

A już niewypowiedziany żal ogarniał nas przy wzajemnym żegnaniu się z naszymi końmi. Niejednokrotnie ze łzami w oczach. Potworna sytuacja, wydawało się, że już nic straszniejszego w życiu nie może nas spotkać. Mroczny tunel, bez najmniejszego światelka na jego końcu. Okręt życia rozbity w drzazgi. Zapomnieć o tym, na pohybel temu dniu. Wymazać z pamięci na zawsze, wyciąć z korzeniem te zmarnowane lata.

**mjr Kazimierz Klaczyński**

(Skróty w oryginalnym tekście wspomnień, na potrzeby artykułu, dokonała redakcja Ułana Jazłowieckiego)

□□□

## Pomnik pod ułańskim proporczykiem

**Relacja Juliusza Smoczyńskiego (Kurier Polski) z odsłonięcia pomnika 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich na cmentarzu wojennym w Kielpinie 14 października 1979 r.**

„Wszystkie środki zawiodły, by odryglować drogę do broniącej się Warszawy i wtedy otrzymali rozkaz oni – Ułani Jazłowieccy. Przeszli jak burza i otworzyli drogę do stolicy.” Dowódca Armii „Poznań” gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba powiedział o nich: „Godni są, by wspominali i czcili ich wszyscy”.

W ostatnią niedzielę, 14 października 1979 r. na Cmentarzu Wojskowym w Kielpinie odbyła się podniosła i patriotyczna uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci 105 oficerów, podoficerów i ułanów z 14 PUJ, którzy oddali życie za Ojczyznę w pamiętnej szarzy 19 września 1939 roku pod Wólką Węglową.

Piękny słoneczny ranek. Już na długo przed g. 11 przed cmentarzem na którym wznosi się pomnik jeszcze na razie okryty biało-czerwoną flagą gromadzą się tłumy. Wśród nich wielu starszych, siwych mężczyzn w ułańskich mundurach z września 1939 r. Na piersiach wysokie odznaczenia bojowe: Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, medale polskie i zagraniczne. Coraz więcej zbiera się ludzi, w wielu rękach ułańskie proporczyki o barwach 14 pułku – jasnożółte z białym paskiem pośrodku. Harcerze zaciągają warty przy grobach nieznanymi żołnierzami z września 1939 r. Wśród nich są także jazłowiacy przeniesieni z pobojojowiska pod Wólką Węglową

i pochowani na cmentarzu w Łomiankach. Ogromnym aplauzem przyjmują zebrani przyjazd konnego patrolu w historycznych mundurach ułanów, a także delegacje jeźdźców ze Studenckiego Klubu Jeździeckiego.

Punktualnie o g. 11 rozpoczynają się uroczystości. Przybyłych wita porucznik Władysław Schmidt. Między innymi gen. brygady Franciszka Skibińskiego, jazłowczyka od 1919 roku, płk. Eugeniusza Kozłowskiego – przedstawiciela MON, ostatniego zastępcę dowódcy 14 PUJ – mjr. Andrzeja Sozańkiego, który przyjechał na tę uroczystość specjalnie aż z Kanady. Rozlegają się dźwięki sygnалу Wojska Polskiego, ułani w historycznych mundurach salutują, błyska w słońcu szabla dowódcy konnego patrolu w wielu oczach widzą łzy...

Stoję obok uczestników szarzy pod Wólką Węglową, wachmistrza Kazimierza Józwy i ułana Witolda Wilhelmięgo. „Na naszym sztandarze pułkowym dwukrotnie zawisł Krzyż Virtuti Militari. Ostatni właśnie za kampanię wrześniową. Kiedy dekorowano sztandar nie było przemówień – stwierdzono jedynie „Krzyż Virtuti Militari tym którzy nigdy nie zawodzą”. Byliśmy i jesteśmy wierni Rzeczypospolitej, ona stanowi dla nas najwyższe dobro. Nic więc dziwnego, że mówią o nas „ułani semper Fidelis” – nie będziemy ukrywali, że jesteśmy z tego bardzo dumni...

Wszyscy z uwagą słuchają słów rtm. Stanisława Balickiego z Kanady, który mówi o historii i tradycjach pułku. Nie milnącą owacją zebrani powitali jego słowa, kiedy zaapelował o ofiarność społeczeństwa w kraju i za granicą, aby w naszej stolicy – Warszawie, powstał wspaniały monument ku czci jazdy polskiej - broni, która tyle chwały przysporzyła naszej Ojczyźnie. Przy dźwiękach marsza pułkowego gen. bryg. Franciszek Skibiński i delegat MON Eugeniusz Kozłowski w otoczeniu władz Łomianek i ułanów jazłowieckich dokonują odsłonięcia pomnika.

Uroczystość dobiegła już końca. Pod pomnikiem składa wiązanek kwiatów chłopiec w harcerekim mundurku, na którym obok krzyża harcerekiego przypięta jest miniaturka proporczyka jazłowczyków. „Mój dziadek jest Ułanem Jazłowieckim. Jest dla mnie wzorem” – mówi Jurek Warzęcha. „Chcę być takim samym jak on, dobrym Polakiem.”

Kawaleria polska nie odrodzi się już nigdy z powodu swojej absolutnej nieprzydatności na współczesnym polu walki. Ale pozostanie jednym z najważniejszych rozdziałów w historii polskiej wojskowości, Taką samą historią, jak dzieje Piastów i Jagiellonów, jak bitwa pod Grunwaldem , zwycięstwo Sobieskiego pod Wiednem i powstania narodowe.

**Ułan Jazłowiecki**

**Apel Kurlera zao'rocował - uroczyste odsłonięcie w Łomiankach**

Wszystkie środki zawiady, by odryglować drogę do broniaceli się Warszawy i widać otrzymali rozkaz oni - ułani jazłowczy. Przeszli jak burza i otworzyli drogę do stolicy. Dowódcą Armii „Poznań” gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba powiedział o nich: „Godni są, by wspominać i czcić ich wszyscy”.

Apel Kurlera o upamiętnienie historycznej wrześniowej szarzy pod Wólką Węglową spotkał się z spontanicznym odzewem społeczeństwa i przybliżym przyjęciem władz. W parę miesięcy po naszym apelu w ostatnią niedzielę, 14 października, na Cmentarzu Wojskowym w Łomiankach odbyła się uroczysta patriotyczna uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci 103 oficerów, podoficerów i ułanów z 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, którzy oddali życie za Ojczyznę w pamiętnej szarzy 19 września 1899 roku pod Wólką Węglową.

Placowy słoneczny rasek. Już na długo przed godzinę 11 przed cmentarzem, na którym wznosi się pomnik, zaczęła na razie okryty biało-czerwona flaga, gromadzi się tłumy. Wśród nich wielu starszych, starych mężczyzn w ułańskich mundurach z września 1899 r. Na pierwszym wprost wie odznaczona białym Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, medale polskie i czerwień zbiera się tłum, w którego

Wstrząsający dramat w Londynie

**Pod ułańskim proporczykiem**

Wszystkie środki zawiady, by odryglować drogę do broniaceli się Warszawy i widać otrzymali rozkaz oni - ułani jazłowczy. Przeszli jak burza i otworzyli drogę do stolicy. Dowódcą Armii „Poznań” gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba powiedział o nich: „Godni są, by wspominać i czcić ich wszyscy”.

Apel Kurlera o upamiętnienie historycznej wrześniowej szarzy pod Wólką Węglową spotkał się z spontanicznym odzewem społeczeństwa i przybliżym przyjęciem władz. W parę miesięcy po naszym apelu w ostatnią niedzielę, 14 października, na Cmentarzu Wojskowym w Łomiankach odbyła się uroczysta patriotyczna uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci 103 oficerów, podoficerów i ułanów z 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, którzy oddali życie za Ojczyznę w pamiętnej szarzy 19 września 1899 roku pod Wólką Węglową.

Placowy słoneczny rasek. Już na długo przed godzinę 11 przed cmentarzem, na którym wznosi się pomnik, zaczęła na razie okryty biało-czerwona flaga, gromadzi się tłumy. Wśród nich wielu starszych, starych mężczyzn w ułańskich mundurach z września 1899 r. Na pierwszym wprost wie odznaczona białym Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, medale polskie i czerwień zbiera się tłum, w którego

Wstrząsający dramat w Londynie

## **WSPOMNIENIE UCZESTNIKA SZARŻY NOCNEJ 1- GO SZWA- DRONU 6-go PUŁKU UŁANÓW POD JAZŁOWCEM 12.VII 1919 R.**

### **Wspomnienia wachmistrza Witolda Wilhelmi**

(w walkach pod Jazłowcem w dniach 11-13 lipca 1919 r. 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich był wspierany przez jeden szwadron 6 Pułku Ułanów Kaniowskich, pod ogólnym dowództwem rotmistrza Kazimierza Duchnowskiego – redakcja Ułana Jazłowieckiego)

Tekst relacji został odczytany przez wnuczkę wachmistrza Wilhelmi, Panią Jolantę Poślednią, podczas capstrzyku 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich w Święto Ułanów Jazłowieckich w Stargardzie, w dniu 11 lipca 2024 r.

6. Pułk Ułanów 4-ej Dyw. Strzelców gen. Żeligowskiego (stan bojowy pułku: oddział konny-154 szabel, a pieszy- 225 karabinów), po zajęciu Halicza 23 VI i stacji kolejowej Halicz 29 VI 1919 roku, pomaszerował do Jezupola, a stamtąd przesunięty został do Niżniowa, a stamtąd do miejscowości Złoty Potok, gdzie wszedł w skład Bryg. Jazdy mjra Konstantego Plisowskiego. Po sforsowaniu rzeki Strypy brygada podeszła w rejon na południe od Jazłowca, napotykając na znaczne siły ukraińskie. Na rozkaz mjra Plisowskiego 6. Pułk Ułanów wyłonił kombinowany szwadron konny jako 1-szy szwadron pułku. Wieczorem 12 lipca mjr Plisowski nakazał 1-mu szwadronowi 6. Pułku Ułanów i 3-mu szwadronowi 14-go Pułku Ułanów pod łącznym dowództwem rtm. Kazimierza Duchnowskiego zaatakować w szyku konnym oddziały ukraińskie, zajmujące lizierę lasu na wschód od miasta Latacz.



Bitwa pod Jazłowcem – malował Stanisław Batowski Kaczor

Nieprzyjaciel siedzi w okopach za drutami i czeka świtu, aby wykorzystując swą przewagę liczebną, uderzyć na nas w ciągu dnia. Musimy uprzedzić nieprzyjaciela szarżą nocną na druty i okopy. To co usłyszałem wywołało podniesienie się czapki do góry, ale przypomniałem sobie, że matka

nauczyła mnie, „Ojcze nasz”. Modliłem się, aby w wypadku śmiertelnym dusza moja poszła do Boga w towarzystwie przyjaciół, bo czegoż innego można było się spodziewać po tej szalonej akcji.

Parna, lipcowa noc, lekki wiaterek szumi od Dniestru i przywołuje wspomnienia wielu pamiętnych bojów z przeszłości na tej ziemi. Stoimy spokojnie, na szerokim trakcie, pod rozłożystymi lipami, trzymając konie krótko na wodzach. Konie stoją posłusznie, strzygąc nerwowo uszami, jakby w przeczuciu bliskiego wysiłku. Była godzina może dwudziesta trzecia. W tym nerwowym czekaniu słyszę ciche szepty kolegów, w których wyczuwam i rezygnację i zawziętość upartą i ten dziwny stan podniecenia przed bitwą, który prowadzić może tylko do zwycięstwa lub śmierci. Niejeden z chłopców w zadumie głębokiej sięga zapewne myślą do domów ojczystych i najbliższych istot.

Snujące się myśli przerywa cichy głos komendy, podany z prawego skrzydła. Lance zniżyły swe groty, szable cichutko brzęknęły śmiertelnym akordem. Ułani złazi się z końskimi karkami. Ruszyli



Plut. Witold Wilhelmi w 1921 r.

z miejsca i pomknęli jak widma, owiani mrokiem nocy, na oślep przed siebie, szukając w ciemnościach ofiary. Konie, podniecone mocnymi okrzykami „hurra”, rozwijały tempo coraz szybsze. Koń i człowiek, złączeni w jedno, mknęli przez łany złotodajnej pszenicy podolskiej, na zatrącenie wroga lub swoją. Spłoszone ptactwo krzykiem przestraszenia witało pędzące upiory nocy.

„Maszynki” zagrały swą pieśń śmiertelną, a salwy piechurów nieprzyjacielskich plunęły w ułanów. Rozszalałe konie rwały jednak do przodu i tym samym z impetem wpadły na druty kolczaste, rwąc je swymi pierścieniami lub padały rażone ogniem. Ułani rąbiały druty szablami i prują naprzód, by najprędzej dopaść okopów. Wachmistrz Bolesław Małek z 14.

Pułku Ułanów, na swym „Dewajtisie”, przewalił zaporę kozłów z drutu, a za nim w tę lukę wlewa się lawina jeźdźców. Jachimowicz, Andrzejewski wraz z innymi dopadają okopów pierwsi. Walka w okopach była krótka i zacięta. Zaskoczeni i przestraszeni Ukraińcy zaczynają rzucać broń i uciekać w tył. Z wysiłkiem musiałem teraz powstrzymać mego rozszalałego „Kałmuka”.

Druty i okopy pozostały już za nami. Widzę umykające cienie piechurów i goniących za nimi ułanów obu szwadronów. Szaleją tu wachmistrz Małek i Andrzejewski, rąbiąc w prawo i lewo. Mknęłam za innymi. Słyszemy turkot, kół i okrzyki w języku ukraińskim: „Uciekajcie! Tutaj rąbią!” Wpadliśmy teraz tym samym rozpędem na wozy amunicyjne i nadchodzące posiłki. Zaczęła się prawdziwa jatka i kompletny pogrom nieprzyjaciela. Wzięliśmy do niewoli moc jeńców, amunicji i broni.

Cienie nocy przysły, wyszło cudne lipcове słońce, pieszcząc swym ciepłem każdy zakątek tej ziemi, niosąc spokój i ukojenie. Jedni ułożyli się do snu wiecznego, ukołysani hukami armat, brzękiem szabel i lanc, pozostali przy życiu stanęli do dalszej walki. Trębacze szwadronów zagrali zbiórkę. Wszyscy jesteśmy szalenie wyczerpani.

Podjeżdża mjr Plisowski i dziękując ułanom za brawurowy wyczyn oraz zarządza 2 godziny na odpoczynek i karmienie koni. W świetle dziennym oglądaliśmy zdobyte okopy, dziwiąc się sami, jak można było zdobyć konno, w nocy, tak umocnione okopy. Mogli tego dokonać tylko ułani o dużej odwadze i ogromnej teźyźnie ducha. Składali się zresztą z samych ochotników, buńczuczni, beztroscy, zdecydowani na wszystko, dla których nie było przeszkód.



**Witold WILHELMI**, wachmistrz 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, następnie porucznik Armii Krajowej, wnuk ostatniego Powstańca Styczniowego (zmarłego w 1943 r. w Warszawie). W 14 Pułku Ułanów od roku 1918, poprzednio w II Korpusie Generała Hallera (uczestnik bitwy pod Kaniowem). W walkach Pułku pod Odessą, następnie w Polsce, w wojnach z Ukraińcami i bolszewikami lat 1919/1920, wyróżniony w bitwie pod Jazłowcem, i in. wachmistrz, szef IV szwadronu. Od 1923 roku w rezerwie Pułku, osadnik Osady Jazłowieckiej, następnie w Policji Państwowej, jej komendant m.in. w Otwocku k. Warszawy, członek Armii Krajowej (ps. „Bohun”), mianowany do stopnia porucznika (nadanie londyńskie). Odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem za Wojnę 1918-1920, Krzyżem Wołynia, Krzyżem AK i in. odznaczeniami. Po II wojnie światowej, prowadził gospodarstwo rolne w Kostrzynie Wlkp., uczestnicząc w działaniach Koła Pułkowego we Wrocławiu, i in. Organizacjach. Odtworzył z pamięci i dokumentów wykaz żołnierzy 14 Pułku z lat 1918/1919. Zmarł w Kostrzynie Wlkp. w 1987 roku. W Rodzinie Jazłowieckiej reprezentowały Go oraz rodzinę, córki, śp. Pani Jadwiga Bindulska i nadal to czynią: Pani Teresa Kisiel, oraz wnuk Waldemar Kisiel i inne osoby. Obecnie z Rodziną Jazłow. związana jest także wnuczka wachmistrza p. Jolanta Poslednia z rodziną.

(na podstawie: Dzieje Ułanów Jazłowieckich, Londyn., 1988; B. Polak, 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich, Koszalin 1994; J. Gromnicki, Księga grobów Ułanów Jazłowieckich, Warszawa, 2005.)

### Notę biograficzną W. Wilhelmi opracował Jan Gromnicki

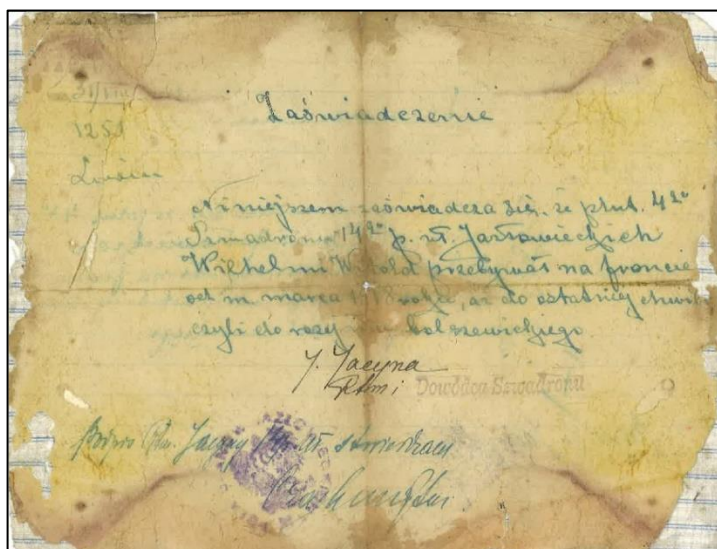


Legitymacja Odznaki Pułkowej plut. Witolda Wilhelmi  
z początku istnienia pułku.



wachmistrz Witold Wilhelmi  
w latach 20. XX w.

(Fotografia i dok. ze Zbiorów J. Poslednia)



Zaświadczenie (z lewej) potwierdzające, że: „plut. 4 szwadronu 14 p. uł. Jazłowieckich Wilhelmi Witold przebywał na froncie od m. marca 1918 roku, aż do chwili ostatniej, czyli do rozejmu bolszewickiego”.



## • Wieści ze Stargardu •

### Święto 14. batalionu Ułanów Jazłowieckich w Stargardzie

Święto Ułanów Jazłowieckich, obchodzone na pamiątkę bitwy Ułanów 14 Pułku pod Jazłowcem 11 lipca 1919 roku, odbyło się w Stargardzie w dniach 11-13 lipca br. na terenie koszar 14 Batalionu Ułanów Jazłowieckich, współczesnych spadkobierców dziedzictwa lwowskich ułanów. Tegoroczne trzydniowe święto miało szczególny charakter, gdyż odbyło się w 105. rocznicę boju pod Jazłowcem, jak również w 85 rocznicę ostatniego spotkania w pełnym szyku żołnierzy 14 pułku z Panienką Jazłowiecką w Klasztorze w Jazłowcu, podczas koronacji figury patronki ułanów, która miała miejsce 9 lipca 1939 r.



Rodzinę Jazłowiecką reprezentował Zarząd w składzie: prezes Marek Dragan, Marek Babulewicz, Maciej Kupidura, Marcin Kurowski i Paweł Fedor. Obecni byli również członkowie i sympatycy Rodziny, w tym delegacja reprezentująca rodzinę wachmistrza Witolda Wilhelmięgo uczestnika szarży pod Jazłowcem, pani Jolanta Poślednia z Wrześni z córką oraz bratem i bratową. Tradycyjnie w stargardzkich „żółtych koszarach” pojawiła się silna reprezentacja członków grup i stowarzyszeń w barwach pułkowych: Stowarzyszenie Kawaleryjskie im. 14 PUJ z Oleśnicy (dawniej z Wrocławia), dowodzone przez Michała Dardzińskiego, Sandomierski Ośrodek Kawaleryjski w barwach 14 PUJ pod komendą Macieja Burego, Grupa Rekonstrukcji Historycznej im. 14 PUJ z Sochaczewa pod dowództwem Marka Babulewicza, a na piątkową zbiórkę przybył również szef Lubuskiego Oddziału Kawalerii, w barwach 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, Janusz Walaszek z Lubniewic. Na zaproszenie dowódcy batalionu ppłk. Macieja Szyłkowskiego do Stargardu przybyła dwuosobowa delegacja Sióstr Niepokalanek z Szymanowa, reprezentując Matkę Generalną Leticję Skórę, w składzie Siostra Miriam i Siostra Katarzyna. Ponadto, na święto przybył Paweł Sowiński, reprezentując środowisko związane z tradycją kresową lwowskiej Armii Krajowej. Opiekunem wszystkich cywilnych uczestników uroczystości był, podobnie jak w ubiegłym roku, st. chor. szt. Daniel Kowalewski.

Uroczystości Święta 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich rozpoczęły się 11 lipca, uroczystą zmianą warty i Apelem Pamięci przed Pomnikiem „Pamięci dowódców i ułanów 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich”. Ceremonię prowadził por. Julian Abramowicz, natomiast pododdział honorowy wystawiła 3 kompania piechoty zmotoryzowanej Bezpośrednio przed rozpoczęciem ceremoniału

wojskowego, krótki opis walk pod Jazłowcem autorstwa wachmistrza śp. Witolda Wilhelmiego - uczestnika bitwy, odczytała wnuczka wachmistrza Jolanta Pośrednia, wprowadzając obecnych na Apelu w atmosferę tego ułańskiego boju z 11 lipca 1919 roku. Po tym był Apel Pamięci odczytany z werwą przez ppor. Jagodę Tkacz-Białecką z 3 kpzmot. Kulminacyjnym momentem była trzykrotna salwa honorowa, po której delegacje poszczególnych środowisk złożyły wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Ułanów oraz zapalono znicze w barwach Jazłowieckich.



Rodzina Jazłowiecka - wspólne zdjęcie w izbie tradycji jednostki

Obchody święta w dniu 12 lipca, rozpoczęły się o godzinie 8:00 w Kaplicy koszarowej, gdzie ksiądz kapelan Rafał Daniec odprawił Mszę Św. w intencji poległych, pomordowanych, zaginionych i zmarłych Ułanów Jazłowieckich. Ksiądz nawiązał do wspominanego w tym dniu w Kościele św. Bonifacego, którego męczeńska śmierć może być przykładem dla każdego z nas, a szczególnie dla żołnierzy w służbie czynnej, którzy z narażeniem życia służą Ojczyźnie. Msza Św. została zakończona wspólnie odśpiewaną „Modlitwą Ułana Jazłowieckiego”. Kolejnym elementem uroczystości była krótka uroczystość w Izbie Pamięci na terenie koszar, w trakcie której Paweł Dziadkiewicz ze Stowarzyszenia Kawaleryjskiego im. 14 PUJ z Oleśnicy, otrzymał z rąk dowódcy 14 bat. UJ, Prezesa Rodziny Jazłowieckiej płk. rez. Marka Dragana oraz Prezesa oleśnickiego Stowarzyszenia Michała Dardzińskiego, symboliczne ostrogi kawaleryjskie wz. 31 wraz Uchwałą Zarządu Stowarzyszenia, w sprawie przyjęcia w poczet pełnoprawnego członka Stowarzyszenia Kawaleryjskiego ułanów z Oleśnicy.

Po krzepiącym ciastku i kawie zaserwowanej w koszarowej „messie” zebrani udali się na plac apelowy i o godz. 9.30 rozpoczęła się uroczysta zbiórka 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich, w asyście współczesnego sprzętu wojskowego m.in. KTO „Rosomak” oraz samobieżnego moździerza „Rak”. Prowadzącym uroczystość, podobnie jak podczas czwartkowego Apelu Pamięci, był por. Julian Abramowicz, wydając komendy pododdziałom. Przy akompaniamencie „Mazurka Dąbrowskiego” wciągnięto flagę na maszt. Dowódca batalionu powitał serdecznie zgromadzonych gości, wśród których obecni byli m.in.: zastępca dowódcy 12 brygady zmechanizowanej płk Roman Brudło, byli dowódcy batalionu: płk Krzysztof Stachowiak, ppłk Ryszard Rosner, płk Piotr Balon, ppłk Michał Kostrubiec, ppłk Daniel Pawlak i innych byłych żołnierzy batalionu, jak ppłk Maciej Paul, a także dowódcy batalionów i dywizjonów 12 Brygady Zmechanizowanej oraz innych jednostek garnizonu. Władze samorządowe reprezentował wicestarosta Powiatu Stargardzkiego Marek Stankiewicz. Po powitaniu dowódca batalionu w swoim przemówieniu przypomniał czyny bojowe 14 Pułku Ułanów, które zobowiązują współczesnych następców do wzorowej i pełnej poświęcenia służby. Podsumował następnie działalność 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich w minionym roku, podkreślając ogrom zadań wykonanych na rzecz Sił Zbrojnych i dla bezpieczeństwa państwa, w tym służbę poza granicami kraju oraz na granicy z Białorusią. Po nim, głos zabrał zastępca dowódcy brygady płk Brudło, a następnie Prezes Rodziny Jazłowieckiej Marek Dragan, życząc pomyślności w dalszej służbie, podkreślając świadomość dobrej służby przez żołnierzy 14 batalionu UJ, z których postawy z pewnością byłiby dumni dawni ułani Pułku, gdyż batalion godnie kontynuuje tradycję Jazłowiecką, która do tego zobowiązuje. Na koniec Prezes Dragan przekazał dowódcy 14 batalionu okolicznościowy list gratulacyjny. Kolejnym etapem apelu było odczytanie rozkazu

okolicznościowego dowódcy 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich. Rozkaz ten stanowił o przyznaniu awansów i wyróżnień dla tych żołnierzy, którzy wzorowo pełnią służbę i wykazali się dużym zaangażowaniem w wykonywanie swoich obowiązków. Dzięki wnioskowi Prezesa Rodziny Jazłowieckiej odznaki batalionu otrzymali również członkowie Rodziny Jazłowieckiej oraz stowarzyszeń kawaleryjskich w osobach:

1. Paweł Sowiński – ze środowiska lwowskiej AK z Wrocławia.
2. Maciej Bury – Sandomierski Ośrodek kawaleryjski.
3. Bartłomiej Szeląg – Sandomierski Ośrodek kawaleryjski.
4. Michał Dardziński – Stowarzyszenie Kawaleryjskie im. 14 PUJ – Oleśnica.
5. Rafał Ciućka – Stowarzyszenie Kawaleryjskie im. 14 PUJ – Oleśnica.
6. Sebastian Andrzejczyk – GRH im. 14 PUJ – Sochaczew.
7. Patryk Kosiński – GRH im. 14 PUJ – Sochaczew.

Zwieńczeniem uroczystej zbiórki był pokaz wyszkolenia drużyny na wzór działań bojowych w Libanie, a także defilada pododdziałów 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich wraz z rekonstruktorami 14 pułku ułanów z Sochaczewa i Oleśnicy.



Podsumowaniem piątkowego święta był o godzinie 12.00, uroczysty obiad żołnierzy batalionu i zaproszonych gości, który miał miejsce w stołówce koszarowej. Dzień drugi święta 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich, zakończył się spotkaniem dowódcy batalionu wraz z oficerami i podoficerami oraz członkami Rodziny

Jazłowieckiej i stowarzyszeniami kawaleryjskimi. Prezes Marek Dragan zreferował umowę podpisaną przez Stowarzyszenie Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i dowódcę 12 Brygady Zmechanizowanej, umożliwiające oficjalne współdziałanie z 12 brygadą, a zwłaszcza 14 batalionem ze Stargardu. Podpisany dokument stanowi także o wspólnym działaniu na rzecz obronności państwa i wychowania patriotycznego, ze szczególnym uwzględnieniem umacniania etosu oraz kultywowania chlubnych tradycji Wojska Polskiego. Następnie dowódcy poszczególnych grup i stowarzyszeń z Oleśnicy, Sandomierza i Sochaczewa przedstawili, pokrótce zgromadzonym żołnierzom z batalionu, a przede wszystkim nowemu dowódcy, zakres działań poszczególnych organizacji. Podkreślali zarazem, że pomimo odległości często podejmują wysiłek, który owocuje wystawianiem jednej silnej grupy w barwach 14 PUJ. Dowódca batalionu zapewnił, że jest gotowy na współpracę i chętnie podejmie się realizacji nowych zadań, chociażby miały zakończyć się tylko częściowym sukcesem.

W ostatnim dniu obchodów święta, tj. 13 lipca w sobotę, na terenie pasa taktycznego stargardzkich koszar odbył się piknik wojskowy połączony z 6-tym biegiem z przeszkodami pod nazwą „Szarża Ułańska”. W ramach pikniku była możliwość zapoznania się z ekspozycją sprzętu i uzbrojenia wojskowego, a nawet sprawdzenia umiejętności strzeleckich na symulatorze strzelań pn. „Snieżnik”. Każdy chętny mógł wziąć udział w szeregu innych atrakcji, w tym w różnych grach i zabawach dla dzieci. Tradycyjnie bieg z przeszkodami – tzw. „Szarża” cieszył się dużym zainteresowaniem, zarówno dorosłych jak i dzieci. W biegu udział wzięło ponad 300 uczestników, w tym członkowie grup kawaleryjskich, związanych z tradycją 14 pułku Ułanów (wśród nich dwóch członków zarządu Rodz. Jazłowieckiej M. Babulewicz i Marcin Kurowski). Wszyscy uczestnicy biegu otrzymali pamiątkowe medale okolicznościowe.

Ostatnim wydarzeniem trzydniowego Święta 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich było wieczorne spotkanie koleżeńskie w miejscowym Klubie Garnizonowym. W spotkaniu licznie reprezentowana była Rodzina Jazłowiecka i grupy kawaleryjskie, zacieśniając więzy środowiskowe Rodziny Jazłowieckiej z żołnierzami 14 batalionu. Ciekawym akcentem wieczornego spotkania była prezentacja wspomnień wachmistrza Witolda Wilhelmiego – z 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, które odczytała wnuczka wachmistrza Jolanta Poślednia, a historyczny opis dotyczył wydanych poleceń i zasad do właściwego zachowania się Jazłowiaków, podczas balu noworocznego z przełomu roku 1919 na 1920, na który zaproszeni zostali Jazłowiacy przez gospodarzy miasta Żółkwi (koło Lwowa). Wówczas pułk stacjonował pół roku na leżach zimowych po walkach w wojnie polsko – ukraińskiej w 1919 r. o granice w Małopolsce Wschodniej. Spisane z pamięci przez wachmistrza Wilhelmiego zasady i dowcipne ale trafiające w sedno sformułowania, nakazujące ułanom stosowne zachowanie się, wzbudziły w słuchających duży aplauz i wywoływały gromkie śmiechy ze względu na zabawną formę opisu. Spotkanie koleżeńskie należało do bardzo udanych, wpisując się tym samym w dobrą tradycję współczesnych Ułanów Jazłowieckich.

**Paweł Fedor i Marek Dragan**

## **Savoir-vivre Jazłowiaka z 1919 roku** **– Zasady dobrych manier na Balu –**

**Wspomnienia wachmistrza Witolda Wilhelmi z okresu służby w 14 pułku Ułanów Jazłowieckich,  
na leżach zimowych z 1919 na 1920 rok w Żółkwi k. Lwowa**

(Zasady zachowania dla Jazłowiaków podczas Balu w 1919 r. w Żółkwi – tekst przeczytany przez Panią Jolantę Poślednią 13. lipca 2024 r., w czasie spotkania koleżeńskiego współczesnych Jazłowiaków w Klubie Garnizonowym w Stargardzie)

Nareszcie ogłoszono w szwadronach o mającym się odbyć wspólnym balu sylwestrowym z pouczeniem i instrukcją:

Nie wolno zalać się w pestkę, nie wolno na sali urządzać mordobicia, a jeżeli to koniecznie wyprowadzić delikwenta na ulicę i tam mu obić głowę, lecz nie wolno pozbawić uzębienia, płuć na podłogę też zabroniono, wymiotować na sali nie wolno, najwyżej na schodach, w rękawiczkach nie tańczyć i z papierosem w zębach, chlać gorzałę z flaszki na sali też nie wolno, łaciny nie używać, wyprowadzać na ochłodzenie się płeć piękną siłą zabroniono, jedynie jeżeli sama się dobrowolnie zgodzi.

Szarży w czasie tańca nie robić, nie szturchać kułakiem w żebra niby to niechcący za to, że ci wlepili 5 dni paki boś na to zasłużył, a oni są od tego ciebie rozumu i ogłady nauczyli, nie wymachuj w tańcu nogami i zamiast walczyka. Nie rznij koma, czy hopaka - to nie wesele u chłopa na Wołyniu, lecz inteligentny bal - sam pułkownik Konstanty Plisowski na nim będzie.



## ● **Działalność Rodziny Jazłowieckiej** ●

### **Oplątek Rodziny Jazłowieckiej w Szymanowie**

**– 16 grudnia 2023 r. –**

Zgodnie z trwającym od 1925 roku zwyczajem, zapoczątkowanym przez porucznika Władysława Nowackiego z 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, corocznie główna siedziba Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, w dniu święta Patronki Niepokalanek, a także Ułanów ze Lwowa, jest miejscem spotkania oraz wspólnej modlitwy o łaskę dla sióstr noszących biały habit i kawalerzystów w zielonych mundurach, którzy obrali Jazłowiecką Panią za Swoją Hetmankę.

Również 16 grudnia 2023 roku Siostry Niepokalanek tradycyjnie gościły w siedzibie zgromadzenia w Szymanowie, nieopodal Warszawy delegację kawalerzystów z 14. batalionu Ułanów Jazłowieckich ze Stargardu. Tegoroczne spotkanie, jak zawsze rozpoczęło się tradycyjnie od złożenia meldunku Matce Generalnej, Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek, przez delegację współczesnych ułanów ze stargardzkiego 14 batalionu. Obok żołnierzy w szyku stanęli również członkowie stowarzyszeń kawalerskich w mundurach historycznych w barwach 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich z Sandomierza, Wrocławia i Grupy Rekonstrukcji Historycznej z Sochaczewa. Obecna była również delegacja ze Stowarzyszenia im. 22 Pułku Ułanów Podkarpackich. W trakcie przyjmowania raportów przez Matkę Generalną Marię Leticję Skurę, w asyście podpułkownika Daniela Pawłaka – dowódcy 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich, poszczególne patrole meldowały swoje przybycie – „Aby tradycji stało się zadość”.

Jako pierwszy meldował ppor. Tymoteusz Górka (z-ca d-cy kompanii logistycznej), jako dowódca delegacji 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich wraz z pocztem sztandarowym wystawionym przez 3 komp. piech. zmot. – w składzie ppor. Przemysław Kaliński, sztandarowy st. szer. spec. Jacek Piżyński, asystujący st. kpr. Piotr Mróz. Po ułanach ze Stargardu raport złożył Andrzej Bury – komendant Sandomierskiego Ośrodka Kawalerskiego w barwach 14 Pułku Ułanów. Następny meldunek złożył Rafał Ciućka – wice prezes zarządu Stowarzyszenia Kawalerskiego im. 14 PUJ z Wrocławia. Natomiast raport za Grupę Rekonstrukcji Historycznej z Sochaczewa złożył Marek Babulewicz, a Paweł Kibil za patrol Stowarzyszenia im. 22 Pułku Ułanów Podkarpackich. Po przeglądzie patroli, miejsce centralne przed frontem szyku zajęła Przełożona Generalna i pozdrowiła przybyłe patrole pozdrowieniem „Czołem Ułani!”, na co kawalerzyści chóralnie i gromko odpowiedzieli „Czołem Matko Generalna!”

Tegoroczne spotkanie członków i sympatyków Rodziny Jazłowieckiej, w dniu 16 grudnia 2023 roku, miało szczególny charakter, gdyż na uroczystości przybył również minister Jan Józef Kasprzyk - szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który wraz z przybyłą delegacją urzędu, wziął udział w uroczystej zbiórce przed murami klasztoru i obserwował meldunki delegacji środowisk związanych z Rodziną Jazłowiecką. Po uroczystości złożenia meldunków przez patrole Jazłowieckie, licznie zebrani sympatycy i członkowie Rodziny Jazłowieckiej udali się do auli klasztornej, znajdującej się pod kaplicą Sanktuarium Paniienki Jazłowieckiej, aby zgodnie z planem obejrzeć Jasełka przygotowane dla gości przez młodzież z tutejszego liceum, prowadzonego przez Siostry w szymanowskim Klasztorze. Jasełkowy spektakl został jednak poprzedzony krótką uroczystością, w trakcie której minister Kasprzyk uhonorował Środowisko Jazłowieckie, a mianowicie Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny oraz Stowarzyszenie Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich odznaczeniami państwowymi „Pro Bono Poloniae”, w uznaniu szczególnych zasług w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie, a także kultywowaniu oraz popularyzacji poza granicami Kraju wiedzy o tradycjach niepodległościowych. Wyróżnienie w imieniu Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek z rąk ministra odebrała Przełożona Generalna Maria Leticja Skura, a w imieniu Rodziny Jazłowieckiej – Marek Dragan, Prezes stowarzyszenia. Ponadto, medalem „Pro Bono Poloniae” odznaczony został Jan Gromnicki – Prezes Honorowy Rodziny Jazłowieckiej, które pod jego nieobecność odebrał syn Marcin Gromnicki. W trakcie uroczystości minister Kasprzyk wyróżnił również medalami „Pro Patria” indywidualnie następujących członków Rodziny Jazłowieckiej i osobę zasłużoną dla promowania historii 14 Pułku Ułanów:





1. Hanna Kunachowicz - założyciel Stowarzyszenia Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Od wielu lat czynnie związana z weteranami i środowiskiem Ułanów Jazłowieckich w celu upamiętnienia i promowania tradycji i zasług bojowych 14 PUJ. Żona syna dowódcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich płk. Andrzeja Kunachowicza. Uczestnik i organizator szeregu uroczystości i wydarzeń związanych z upamiętnieniem dziedzictwa Ułanów Jazłowieckich i polskość Kresów dawnej Rzeczypospolitej.

2. Maria Żółtowska - założyciel Stowarzyszenia Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Od lat 70. ub. wieku związana z weteranami i środowiskiem Ułanów Jazłowieckich w celu upamiętnienia i promowania tradycji i zasług bojowych 14 PUJ. Córka oficera 14 PUJ por. Jana Serwatowskiego. Wieloletni członek władz Rodziny Jazłowieckiej oraz zaangażowana upamiętnianie dziedzictwa Ułanów Jazłowieckich i polskość Kresów dawnej Rzeczypospolitej.

3. Anna Kupidura - od początku powstania Stowarzyszenia ściśle związana z weteranami i środowiskiem Ułanów Jazłowieckich wspierając organizacyjnie szereg przedsięwzięć mających na celu upamiętnienie i promowanie tradycji i dziedzictwa 14 PUJ. Wnuczka ułana 14 Pułku Ułanów Janusza Henryka Pobóg – Gurskiego.

4. Marek Babulewicz - wieloletni członek Rodziny Jazłowieckiej zaangażowany w kultywowanie i upamiętnianie historii i tradycji 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Zaangażowany w opiekę nad grobami poległych i zmarłych Ułanów Jazłowieckich. Drużynowy 14 Drużyny Harcerskiej im. 14 PUJ, Kierownik i założycie Grupy Rekonstrukcji Historycznej 14 PUJ promującej i upamiętniającej dziedzictwo Ułanów Jazłowieckich i polskość Kresów dawnej Rzeczypospolitej.

5. Marek Dragan - założyciel Stowarzyszenia Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Od 1984 roku związany z weteranami i środowiskiem Ułanów Jazłowieckich w celu upamiętnienia i promowania tradycji i zasług bojowych 14 PUJ. Wspierał działania w 1996 r. w przekazaniu przez Koło Pułkowe z Londynu tradycji 14 Pułku Ułanów współczesnej jednostce wojskowej w Stargardzie. W latach 1983 – 1985 założyciel i drużynowy 28 Drużyny Starszoharcerskiej im. 14 PUJ w Gryfinie. Członek władz Stowarzyszenia Rodzina 14 PUJ, wieloletni wiceprezes i od 2021 roku Prezes Rodziny Jazłowieckiej. Od 2000 roku Redaktor Naczelny Biuletynu „Ułan Jazłowiecki”.

6. Krzysztof Goździk – od lat związany z Rodziną Jazłowiecką w zakresie kultywowania i upamiętniania historii i tradycji 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Zaangażowany w opiekę nad grobami poległych i zmarłych Ułanów Jazłowieckich. Dokumentalista i badacz dziejów Pułku. Poprzez swoje działania przyczynił się do odnalezienia lub opisania grobów Ułanów Jazłowieckich, w tym dowódcy pułku poległego 19 września 1920 roku nad Bugiem, rotmistrza Michała Beliny – Prażmowskiego i innych poległych w trakcie kampanii Wrześniowej 1939 roku. Osobiście związany rodzinie z oficerem 14 PUJ rotmistrem Bronisławem Skuliczem.

Na zakończenie uroczystości głos zabrał minister Kasprzyk kierując do zgromadzonych następujące słowa: *„Cieszę się, że w tym przedświątęcznym czasie mogę wraz z Państwem przybyć do Hetmanki Polskiej Kawalerii - Matki Bożej Jazłowieckiej, aby dziękować za niepodległość i prosić Matkę Bożą, o to, aby dała szczęście i spokój tej ziemi, jak wybrzmiewa w pieśni modlitwy Ułanów Jazłowieckich. Niech ten czas przedświątęczny, niech to wszystko co czynią Państwo dla Rzeczypospolitej, dla historii, dla tradycji przyniesie właściwe owoce. Niech umacnia nas w przekonaniu, że niepodległość jest najważniejsza, ale niech umacnia nas w tym przekonaniu, które było oczywiste dla kawalerzystów II Rzeczypospolitej, że nie można odrzucić tradycji, że nie można rozdzielić wartości narodowych od wartości chrześcijańskich. Niech to wszystko, co było udziałem pokolenia II Rzeczypospolitej, pokolenia wstawionego w bojach 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich będzie też udziałem nas, współczesnych, którzy tworzymy współczesną Polskę i chcemy ją przenieść w przyszłość.*

Następnie, w imieniu wyróżnionych podziękowała pani profesor Hanna Kunachowicz specjalnym listem, który odczytała wnuczka Agata Stachura. Głos zabrała również pani Maria Żółtowska. W końcowej części uroczystości, korzystając z okazji głos zabrał również pan Tomasz Dudek - prezes Stowarzyszenia Bitwa pod Komarowem – reprezentujący barwy bratniego 9 Pułku Ułanów Małopolskich, a także główny inicjator i współautor projektu Pomnika Chwały Kawalerii i Artylerii Konnej w Wolicy Śniatyckiej (odsłoniętego 28 sierpnia 2022 r.), w miejscu zwycięskiego boju jazdy polskiej z bolszewicką 1 Armią Konną Siemiona Budionnego.

Prezes Dudek razem z Prezesem Draganem (który wraz z Polskim Klubem Kawaleryjskim był współ-inwestorem pomnika), wspólnie podziękowali ministrowi za pomoc w realizacji budowy monumentu pod Komarowem, wręczając wyróżnienie w formie Medalu Odślonięcia Pomnika Chwały Kawalerii i Artylerii Konnej. W dalszej kolejności, zgodnie z planem uczniowie koedukacyjnego Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Niepokalanek wystawili tradycyjne Jasełka nawiązujące do współczesnych czasów, które spotkało się z gorącym i serdecznym odbiorem.

Szymanów, 16 grudnia 2023 r.

**W podziękowaniu za odznaczenie przyznane przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych**

Chciałabym krótko wspomnieć śp. Płk. Andrzeja Kunachowicza (1895-1980), legionistę, rotmistrza Szwoleżerów, dowódcę 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i 20 Pułku im. Króla Jana III Sobieskiego, odznaczonego m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Wraz z wejściem do rodziny Kunachowiczów w roku 1961, jako synowa Pułkownika, zaczęłam uczestniczyć w różnych uroczystościach, w tym w spotkaniach Rodziny Ułanów Jazłowieckich.

Ważną cechą Andrzeja Kunachowicza była życzliwość dla ludzi. Był on zaprzyjaźniony z licznymi kolegami z wojska, zarówno z podwładnymi jak i ze współtowarzyszami. Odwiedzał chorych, nawiązywał kontakty z bliskimi kolegami żyjącymi w kraju oraz na emigracji, m.in. z gen. Klemensem Rudnickim. Teść mój zawsze podczas pobytu w Warszawie starał się spotkać z panem ppr. Janem Serwatowskim, ojcem obecnej tu Marii Żółtowskiej.

Uczestniczył też w spotkaniach współtowarzyszy z obozu jenieckiego w Woldenbergu, a w Krakowie brał udział w spotkaniach opłatkowych żołnierzy z Kardynałem Karolem Wojtyłą.

Przypomnę, że płk. Andrzej Kunachowicz brał udział we wszystkich wojnach poczynając od 1915 roku. Zawsze przyświecała mu myśl, aby tak prowadzić działania wojenne, by jak najmniej narażać podkomendnych i ograniczać straty ludzkie.

Niech będzie tego przykładem m.in. wyprowadzenie w 1916 roku dwóch plutonów z armii austriackiej w polskich mundurach do Krakowa bez strat mimo licznych trudności. Potwierdzają to również opisy licznych potyczek np. pod Korosteniem.

Stąd chyba brało się widoczne uznanie, szacunek i życzliwość żołnierzy.

W bitwie pod Rawą Mazowiecką w 1939 roku Pułkownik zostaje ciężko ranny i, nie chcąc utrudniać odwrotu kolegom, wydaje rozkaz pozostawienia go w napotkanym pustym dworze. Stamtąd wkrótce zostaje wzięty do obozu jenieckiego, do głębi przejęty klęską Polski, a nie odniesionymi ranami.

Ukazując w wielkim skrócie sylwetkę Pułkownika Andrzeja Kunachowicza, chciałam podkreślić dwie cechy, które dane mi było poznać osobiście: życzliwość dla ludzi oraz nieprzypisywanie wagi do własnej osoby ani swoich zasług i dokonań wojennych.



List - podziękowanie pani profesor Hanny Kunachowicz, odczytany przez wnuczkę Agatę Stachura.

Kulminacyjnym punktem spotkania Rodziny Jazłowieckiej w Szymanowie była uroczysta Msza Święta w Sanktuarium MB Jazłowieckiej odprawiona przez Księdza Pawła Kozakowskiego. Liturgię zakończyło wspólne odśpiewanie w kaplicy szymanowskiej – jak niegdyś w Jazłowcu – Modlitwy Ułana Jazłowieckiego Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani, co krwią spłynęła wśród wojen, pozogi... Jej słowa napisał porucznik Władysław Nowacki, niestety poległy w stopniu majora podczas Kampanii Wrześniowej 1939 roku.

Po Mszy Świętej, członkowie Rodziny Jazłowieckiej wraz przybyłymi gośćmi, udali się wspólnie do refektarza, gdzie siostry podjęły zgromadzonych świąteczną wigilią. Łamanie się opłatkami i składanie życzeń zostało poprzedzone odczytaniem Ewangelii o Narodzinach Jezusa i odśpiewaniem kołędy.

Ostatnim punktem tegorocznego spotkania w Szymanowie było Walne Zebranie Członków Rodziny Jazłowieckiej w auli Klasztoru poprzedzone odegraniem Marsza 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Następnie dowódca 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich ppłk Daniel Pawlak wręczył, nieobecny na tegorocznym lipcowym święcie batalionu w Stargardzie, Odznaki Pamiątkowe, m.in. Marcinowi Gromnickiemu,

Annie Kupidurze oraz Pawłowi Fedorowi – skarbnikowi zarządu stowarzyszenia. Pan Marcin Gromnicki z kolei odczytał pismo Prezesa Honorowego p. Jana Gromnickiego, skierowane do zgromadzonych, w którym przekazywał słowa gorących pozdrowień i podziękowania za dotychczasową działalność. Ponadto, dowództwo batalionu przekazało na ręce Matki Generalnej siostry Leticji, na pamiątkę spotkania opłatkowego, Tableau ze znakami 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich. Oprócz tego, pułkownik Pawlak przekazał Prezesowi Rodziny Jazłowieckiej Odznakę Pamiątkową batalionu, dla weterana 14 Pułku Ułanów na Zachodzie rtm. w st. spocz. Jana Brzeskiego z Rytra, aby w jego imieniu wręczyć te wyróżnienie od batalionu. Podkreślił przy tym, że czyni to z powodu wyznaczenia go na kolejne stanowisko służbowe i w związku z tym, w dniu 11 stycznia 2024 roku, odbędzie się uroczystość przekazania obowiązków dowódcy 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich nowemu dowódcy ppłk. Maciejowi Szyłkowskemu, zapraszając zebranych na tę uroczystość.



## Przekazanie Lancy Ułanów Jazłowieckich do klasztoru w Jarosławiu

Mury Klasztoru Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Jarosławiu, w dniu 21 kwietnia bieżącego roku, były świadkiem podniosłej uroczystości za sprawą członków i sympatyków Rodziny Jazłowieckiej. Stowarzyszenie skupiające weteranów 14 Pułku Ułanów Ich Rodzin oraz sympatyków, zgodnie z zobowiązaniem wobec tradycji oraz woli wyrażonej, pod koniec lat 30. w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej, spełniło swój obowiązek wobec swoich weteranów i ojców. Przodków, którzy niemal przed 100 laty w osobach Przełożonej Generalnoralnej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek, Matki Zenony Marii Dobrowolskiej oraz dowódcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich pułkownika Edwarda Godlewskiego, wzajemnie ustalili w murach Klasztoru w Jazłowcu na Podolu, aby w każdym Klasztorze Zgromadzenia na terenie Polski, na znak łączności Pułku z Siostrami Niepokalankami, znajdowała się lanca kawaleryjska z proporczykiem w barwach Ułanów Jazłowieckich.

Wykonując uroczystą deklarację przesłania z Jazłowca, w kolejnym już miejscu sprawowania posługi przez Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia, Stowarzyszenie Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, zgodnie z obowiązującym przez tradycję zobowiązaniem, uroczystość przekazało do Kaplicy Klasztornej w Jarosławiu Lancę Ułanów Jazłowieckich.



Bezpośrednio przed rozpoczęciem uroczystości członkowie Zarządu Rodziny Jazłowieckiej udali się na przyklasztorny cmentarz, gdzie oddano cześć i pomodlono się za duszę Śp. Siostry Laurety na miejscu jej spoczynku. Siostra Laureta Zofia Wilczyńska była szczególnie związana z Ułanami Jazłowieckimi. Sama zanim wstąpiła do Zgromadzenia, była uczestnikiem obrony Lwowa w 1918 roku podczas walk polsko – ukraińskich,

za co otrzymała stopień kaprała. Podczas wojny wywieziona została już jako Siostra z Jazłowca na Syberię dołączyła do Armii generała Andersa, by następnie dołączyć do 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich w Anglii, w którym dosłużyła się stopnia starszego wachmistrza w korpusie oświatowo-wychowawczym. Delegacja Rodziny złożyła również wieniec pod obrazami błogosławionych sióstr M. Marty i M. Ewy które za udzielanie pomocy Żydom, partyzantom, organizację tajnych kompletów zostały rozstrzelane przez Gestapo na przedmieściach Słonimia 18 grudnia 1942 roku.

Uroczystość rozpoczęła się od oficjalnej zbiórki umundurowanych formacji w barwach Ułanów Jazłowieckich i harcerzy z Hufca ZHP w Jarosławiu, oraz przyjęcia meldunku, przez przybyłą specjalnie na tę okazję z Szymanowa pod Warszawą, Matkę Przełożoną Generalną Marię Leticję w asyście prezesa Rodziny Jazłowieckiej płk. rez. Marka Dragana. Zgodny z wieloletnią tradycją meldunek, mający swoje początki z lat przedwojennych z Klasztoru w Jazłowcu, złożyli: Andrzej Bury z Sandomierskiego Ośrodka Kawaleryjskiego w barwach 14 PUJ oraz Marek Babulewicz z Grupy Rekonstrukcji Historycznej im. 14 PUJ z Sochaczewa. W następstwie tego nastąpiło powitanie przybyłych skierowane przez Matkę Generalną do uczestników zbiórki słowami – „Czołem Ułani!”, na co rozległo się gromkie „Czołem Matko Generalna!” – chóralnego powitania ochotniczych ułanów, którzy w liczbie blisko 20 szabel stawili się przed jarosławskim Klasztorem. Następnie wszyscy przybyli goście udali się do kaplicy, gdzie Siostra Przełożona Maria Renata, jako gospodarz Klasztoru powitała celebrysa księdza Prałata Kazimierza Gadzałę, przybyłe na tę uroczystość siostry z innych klasztorów, a także: kapitana Rafała Sęka z 21 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej z Jarosławia, ppłk. Stefana Michalczaka honorowego prezesa koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rzeszowie, Burmistrza Miasta Jarosławia p. Waldemara Palucha, Dyrektora Muzeum Kamienica Orsetich p. Konrada Sawińskiego, Kierownika Muzeum Dzieduszyckich z Zarzecza p. Piotra Prymona, Hufiec ZHP Jarosław na czele z podharcemistrzem Małgorzatą Jaworowską, poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej Sióstr Niepokalanek – im. Błogosławionej Marii Darowskiej w Jarosławiu, a także zgromadzonych członków i sympatyków Rodziny Jazłowieckiej z całej Polski.

Podczas Mszy Św. Ksiądz Prałat w swoim kazaniu podkreślał konieczność podążania za przykładem wytyczonym przez wielu polskich świętych, którzy przez wieki historii Polski dowiedli, że droga przez nich obrana była słuszną. Nawiązał przy tym do postawy ułanów z 14 Pułku, którzy za swoją patronkę obrali Pannę Jazłowiecką i pod jej opieką wykazali się męstwem, zarówno w wielu bojach z nieprzyjacielem, jak również w czasie pokoju, ciężką pracą wyrabiając patriotyczną postawę w wielu młodych pokoleniach. Msza Św. zakończyła się uroczystym odśpiewaniem „Modlitwy Ułana Jazłowieckiego”.

W kulminacyjnym punkcie uroczystości celebryns wezwał ułanów ochotniczych słowami: „Poczet z „Lancą Ułanów Jazłowieckich - wprowadzić! Lancę z proporcem po przybyciu pocztu do ołtarza odebrał uroczystość zgodnie z ceremoniałem Prezes Rodziny Jazłowieckiej, a następnie przekazał Księdzu Prałatowi, który zaprezentował proporzec pochylem lancy na dwie strony świata. W dalszej kolejności dokonał umocowania lancy przy Ołtarzu oraz przystąpił do uroczystego aktu poświęcenia wypowiadając znamienite słowami: „Panie Boże, pobłogosław ten proporzec, który stanie u Twojego ołtarza, w którego barwach walczyli i ginęli Ułani Jazłowieccy, a dzisiaj noszą żołnierze Batalionu ze Stargardu w kraju i Misjach Pokojowych oraz ochotniczy kawalerzyści. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.”

Po błogosławieństwie i poświęceniu Lancy Ułanów Jazłowieckich głos zabrał prezes Rodziny Jazłowieckiej płk. Marek Dragan, dziękując Siostrze Przełożonej Renacie za życzliwość i pomoc w organizacji uroczystości która przypada 105. rocznicę zwycięskiego boju Ułanów Jazłowieckich 11 lipca 1919 roku pod Jazłowcem w walkach o Małopolskę Wschodnią oraz 85. rocznicę napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r. Prezes podkreślił że: „Obecny 2024 rok, w którym spełniamy wolę naszych przodków, jest dodatkowo szczególnie, gdyż pomimo wschodniej trwogi wojennej, budzi się w jej obliczu nadzieja na wspólne zrozumienie z naszymi najbliższymi sąsiadami zza wschodniej granicy, wytyczając nowy rozdział we wspólnych relacjach pomiędzy bratnimi narodami.” A przykładem tego jest ostatnia nowina, że władze obwodu z Tarnopola, oficjalnie przekazały drugą część skrzydła Klasztoru w Jazłowcu we władanie Panienci Jazłowieckiej, za sprawą Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, które od 1988 roku służą tamtejszej społeczności. Płk. Dragan wyraził również nadzieję, że w nieodległej przyszłości uda się tam zamieścić lancę z barwami Ułanów Jazłowieckich, aby w ten sposób po 85 latach proporce - żółte z białą żyłką po środku tam powróciły i przypominały tradycje i więzy Sióstr oraz Ułanów z Ich Hetmanką z Jazłowca.

W następstwie zakończenia uroczystości w Kaplicy Klasztornej Siostra Przełożona Renata zaprosiła uczestników mszy św. i wszystkich gości do auli Klasztornej na pokaz filmu „Od stepów Kubania do niepodległości” w reżyserii Jerzego Oleszkowicza dokumentującego dzieje powstania i historię 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Emisję filmu poprzedziły pozdrowienia przekazane przez M. Dragana do uczestników uroczystości skierowane od Prezesa Honorowego Rodziny Jazłowieckiej Jana Gromnickiego z Warszawy. Po tym, prezes

Rodziny Jazłowieckiej wręczył listy gratulacyjne na ręce organizatorów spotkania w osobach Pawła Fedora, Marcina Kurowskiego, Andrzeja Burego oraz Marka Babulewicza.

Gościnność Sióstr Niepokalanek została natomiast po raz kolejny potwierdzona smacznym poczęstunkiem tak, by goście przybyli ze wszystkich stron Polski wracali pokrzepieni nie tylko duchem, ale i ciałem. (PF i MD)



### **PRZEMÓWIENIE PREZESA RODZINY JAZŁOWIECKIEJ W CZASIE UROCZYSTOŚĆ PRZEKAZANIA LANCY UŁANÓW JAZŁOWIECKICH DO KAPLICY KLASZTORNEJ SIÓSTR NIEPOKALANEK W JAROSŁAWIU – 21.04.2024 r.**

*Wielebny Księżę, Wielebna Siostrzo Przełożona, Dostojni Goście, Szanowni Państwo!*

W imieniu Członków i Zarządu Stowarzyszenia Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, pragnę serdecznie podziękować Wszystkim Dostojnym Gościom i Państwu za przybycie na tę uroczystość.

W pierwszej kolejności Rodzina Jazłowiecka składa najgorętsze podziękowania Przełożonej Klasztoru w Jarosławiu Wielebnej Siostrze Renacie, za życzliwość i przychylność dla naszej Rodziny Jazłowieckiej, szczególnie za serdeczną gościnę oraz pomoc udzieloną w trakcie przygotowań dzisiejszej uroczystości, związanej z przekazaniem Lancy Ułanów Jazłowieckich do Kaplicy Klasztornej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP w Jarosławiu.

Uroczystość nasza ma miejsce w szczególnych okolicznościach, mianowicie w roku, kiedy obchodzić będziemy 105. rocznicę zwycięskiego boju Ułanów Jazłowieckich 11 lipca 1919 roku pod Jazłowcem w walkach o Małopolskę Wschodnią oraz 85. rocznicę napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 r., a także mając w pamięci 17 września 1939 roku - zdradziecką agresję Rosji Sowieckiej na Rzeczpospolitą. Były to czasy bohaterskich bojów 14 Pułku Ułanów, zarówno w 1919 roku, jak i dwadzieścia lat później, w Kampanii 1939 roku, zwłaszcza podczas pamiętnej szarży Ułanów Jazłowieckich, dnia 19 września 1939 roku pod Wólką Węglową. Wówczas, kiedy Ułani ze Lwowa dzielnie stawiali opór na jeźdźcy w walkach od Wielkopolski po Mazowsze, na rubieżach wschodnich Rzeczpospolitej nastał jeszcze groźniejszy czas trwogi, kiedy wróg ze Wschodu napadł i zagarnął domy rodzinne ułanów, w tym także Klasztor w Jazłowcu.

Dzisiejsze spotkanie odbywa się również w czasie, kiedy agresja wschodnia dotyka tym razem naszych sąsiadów na Ukrainie, z którymi jesteśmy solidarni, mając w pamięci nieludzkie czasy II wojny światowej, które spotkały Polskę oraz Zgromadzenie Niepokalańskie, ze strony dwóch agresorów, w tym tego wschodniego, który po raz kolejny dzisiaj ukazuje swoje diabelskie oblicze.

Obecny 2024 rok, w którym spełniamy wolę naszych przodków, jest dodatkowo szczególnie, gdyż pomimo wschodniej trwogi wojennej, budzi się w jej obliczu nadzieja na wspólne zrozumienie z naszymi najbliższymi sąsiadami zza wschodniej granicy, wytyczając nowy rozdział we wspólnych relacjach pomiędzy bratnimi narodami. Przykładem tego jest ostatnia nowina, jaka dotarła zaledwie przed kilku dniami o tym, że władze obwodu z Tarnopola, oficjalnie przekazały drugą część skrzydła Klasztoru w Jazłowcu we władanie Panienci Jazłowieckiej, za sprawą Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, które od 1988 roku służą tamtejszej społeczności. Należy jednocześnie zauważyć, że ma to miejsce obecnie w przeddzień 85 rocznicy Koronacji Statui Panienci Jazłowieckiej, która miała miejsce w lipcu 1939 roku w obecności kawalerzystów 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich ze Lwowa, którego była patronką i hetmanką, właśnie w tym 2024 roku, z całą pewnością za sprawą Niepokalanej Panienci, gdyż po tych 85 latach Siostry odzyskały pełną możliwość dalszej posługi w murach Jazłowieckiego Klasztoru.

Mając na uwadze wymienione wyżej okoliczności, dzisiaj dzięki serdeczności Siostry Renaty oraz gościnnych murach Klasztoru w Jarosławiu, Rodzina Jazłowiecka dostąpiła w takich okolicznościach łaski wspólnej modlitwy tutaj u stóp Figury Panienci Jazłowieckiej, a także sposobność zorganizowania uroczystości

przekazania Lancy Ułanów Jazłowieckich, do kolejnej Kaplicy Zgromadzenia Niepokalańskiego. Tym samym, spełnienia woli Przełożonej Generalnej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, Matki Zenony Marii Dobrowolskiej oraz dowódcy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich pułkownika Edwarda Godlewskiego. Woli wspólnie wyrażonej niemal 100 lat temu, pod koniec lat 30. w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej, aby w każdym Klasztorze Sióstr Niepokalanek na terenie Polski, na znak łączności Pułku z Siostrami, znajdowała się przy figurze Najświętszej Marii Panny Jazłowieckiej lanca kawaleryjska, z proporczykiem w barwach Ułanów Jazłowieckich – w kolorze żółtym, przedzielonym białą żyłką po środku.

Pomoc i życzliwość osobista Siostry Renaty oraz wspólnoty Niepokalańskiej z Jarosławia, w sposób znamienity umożliwiła spełnienie woli naszych przodków, a tym samym przypomnienie więzów łączących Zgromadzenie Sióstr Niepokalanek i Ułanów Jazłowieckich, poprzez wspólną patronkę i wspólne dziejów losy.

Dla Rodziny Jazłowieckiej, wszystkie tu wspomniane okoliczności stanowią poczucie obowiązku do kontynuacji części spuścizny i tradycji Pułku Jazłowieckiego i Ich Rodzin, a wola weteranów jest szczególnie zobowiązaniem do wypełnienia Ich testamentu.

Wieńcząc w tym dniu z satysfakcją wywiązania się z nakazanego nam przez przodków dzieło kontynuacji utrzymania więzów łączących Niepokalanek i Ułanów Jazłowieckich, raz jeszcze z całego serca składam Siostrze Renacie oraz Siostrze z Jarosławia serdeczne podziękowania – Bóg zapłać!

Pozostajemy przy tym również w nadziei, że w obliczu pomyślnych wiadomości z Jazłowca, również w tamtejszym Klasztorze Niepokalańskim, być może uda się w nieodległej przyszłości zamieścić tam lancę z barwami Ułanów Jazłowieckich, aby w ten sposób po 85 latach proporce - żółte z białą żyłką po środku, tam powróciły przypominały tradycje i więzy Sióstr oraz Ułanów z Ich Hetmanką z Jazłowca.

□□□

## Święto Ułanów Jazłowieckich w Warszawie

Warszawskie obchody rocznicy bitwy pod Jazłowcem odbyły się 14 lipca br. o g. 10:00 w Klasztorze OO. Bernardynów na Czerniakowie. Uroczystość rozpoczęła się od Mszy Świętej w intencji żyjących, poległych, pomordowanych, zaginionych i zmarłych Ułanów Jazłowieckich oraz ich następców w Wojsku Polskim. Rozpoczynając nabożeństwo, proboszcz Parafii ojciec Leszek Walkiewicz powitał zgromadzonych członków Rodziny Jazłowieckiej, Siostry Niepokalanek, wiceburmistrza Dzielnicy Mokotów p. Krzysztofa Skolimowskiego oraz panią Joannę Wielgat – prezesa Stowarzyszenia Rodzin 1 Polskiej Dywizji Pancernej. Po Mszy Św. zgromadzone delegacje udały się na teren starego kościoła i w tamtejszym ogrodzie parafialnym złożyli wieńce i znicze pod tablicą upamiętniającą żołnierzy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Wysłuchano również Marsza Pułkowego i wspólnie odśpiewano „Modlitwę Ułana Jazłowieckiego”. Następnie, Pani Joanna Wielgat zrelacjonowała swoje ostatnie spotkanie z weteranem 14 Pułku Ułanów na Zachodzie rtm. w st. spocz. Janem Brzeskim z Rytra. Wspomniała o jego dobrej formie pomimo 101 lat życia, ciężkiej służbie wojennej, pracy na roli i wychowaniu 13 dzieci. Zapewniła również o jego pamięci i trosce o tradycje pułkowe oraz żarliwą wiarę w Panię Jazłowiecką, której obrazek ma zawsze przy sobie od czasów służby w 1 Polskiej Dywizji Pancernej. Uroczystość zakończyła się złożeniem wieńców pod Kamieniem Pamiętkowym poświęconym ostatnim walkom 14 pułk ułanów w obronnie Warszawy w 1939 r., znajdującym się nieopodal klasztoru. Rodzinę Jazłowiecką reprezentowali państwo Anna i Wojciech Kupidura, Marcin Gromnicki z siostrą Hanną i Paweł Fedor. (PF)



## **Uroczystości związane z 85 rocznicą Kampanii Wrześniowej 1939 r.**

15 września na Cmentarzu wojennym w Granicy członkowie Rodziny Jazłowieckiej uczestniczyli w uroczystościach związanych z 85. rocznicą Bitwy nad Bzurą. Mszę Świętą w intencji około 800 żołnierzy Armii "Poznań" i "Pomorze" poległych głównie w dniach 16-18 września 1939 roku poprzedziło złożenie wieńców przy Pomniku Pamięci Poległych oraz odśpiewanie „Mazurka Dąbrowskiego”.

Po Mszy Św. głos zabrał Wójt Gminy Kampinos p. Piotr Grzelak, który powitał licznie obecnych przedstawicieli władz samorządowych, mundurowych, oświatowych, okolicznych mieszkańców oraz silną reprezentację stowarzyszenia z Ostrowa Wielkopolskiego związanego z 60 Pułkiem Piechoty Wielkopolskiej. Następnie Radny Sejmiku Województwa Wielkopolskiego Tomasz Ławniczak zarysował po krótkce przebieg bitwy nad Bzurą podkreślając męstwo żołnierzy w obliczu beznadziejnej sytuacji walki na dwa fronty. Podkreślił to w szczególności w nawiązaniu do dzisiejszego oporu, który stawia Ukraina dużo silniejszemu nieprzyjacielowi. Jako ostatni wystąpił członek Rodziny Jazłowieckiej Paweł Fedor, który odczytał relację ppor. Gerarda Korolewicza z 1 plutonu 3 szwadronu 14 PUJ. Pluton ten otrzymał zadanie ubezpieczenia natarcia Podolskiej Brygady Kawalerii na miejscowość Górki od południowego skrzydła, z kierunku miejscowości Granica:

*„...Przy rozpoznaniu miejscowości Granica pluton stwierdził trzy czołgi nieprzyjaciela posuwające się w kierunku północnym, a za nimi piechotę. Spieszoną sekcją rkm i rusznicą ppanc. przygotował pluton zasadzkę za zakrętem duktu leśnego. Gdy pierwszy czołg wysunął się zza zakrętu drogi, st. ul. Pawlic, celowniczy kb. ppanc., pozwolił mu przysunąć się bliżej i wówczas dwoma celnymi strzałami osadził go w miejscu. St. ul. Słoma zmienił parę magazynków w rkm-ie, gdy załoga opuszczała płonący stos żelastwa. Niestety, drugi i trzeci czołg, spoza zasłony jaką uczynił pierwszy, otworzyły morderczy ogień z odległości 300 m. St. ul. Słoma zginął trafiony pociskiem prosto w czoło, w momencie kiedy uniósł głowę, by poprawić osuwający się w piasku rkm. Dał mi się poznać jako wyjątkowo zdyscyplinowany i dzielny żołnierz. Zginął żołnierską śmiercią, z bronią w garści, na ważnym posterunku bojowym. Musieliśmy go zostawić tam, gdzie padł, a sami ryjąc piach nosami, wyczołgać się z tego piekielnego ognia, który otworzyły oba czołgi, orząc ziemię przed nami, między nami i za nami jak wieloskobowe pługi. Gajowy w pobliskiej gajówce przyrzekł pochować st. ułana Słomę i postawić nagrobek z napisem: st. ul. Słoma Kazimierz – 3 szwadron Ułanów Jazłowieckich.*

W trakcie trwania mszy świętej w pobliżu cmentarza pojawiła się grupa jeźdźców w historycznych mundurach polskich ułanów z 1939 r., która dołączyła do uczestników uroczystości. Sekcja rekonstruktorów w sile 6 koni zorganizowana została przez Grupę Rekonstrukcji Historycznej im. 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich z Sochaczewa, której przewodził Marek Babulewicz. Udział jeźdźców w uroczystości był zwieńczeniem dwudniowego rajdu zorganizowanego na szlaku walk 14 pułku ułanów w Kampinosie we wrześniu 1939 r. Trasa wiodła z Bud Starych przez Marysin, Witkowice Tułowice, Miszory, Wilcze Tułowskie, Krzywą Górę, Posadę Dembowskie do Cmentarza Wojennego w Granicy. Na koniec Wójt Gminy Kampinos wręczył dyplomy osobom zasłużonym w organizacji corocznych uroczystości w Granicy. Otrzymał go m.in. Prezes Honorowy Rodziny Jazłowieckiej Jan Gromnicki.

W tym samym dniu delegacja naszego stowarzyszenia w składzie czworga członków – p. Anny i Wojciecha Kupidurów oraz Anny i Marcina Gromnickich - wzięła udział w uroczystej mszy świętej z okazji 85 rocznicy bitwy pod Górkami i Zamościem w Puszczy Kampinoskiej, odprawionej w kościele pod wezwaniem Nawiedzenia NMP w Górkach Kampinoskich przez ks. kanonika Edwarda Latoszka. W mądrym kazaniu przytaczając słowa św. Piotra ks. Edward podkreślił znaczenie praktycznej miłości Ojczyzny i drugiego człowieka, które łatwo na co dzień wyrażać słowami, ale znacznie trudniej udowodnić czynami w godzinie próby – niezależnie, czy jest to czas wojny czy pokoju oraz jakiego kalibru są to wyzwania. Obecni modlili się o chwałę Bożą dla żołnierzy poległych pod Górkami i Zamościem oraz nieżyjących już weteranów tych walk oraz o sprawiedliwy pokój dla Ukrainy i Polski. Również o błogosławieństwo Boże dla ich następców służących dziś w Wojsku Polskim, zmagających się z kryzysem na wschodniej granicy kraju oraz na misjach zagranicznych i dla ich rodzin.

Tuż po zakończeniu mszy św. młodzież z lokalnych szkół pod kierunkiem nauczycieli przedstawiła wiązanek wierszy i piosenek upamiętniających ten tragiczny okres w historii naszej Ojczyzny. Obecni nagrodzili młodych odtwórców oraz ich opiekunów długimi brawami i gratulacjami za zaangażowanie oraz wzruszający autentyzm przekazu. Wartę honorową pod znajdującym się na terenie kościoła pomnikiem poległych artylerzystów konnych, ułanów i strzelców konnych zaciągnął 64 Batalion Lekkiej Piechoty (WOT) z Pomiechówka. Po mszy delegacje władz lokalnych i powiatowych, wojska i ochotniczych straży pożarnych oraz Rodziny Jazłowieckiej złożyły wieńce i zapaliły znicze w hołdzie poległym żołnierzom. Głos zabrał dyr. Łukasz Kudlicki z Biura Bezpieczeństwa Narodowego, który w imieniu Prezydenta RP zarysował tło walk obronnych 1939 roku,



ze szczególnym uwzględnieniem bitwy na Bzurą oraz przebijania się jednostek WP przez Puszcę Kampinoską. Wspominał też o wyzwaniach, na które mimo okresu pokoju i prosperity musimy stale być gotowi, aby utrzymać ciężko okupioną niepodległość naszego kraju oraz o cierpieniu wielu ludzi na skutek bieżącej powodzi i poświęceniu współobywateli oraz ratowników w niesieniu im pomocy. Dziękował też władzom lokalnym oraz wychowawcom młodzieży za kształtowanie jej w duchu patriotyzmu i pamięci o zasłużonych Ojczyźnie oraz ich rodzinnej okolicy. Przemówił również Zastępca Wójta Gminy Leoncin zapewniając o stałej pamięci władz lokalnych o żołnierzach poległych w Puszczy oraz o wdzięczności weteranom i organizacjom pielęgnującym pamięć o tych wydarzeniach. Do tych słów przyłączył się również Zastępca Przewodniczącego Rady Powiatu Nowodworskiego. Po uroczystości obecne delegacje zostały zaproszone na tradycyjną grochówkę, ciasto i kawę do Domu Pomocy Społecznej w Górkach - mieszczącego się w budynku dawnej szkoły naprzeciw kościoła. Pożęstunek tak jak co roku finansowała Gmina Leoncin.



Cmentarz w Granicy



Górki Kampinoskie

Tegoroczne uroczystości upamiętniające 85. rocznicę szarży 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich z 19 września 1939 roku Rodzina Jazłowiecka obchodziła podobnie jak miało to miejsce w zeszłym roku spotkaniem na Cmentarzu Wojennym w Kiełpinie pod Pomnikiem 14 Pułku Ułanów oraz pod Kamieniem Ułanów Jazłowieckich w miejscu dawnej szarży na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego. Spotkanie zorganizowane w dniu 22 września br. rozpoczęło się na Cmentarzu Wojennym w Kiełpinie, gdzie na zaproszenie burmistrza Łomianek p. Tomasza Dąbrowskiego wspólnie ze społeczeństwem Łomianek, upamiętniono rocznicę wybuchu II wojny światowej i bitwy pod Łomiankami. Delegacja Rodziny Jazłowieckiej w pierwszej kolejności wzięła udział w polowej Mszy Św. w intencji 2500 polskich żołnierzy z armii „Poznań” i „Pomorze”, walczących podczas Kampanii Wrześniowej 1939 r., którzy spoczęli na tutejszym cmentarzu. Podczas homilii padły gorzkie słowa celebransa w kierunku młodzieży, która w opinii kapłana, pomimo tego, że licznie stawiała się na niedzielnej uroczystości, w ramach delegacji z pobliskich szkół, to w swojej masie znacząco odstaje od postaw, którymi charakteryzowało się pokolenie „Kolumbów”. Po Mszy Św. głos zabrali posłowie na Sejm RP p. Tobiasz Bocheński oraz Maciej Lasek. Słowo w kierunku zgromadzonych wygłosił również, w imieniu prezesa Rodziny Jazłowieckiej, Maciej Kupidura dziękując mieszkańcom Łomianek oraz władzom samorządowym za opiekę nad grobami poległych, a zwłaszcza nad mogiłami spoczywających tutaj 105 ułanów z lwowskiego 14 pułku ułanów. W dalszej części uroczystości miał miejsce Apel Pamięci w asyście kompanii honorowej Wojska Polskiego, który zakończono zgodnie z ceremoniałem wojskowym salwą honorową. Po zakończeniu uroczystej części obchodów, nastąpiło odprowadzenie pocztów sztandarowych, a członkowie Rodziny Jazłowieckiej wraz z delegacją 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich ze Stargardu, udali się pod pomnik kawalerzystów z 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, pod którym złożono kwiaty i znicze. Na koniec, zgodnie z tradycją wspólnie odśpiewano pod Pomnikiem „Modlitwę Ułana Jazłowieckiego”.

W dalszej części obchodów 85. rocznicy walk z września 1939 roku, członkowie Rodziny Jazłowieckiej udali się pod Kamień Ułanów Jazłowieckich znajdujący się w pobliskiej Puszczy Kampinoskiej – w miejscu, z którego lwowscy ułani ruszali do szarży 19 września 1939 r. pod Wólką Węglową. Po odsłuchaniu Marsza Pułkowego, w imieniu prezesa Rodziny Jazłowieckiej, powitano zgromadzonych, w tym m.in.: delegację 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich ze Stargardu ze sztandarem, której przewodnił starszy chorąży sztabowy

Daniel Procek, Siostry Niepokalanki z domu zgromadzenia w Burakowie, p. Łukasza Kudlickiego – doradcę szefa BBN, p. Joannę Wielgat – Prezes Stowarzyszenia Rodzin 1 Polskiej Dywizji Pancерnej, p. Marię Trzaskowską, kuzynkę ś. p. majora Jerzego Sokołowskiego ps. „Mira”, porucznika kawalerii w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, a później „cichociemnego”, p. profesor Hannę Kunachowicz z wnuczką Agatą, a także Annę i Wojciecha Kupidura. W ramach wspomnień i zadumy nad czynami bohaterskich ułanów, odczytany został wiersz „Przy dębach” por. w st. spocz. Włodzimierza Rzeczyckiego. Utwór powstał na początku lat 90. XX wieku, upamiętniając posadzone przez weteranów 14 Pułku przy Kamieniu Ułanów Jazłowieckich pięć dębów, poświęconych bohaterskim kawalerzystom. Minutą ciszy uczczono poległych oraz złożono kwiaty i znicze pod Kamieniem Ułanów Jazłowieckich. Pani Hanna Kunachowicz, żona wieloletniego wiceprezesa Rodziny Jazłowieckiej wspominała pierwsze uroczystości z udziałem weteranów Pułku, które odbywały się w miejscu, gdzie jeszcze nie było pomnika i dziękowała wszystkim, że przekształciły się one w tak podniosłą uroczystość. Ze względu na realizowane na południu Polski zadania na terenach powodziowych, opuściła wszystkich delegacja 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich ze Stargardu, a pozostali zgromadzeni udali się na zaproszeniu Sióstr do Klasztoru Zgromadzenia Niepokalańskiego w Burakowie. Tam – pod figurą Matki Bożej Jazłowieckiej złożono kwiaty i odmówiono krótką modlitwę za dusze poległych, zamordowanych i zmarłych ułanów. Siostry jak zwykle nie wypuściły nikogo bez zaoferowania ciepłego poczęstunku. Siostra Krystiana przełożona Domu w Burakowie wyraziła nadzieję, że w przyszłym roku Klasztor odwiedzi dwukrotnie większa reprezentacja Rodziny Jazłowieckiej (PF).



## **Informacja na temat działań Zarządu Rodziny Jazłowieckiej w 2024 roku.**

W minionym 2024 roku Zarząd Rodziny Jazłowieckiej obradował czterokrotnie, podejmując 6 uchwał i innych decyzji na rzecz stowarzyszenia. Prezes w imieniu zarządu prowadził korespondencję pocztą tradycyjną i e-mailową. Przygotowując ponad 40 pism drukowanych i elektronicznych mających formę druków urzędowych, zaproszeń, jak też pism gratulacyjnych i urzędowych. Ważnym elementem prac zarządu było prowadzenie spraw finansowych, które skrupulatnie prowadził skarbnik Paweł Fedor, który również prowadził nasz portal internetowy i profil na Facebooku. Dzięki jego zaangażowaniu otrzymywaliście państwo na bieżąco informacje związane z życiem naszego środowiska. Wątki historyczne związane z Pułkiem, zdjęcia z epoki oraz biogramy ułanów Jazłowieckich poruszał natomiast na profilu Rodziny w największej mierze Krzysztof Goździk. Ponadto, Paweł Fedor wydatnie wspierał prace prezesa zarządu sporządzając sprawozdania z zebrań zarządu oraz relacje z wydarzeń, w których brał udział. Był inicjatorem i wykonawcą wszystkich spraw organizacyjnych związanych z uroczystym przekazaniem LANCY z proporczykiem 14 pułku ułanów Jazłowieckich do Klasztoru w Jarosławiu. Dodatkowo wspierał go członek Zarządu Marcin Kurowski, który pomógł w wykonaniu specjalnego metalowego uchwytu do umocowania lancy przy ołtarzu w jarosławskiej Kaplicy. Zabezpieczył też on wykonanie drugiego identycznego uchwytu, który przekazano Siostrom w Burakowie dla profesjonalnego umocowania tamtejszej Lancy Ułanów Jazłowieckich (przekazana przed kilku laty).

Mając miniony okres na względzie, sprawy finansowe Rodziny Jazłowieckiej przedstawiają się następująco. Stan konta w dniu 1 grudnia 2024 r. 5400,21 PLN

Wpłaty na działalność w 2024 r.: 3 880,00 PLN (do 1 grudnia 2024 r. )

Wydatki poniesione w 2024 r.: 5 510,78 PLN (do 1 grudnia 2024 r.)

Składki na Rodzinę Jazłowiecką: w 2022 r. - 2 540 PLN; w 2023 r. - 1 220 PLN, **w 2024 r. - 3 880 PLN**

Główne wydatki w 2024 roku związane były z opłatą za druk naszego pisma „Ułana Jazłowieckiego” nr 43/2023 (zeszłoroczny), za którego zapłacono na początku bieżącego roku. Ponadto drugim znaczącym wydatkiem było wykonanie Odznak Organizacyjnych Rodziny Jazłowieckiej, które wkrótce trafią do naszych członków. Inne wydatki to koszty korespondencji i wysyłki „Ułana Jazłowieckiego”, a także wydatki na znicze i wiązanki kwiatów na różnego rodzaju okoliczności i uroczystości, w których bierze udział Rodzina Jazłowiecka.

W ramach działań statutowych Zarząd Rodziny Jazłowieckiej podejmował następujące działania:

1. **Pozyskano dokumenty pozwalające sporządzić dokumentację wprowadzającą oznaczenia w wojskowych przepisach ubiorczych tj. proporczyki w barwach Ułanów Jazłowieckich, na mundur (jako „korpusówki”) i otok żółty na rogatywkę, dla 14 batalionu UJ ze Stargardu.**
2. **Przekazanie lancy kawaleryjskiej z proporczykiem 14 pułku ułanów Jazłowieckich do Klasztoru w Jarosławiu – 21 kwiecień 2024 r. – zamieszczono relację z uroczystości w UJ nr 44.**
3. **Upamiętnienie 80. rocznicy Powstania Lwowskiego – walk 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich Armii Krajowej o Lwów w lipcu 1944 roku.**

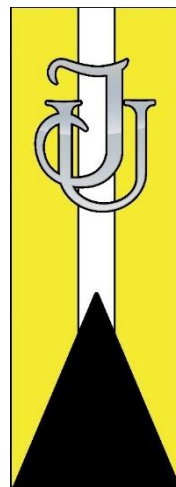
Zarząd na wniosek wiceprezesa Stefana Gromnickiego, który otrzymał od p. Tomasza Kozłowskiego z Warszawskiej Inicjatywy Kresowej, podjął decyzję w sprawie uczestnictwa Rodziny Jazłowieckiej podczas wydarzeń upamiętniających 80. rocznicę Powstania Lwowskiego. Włączenie się Rodziny Jazłowieckiej do promocji tego wydarzenia i wydelegowała przedstawicieli na zaplanowane wydarzenia takie jak:

- 17 lipca w Domu Spotkań z Historią: prezentacja z cyklu „Opowieści z Kresów”, poświęcona Akcji „Burza” we Lwowie.
- 21 lipca: Apel poległych przy Grobie Nieznanego Żołnierza z udziałem Wojska Polskiego oraz bezpośrednio po tym, w Domu Spotkań z Historią (DSH) na Karowej 20 w Warszawie - pokaz dwóch filmów dokumentalnych o akcji Burza we Lwowie, w reż. Jerzego Janickiego i o majorze Draganie Sotirovićiu, w reżyserii Jerzego Oleszkowicza.

4. **Wykonanie ODZNAKI ORGANIZACYJNEJ Rodziny Jazłowieckiej - dla członów oraz osób zasłużonych dla stowarzyszenia i sympatyków.**

Po przedstawieniu kilku projektów graficznych proporczyka w barwach Ułanów Jazłowieckich, w wyniku głosowania, przyjęto ostateczną wersję graficzną proporczyka, który stanowić będzie wyróżnik dla członków Rodziny (noszony w klapie marynarki lub garsonki, podczas różnego rodzaju oficjalnych wystąpień, zwłaszcza świąt i uroczystości Rodziny Jazłowieckiej oraz innych wydarzeń patriotycznych i wojskowych (Uchwała RJ nr 2/2024). Proporzycyk będzie również formą podziękowania dla zasłużonych osób i sympatyków Rodziny Jazłowieckiej. Po ustaleniu wielkości proporczyka, a także wykonawcy, zlecono wykonanie proporczyków organizacyjnych, według wzoru, Firmie Solaron z siedzibą w Bolechowo – Osiedle koło Poznania.

Ustalony koszt jednego proporczyka wyniósł kwotę 20 zł brutto, dlatego zamówiono wykonanie 100 egzemplarzy. Decyzją Zarządu RJ – zakup proporczyków dokonano ze środków finansowych Rodziny Jazłowieckiej, ale jednocześnie zobowiązano każdego członka Rodziny Jazłowieckiej do pokrycia kosztów odznaki, zgodnie z zaproponowaną przez wykonawcę cenę jednostkową w kwocie 20 złotych.



Projekt graficzny Odznaki Organizacyjnej Rodziny Jazłowieckiej

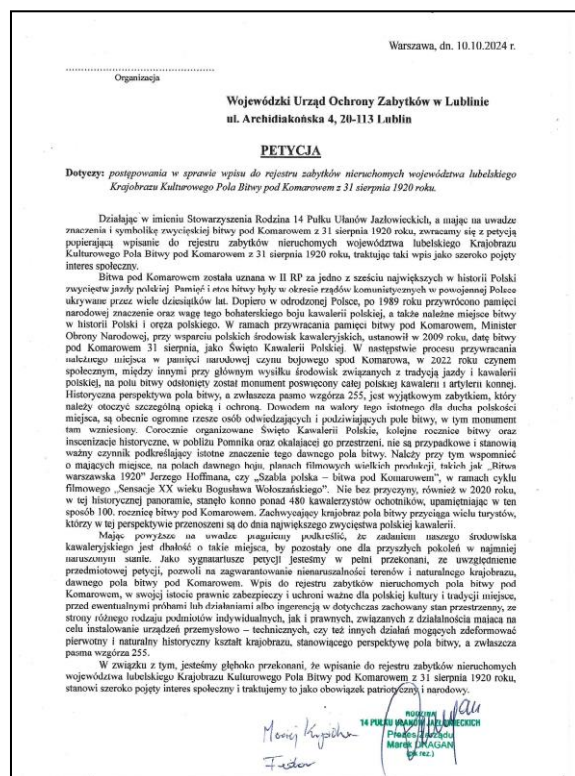


Odznaka Organizacyjna Rodziny Jazłowieckiej o wymiarach 8 mm x 31 mm

5. **Udział w Świącie 14 batalionu Ułanów Jazłowieckich – Stargard i uroczystości lipcowe w Warszawie** – opisano w sprawozdaniu ze święta.
6. **Udział w uroczystościach upamiętniających boje 14 pułku ułanów podczas Kampanii Wrześniowej 1939 r. w Górkach, Granicy, na Cmentarzu Wawrzyszewskim, Kielpinie i Burakowie** – opisano w sprawozdaniu z uroczystości.
7. **Przekazanie uchwytu do zamocowania Lancy Ułanów Jazłowieckich w Kościele parafialnym, przy Klasztorze SS Niepokalanek w Burakowie – Wrzosowie.**  
Dzięki staraniom członka zarządu Marcina Kurowskiego dostarczono do Sióstr Niepokalanek w Burakowie – Wrzosowie nowy metalowy uchwyt do zamocowania lancy w kaplicy klasztornej. Prezes Dragan skierował pismo okolicznościowe z podziękowaniem dla wykonawcy mocowania pana Krzysztofa Kwoki, który wykonał tę pracę „pro publico bono”.
8. **Skierowano 10 października 2024 r. pismną Petycję o zachowanie w niezmienionej formie krajobrazu pola bitwy pod Komarowem.**  
Prezes stowarzyszenia „Bitwa pod Komarowem” pan Tomasz Dudek zwrócił się do Rodziny Jazłowieckiej z wnioskiem o poparcie petycji, w sprawie dokonania wpisu do rejestru zabytków nieruchomych województwa lubelskiego **Krajobrazu Kulturowego Pola Bitwy pod Komarowem z 31 sierpnia 1920 roku**. Działania te mają na celu objęcie tego rejonu opieką konserwatora zabytków, aby zabezpieczyć miejsce zwycięskiego boju kawalerii polskiej, uznając rejon walk jako dobro narodowe, tak aby ten historyczny teren, zwłaszcza pasmo wzgórza 255, pozostał dla przyszłych pokoleń w najmniej naruszonym w naturalnym stanie wizerunku krajobrazowego. Zarząd Rodziny Jazłowieckiej jednogłośnie poparł podpisanie petycji i skierowano w formie pisemnej na adres Woj. Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie.

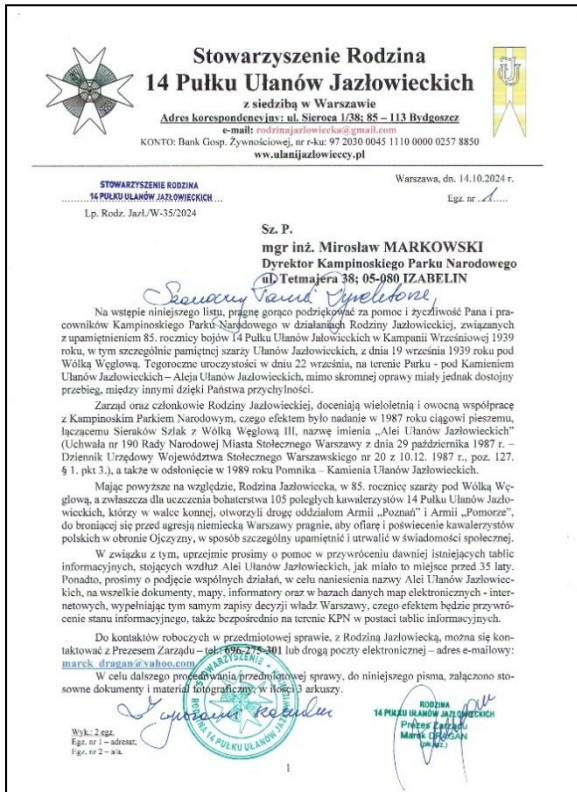


Pismo przewodnie Rodziny Jazłowieckiej dotyczące petycji do wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Lublinie.

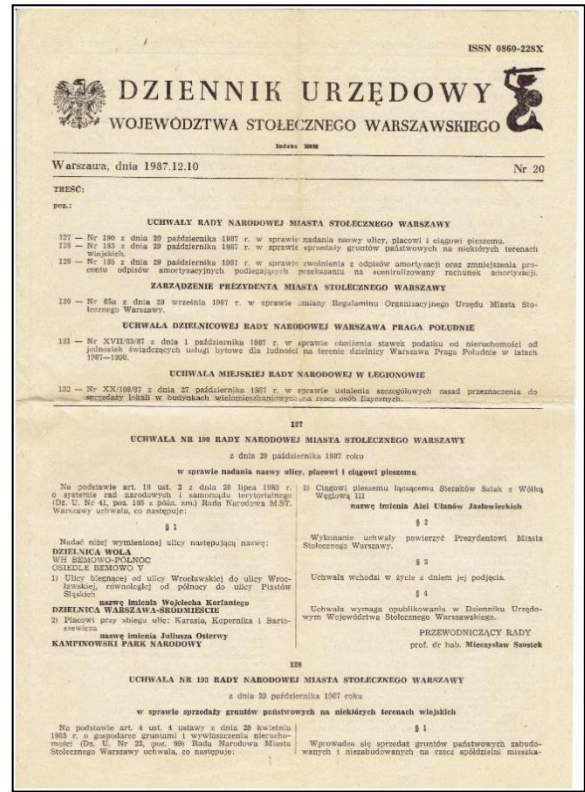


Petycja Rodziny Jazłowieckiej w sprawie wpisu do rejestru zabytków nieruchomych województwa lubelskiego **Krajobrazu Kulturowego Pola Bitwy pod Komarowem z 31 sierpnia 1920 roku**.

9. Wystosowanie 14 października 2024 r. pisma do Kampinoskiego Parku Narodowego, z prośbą o pomoc w przywróceniu dawniej istniejących tablic informacyjnych, stojących wzdłuż „Alei Ułanów Jazłowieckich”. Prezes Marek Dragan na wniosek Pawła Fedora, który otrzymał w rozmowie z byłym dyrektorem Kampinoskiego Parku Narodowego p. Jerzym Misiakiem sugestię w zakresie wystosowania pisma do Kampinoskiego Parku Narodowego, z prośbą o pomoc w przywróceniu dawniej istniejących tablic informacyjnych, stojących wzdłuż „Alej Ułanów Jazłowieckich”. Dzisiaj nie istniejących i zapomnianego elementu tradycji Jazłowieckiej w Kampinosie. Takie tablice ustawione zostały w 1987 roku po nadaniu szlakowi z Sierakowa do Łomianek nazwy „Aleja Ułanów Jazłowieckich przez władze województwa stołecznego Warszawskiego. Więcej informacji w dokumentach zamieszczonych w tym podrozdziale „Ułana Jazłowieckie”.



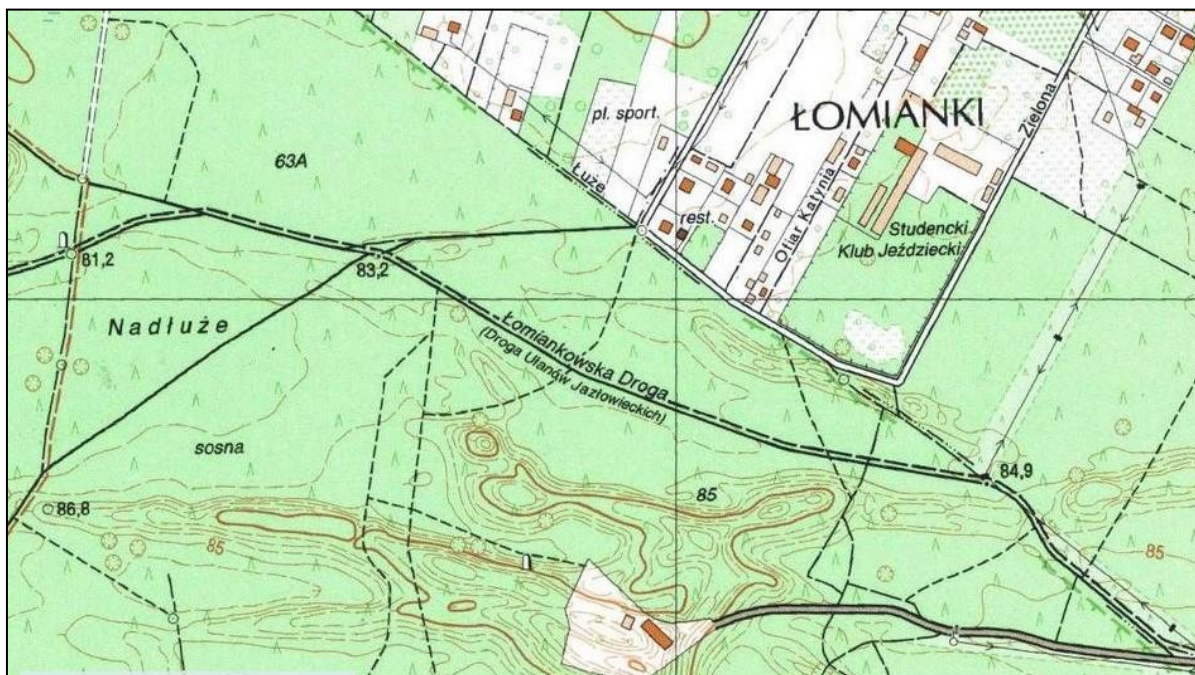
Pismo Rodziny Jazłowieckiej do KPN.



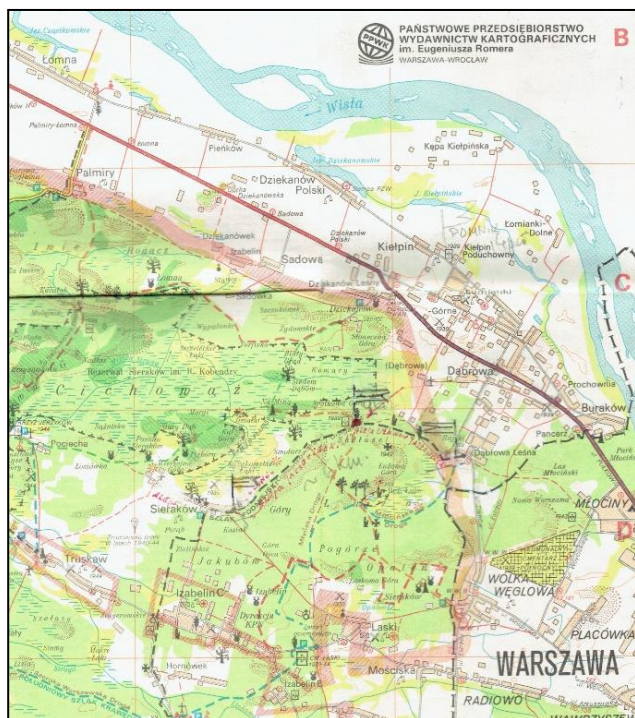
Dziennik Urzędowy Woj. Stoł. Warszawskiego - podstawa prawna ustanowienia 10.12.1987 r. „Alej Ułanów Jazłowieckich”.



Tablica informacyjna z nazwą Aleja Ułanów Jazłowieckich – lata 90. XX wieku.



„Aleja Ułanów Jazłowieckich”, zaznaczona na podkładzie mapy wojskowej jako „Droga Ułanów Jazłowieckich”. Niniejsza mapa stanowi obecnie podkład cyfrowy zobrazowania w postaci mapy topograficznej terenu, na portalu internetowym - <https://polska.geoportal2.pl/map/www/mapa.php?mapa=polska>



Aleja Ułanów Jazłowieckich, zaznaczona w 1987 roku przez ppor. Włodzimierza Rzczyckiego, na mapie Kampinoskiego Parku Narodowego z 1987 r., będąca załącznikiem do wniosku do Rady Narodowej Miasta Stołecznego Warszawy.



Tablica informacyjna z nazwą Aleja Ułanów Jazłowieckich, w dniu odsłonięcia Pomnika-Kamienia Ułanów Jazłowieckich (wrzesień 1989 r.)



przymierzonego państwa sowieckiego... Podobno Rydz Śmigły celowo wpuszcza Niemców w głąb kraju na ukrytą, podminowaną linię, której wybuchy ją zniszczą. – Jakże jest stanowisko państw zachodnich i Stanów Zjednoczonych? Itd., itd. bez końca.

Gorszą od niepewności faktów była wewnętrzna niepewność „twarzy” domu: jaką ona ma być (zaznaczam, że piszę moje, subiektywne zdanie: być może iż ktoś inny przeżywał tę epokę zupełnie inaczej). Czy mimo klęski nie wolno nam nie tracić fasonu? Do góry nos i mobilizuj pewność zwycięstwa. Czy też: zastygnij w powadze chwili i czekaj na „wink” z Szymanowa?

Młode Siostry, poza zajęciami z gromadką dzieci („rok szkolny”), rozpoczęły pracę w ogrodzie, której nie brakło w tę cudowną, złotą jesień, tym bardziej, że męskiej pomocy w dużej mierze zabrakło. Robotami kierowała S. Alona, ogrodniczka; niektórym z nas się zdawało, że czyni to za mało energicznie, ale kto wie? Może już zaczynał ją drażnić niewidoczny jeszcze przez dłuższy czas złośliwy nowotwór? Przełożona domu, S. Gabriela, też zaczynała coraz wyraźniej zapadać na zdrowiu. Zaopatrzenie domu było marne; zwłaszcza groził zupełny brak opału i nafty do lamp (Jazłowiec nie posiadał ani centralnego ogrzewania, ani elektryczności); obraz zimy zapowiadał się smętnie: źródeł przychodu żadnych, oprócz plonów ogrodowo-rolnych.

\* \* \*

16-ego września zelektryzował nas pod wieczór warkot kilku samolotów: „fachowcy” wśród nas orzekli, iż nie są to samoloty niemieckie. Więc machaliśmy im chusteczkami, a uwaga jednej z dziewczynek: „...dlaczego one mają czerwony kolor na skrzydłach?” nie wzbudziła żadnego podejrzenia: „...bo widocznie biały kolor zmyły deszcze...” padło rzeczowe tłumaczenie.

Nazajutrz przed południem zdziwiły nas króciutkie, kilkunastominutowe, salwy kulomiotów od strony wschodniej, gdzie widoczna była daleka linia lasów, ale przebrzmiały bez echa. Dopiero po obiedzie, na zakończenie psalmu De profundis, zabrzmiał mocno wzruszony głos S. Gabrieli: „...Kto się w opiekę...” oraz rozkaz:



Klasztor Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu w latach 20. XX wieku

„...Proszę wszystkich na salę „dziecinna” („rekreacyjną”). Tam dowiedzieliśmy się, że „bolszewicy” (jak się wtedy mówiło) przekroczyli granicę i być może, iż za parę godzin będą w Jazłowcu. Reakcja Sióstr była dwurodzajowa: część, przeważnie starszych, pamiętających jeszcze ostatnią wojnę, wzniosła z lamentem ręce do góry: „...O Boże! Toż trzeba chować, bo wszystko zabierają!...” Druga część otoczyła przełożoną: „...Siostrzo, czy ks. kapelan (Dęskowski) przyjdzie natychmiast spowiadać?” – Ten dzień był dniem dużego zamieszania: część Sióstr uważała, iż najbezpieczniejszą kryjówką jest strych i pędziła na górę z rękami pełnymi jakiegoś dobytku (zapasy materiałów westiarni, przetworów ze

spizarni itp.). Druga część twierdziła, że każdy złodziej przede wszystkim przeszukuje strych – i też same przedmioty pośpiesznie znosiła na dół. Ze wsi płynąć począł ku nam również podwójny prąd przerażonych ludzi (już wszyscy wiedzieli, co się stało): jedni wyciągali ręce pełne dobytku, aby im go ukryć i przechować; drudzy wyciągali ręce puste gotowi wziąć coś do przechowania. Z tymi ostatnimi był większy kłopot, bo Siostry na ogół niechętnie brały na klasztor odpowiedzialność przechowywania, ale bardzo chętnie dawały różne przedmioty do przechowania pewnym i uczciwym ludziom, którzy z reguły w kilka miesięcy później znajdowali się na Syberii. S. Gabriela musiała przerwać ostrym zakazem (o ile pamiętam: pod posłuszeństwem) ten pęd wydawania rzeczy „na przechowywanie”.

Nie pamiętam, czy pierwsi żołnierze sowieccy pojawili się 17-ego wieczór, czy 18-ego września rano. Pierwszym ich, niespokojnym pytaniem było: czy daleko stąd jest „Germaniec”, a naszym pytaniem: Czy wy przychodzicie z nim się bić? Żołnierze kiwali głowami bez przekonania, że tak; oficerowie milczeli. My broniłyśmy się jeszcze przed myślą, że to jest „nóż w plecy”. Pierwsi żołnierze Czerwonej Armii budzili w nas przede wszystkim współczucie: mizerni, źle ubrani, źle uzbrojeni (tak nie wygląda wojsko, idące do walki z wrogiem); spotkane w ogrodzie Siostry prosili o chleb, oglądając się trwożliwie, czy kto z „naczalstwa” ich



nie słyszy i powtarzając jak katarynki: „u nas wsio mnogo, wsio mnogo”. W nocy podkradali się do usypanych już przed domem pierwszych kopców kartofli i wyciągali ile się dało, mimo że (jak sami cichaczem przyznawali) za wszelką skargę czy dowód sowieckiej biedy groziły ciężkie kary: u nas wsio mnogo.

Prymityw zjawiających się przybyszów był zaskakujący. Muszę tu wspomnieć o ciężkim przeżyciu Siostry Walentyny, furtianki gościnnej, która z właściwą sobie, elegancką starannością podawała obiad „panu generałowi” (Siostra widziała nieraz, jak zachowują się przy stole polscy generałowie...), a teraz ujrzała, iż jej gość, rozparłszy się wygodnie łokciami na śnieżnobiałym obrusie, nadział na widelec sążnisty kawał kiełbasy i postawiwszy ją „na sztorc” począł zębami zdzierać z niej skórę, która obwisła z niej w festonach, skrapiając wszystko wokóło ociekającym tłuszczem. Biedna Siostra przeżegnała się i uciekła!

Prawdziwie ciężkie czasy rozpoczęły się w parę (czy kilka) tygodni później, gdy z naszego Podola została utworzona republika ukraińska, a bezpośrednie rządy objęły miejscowe „rady”. Na czele Jazłowca stanął okoliczny chłop Domańskij, a w klasztornej szkole powstała ukraińska „dziesiątolatka”. Przybysze zajęli w niej lokal, umeblowanie, pomoce szkolne, tylko nie posiadali personelu nauczycielskiego: z konieczności zwrócili się z propozycją – żądaniem zaangażowania Sióstr.

My tymczasem wiedziałyśmy, że przeżywamy czwarty rozbiór Polski, przeczuwając mętnie na pociechę, że wcześniej czy później te dwa szakale ze wschodu i zachodu pożrą się o swoją zdobycz. Współpraca z nimi nie wyglądała zachęcająco, ale możliwości dostępu do miejscowej młodzieży, możliwość pracy wychowawczo-dydaktycznej działa bodaj na każdą niepokalanekę jak źródło ożywczy wody, żeby nie powiedzieć: jak szampan. Tym bardziej, że jeśli raz dopadniemy młodzieży, a młodzież nas, to już sprawa Boża i nasza – a nie dyrektora Hrebenuka, co będziemy z nią robiły. Hrebenuk nie był tutejszym człowiekiem: był to zjadły Ukrainiec, zjadły partyjnik z lekkim posmakiem wykształcenia, poważnie chory na wątrobę. Lekarze polecili mu jeść suszone jabłka. Myśmy posiadały takowe (urodzaj na owoce był ogromny) i z dobrego serca poczęłyśmy mu takowych udzielać.

Nie myślałyśmy, że garść suszu, rzucona na talerzyk w gabinecie dyrektora obudzi taką pożądlivość dwóch Ukrainek sprowadzonych przezeń i zaliczonych do personelu szkoły, że nad talerzykiem wybuchała raz po raz faktuyczna bitwa na pięści między obrońcą a napastnikami. - Tak to wyglądał poziom „personelu”.

Młodzież szkolna nas formalnie załała. W pośród personelu nie było nikogo oprócz nas, zakonnic, przebranych po świecku w dość oryginalne stroje, wyciągnięte z zapasów teatralnych. Do dziś mam w oczach postać S. Klary, cienkiej jak szparag w jakimś wąskim, ciemnym przyodziewku, w białym zawoju na głowie, poskramiającą gromadę barczystych, o głowę wyższych od niej chłopaków, którzy tłumaczyli się nieśmiało: „...my dlatego skakali przez mur, a nie szli przez furtkę, żeby prędzej być w szkole...” Kiedy zaś o godz. drugiej w nocy gwałtowny dzwonek wejściowy postawił pół domu na nogi: co to?! Rewizja? Napad? Przychodzą aresztować? Nie, to tylko 10-letni smarkacz drżący z zimna szarpie dzwonek: bo u nich w domu zegarka nie ma, a on wziął światło księżycy za wstający dzień i przyleciał zasapany „aby tylko się nie spóźnić do szkoły...” Oczywiście musiałyśmy go przenocować, bo przybiegł z dość daleka.

Gdy podczas trzaskających mrozów tej groźnej zimy z 1939/40 szron okrył grubą warstwą zewnętrzne ściany i sufity całego budynku, Hrebenuk ogłosił przerwę w nauce, bo: brak opału i za zimno – klasy zawrzały buntem: „Co? Brak opału?...będzie opał i będzie nauka” . Nie spostrzegłyśmy się, gdy wszyscy chłopcy znikli jak kamfora, a po pół godziny zjawili się z powrotem ciągnąc naręcza ośnieżonych kawałków drzewa i gałęzi. Piece zahuczały ogniem, a po południu przybiegli zrozpaczeni gospodarze wołając, że im wszystkie płoty poznikały z zagród.

Patrząc na nich (zwłaszcza właśnie na chłopców) mówiłyśmy sobie z troską, że oni rzucili się na naukę jak wygłodzone psy: czy to znaczyło, że przedtem, kiedy klasztorna szkoła była dla nich zamknięta, oni odpowiednich szkół nie posiadali? My, oczywiście, wykładałyśmy po polsku, oni odpowiadali jak który umiał: też po polsku, albo po ukraińsku. Niestety, nie pamiętam czego która Siostra uczyła; wiem, że ja uczyłam „heografii i malowania”. Ale chłopcy lekceważyli „malowanie”, a „heografię” gotowi byli mieć co dzień. Hrebenuk zaangażował też Siostry jako personel techniczny, więc gdy młodzież opuściła szkołę (internatu nie było), biegłyśmy sprzątać klasy. Klas było 10 plus mieszkania dla personelu (nie tyle naukowego, co politycznego) więc musiałyśmy odstąpić część klauzury na dole o białych, niemalowanych podłogach. Rządy nad sprzątaniami objęła Siostra Archangela w marszczonj suto spódnicy i kraciastej chustce na głowie. Polecała nam przynosić śnieg w wiadrach, rozsypywać go po podłogach i trzeć mocno ostrymi szczotkami. Nie powiem, żeby podłogi wyglądały pięknie, ale nam za to było gorąco, a to też było ważne. Jeszcze jednym naszym zajęciem, uprawianym z satysfakcją przez niektóre z nas, było wykradanie klasztornej mienia z rąk rabusiów. 17 września od południa do przyścia Czerwonej Armii nie dało się wiele uratować. Majstrem w dziedzinie dóbr praktycznych była S. Taida (sztuce, zastawy, serwisy). S. Klara i ja wołałyśmy książki z biblioteki „skonfiskowanej” przez władze. S. Taida chowała swoje skarby m. in. pod kamienną posadzkę małej celki przy dolnej sieni. My na

strychu, tam, gdzie spadzistość dachu łączy się z powałą. Podobno nic z tego się nie ostało. Ostała się za to Korona Pani Jazłowieckiej.

Niestety nie pamiętam, która z Sióstr (bodaj że S. Laureta) otrzymała po raz pierwszy tajemniczą wiadomość od zaprzyjaźnionej ze sobą babci z Jazłowca, która się jej zwierzyła, że wie dobrze „z najpewniejszych ust”, iż Ojciec św. Paweł VI Pacelli przysłał natychmiast po wybuchu wojny siostrę swoją rodzoną, Pacellinę, która ów prze cenny klejnot zabrała do Rzymu. Słuszne jest, że my, Niepokalanki, trzymamy ten fakt w tajemnicy, ona też, oczywiście, pary z ust o tym nie puści. Również oczywiście, po kilku dniach cała wieś szeptała o tym niezwykłym zdarzeniu, a my uśmiechałyśmy się tajemniczo. Osobę rzekomej siostry Ojca św. Pacelliny, wprowadzono zapewne z imienia świeżo obleczonej nowicjuszki, Siostry Pacelli, a żywe zainteresowanie ludności losem korony upewniło nas w przekonaniu, że tak cennego przedmiotu w obecnych warunkach trzymać w nękanym coraz częstszymi rewizjami klasztorze się nie godzi (nie każdy „rewizor” uwierzy w „Pacellinę”). Którejś więc bezkسیężycowej, chmurnej nocy (daty nie pamiętam, wiem, tylko że było już zimno, a jeszcze nie śnieżno), powędrowałyśmy: S. Immakulata, S. Otylia i ja z cenną skrzyneczką do kapliczki Ułanów Jazłowieckich za strumyk („Jazłowczyk”) i tam one dwie kopały a ja stałam na czatach. W jaki sposób i kiedy została odkopana i przywieziona po latach do Szymanowa – tego nie wiem.

Wspominając ten okres, tragiczny dla Polski, coraz bardziej krwawy dla Podola, coraz groźniejszy dla klasztoru – nie mogę myśleć o nim inaczej, jak że: piękne to były czasy. Wokół Jazłowca rozpoczęły się mordy, wysiedlania z domów, zwłaszcza obywateli ziemskich, i więzienia. Od nas aresztowano i wywieziono na kilkadziesiąt godzin ks. Kapelana Deskowskiego i pp. Nowosieleckich (rodzina S. Gabrieli), którzy od początku wojny przebywali w klasztorze. Na szczęście wrócili bez szwanku. Błażowskich wyrzucono z majątku, a starszka p. Wilczyńska (teściowa Błażowskiego i matka naszych dwóch sióstr Wilczyńskich) ukryła się u nas. S. Gabriela wysłała S. Asumptę razem z uchodzącą rodziną Sapiechów z Bilczy za granicę zaboru niemieckiego. Rewizje i zaczepki ze strony władz ukraińskich oraz gromad... – a któżby wiedział kogo? – jakichś band samozwańczych albo oddziałów wojska sowieckiego, były dość częste. Niektóre miały wygląd groźny z rewolwerami nastawionymi do strzału, z wielkim wrzaskiem i z żądaniem wydania „wroga” (jakiego „wroga”?) oraz żywności. Inne były melancholijne i zgryźliwe: kazali się prowadzić natychmiast do celi przełożonej (z tym był kłopot, bo ona, biedusia, najczęściej leżała w łóżku) i nie mogli uwierzyć ani zrozumieć, że tak skromnie mieszka.: „...a gdzie są jej dywany?” Jeden z nachodźców, patrząc w okna naszych cel, rzucił pół gniewnie i z widoczną zazdrością: „...u was biel w oknach wisi (miał na myśli firanki), a moja żona i dzieci nie mają koszul...” To spontaniczne wyznanie uczynione na tle: „...u nas wsio mnogo...” zrobiło głębokie wrażenie na siostrach westiarkach. ...cdn...

\* \* \*

## **Matka Boska w sposób cudowny wywieziona z Jazłowca**

**(Kurier Koleżeńskiego Zjednoczenia Jazłowieckiego Nr 74 czerwiec 2024 r.)**

Opracowała Zofia Dernałowicz na podstawie materiałów znajdujących się w archiwum zakonnym w Szymanowie, oraz na podstawie relacji Siostry Marianny, nagranej na taśmę w 1991 r. w Jarosławiu.

Już dawniej do uszu Sióstr dotarła wiadomość, że władze planują zabrać posąg Matki Boskiej do muzeum w Kijowie. Zagubione w tragicznej rzeczywistości Siostry nie widziały możliwości wywiezienia Matki Boskiej, nie umiały zabrać się do prac przygotowawczych umożliwiających transport tego jakże kruchego skarbu. Aż w końcu zostały zmuszone do wyjazdu i to w trybie niemal natychmiastowym. I wtedy okazało się, że Pani Jazłowiecka chce podążyć ze swoimi córkami i w sposób cudowny umożliwi swoje przewiezienie.

Dramatyczną walkę o wywiezienie z Jazłowca posągu Matki Boskiej relacjonuje Siostra Marianna od Pani Jazłowieckiej: „W piątek dn. 17 maja 1946 r. od rana zjeżdżały furmanki ze Złotego Potoka na dziedziniec klasztorny, aby wywozić Siostry przymusowo. Cały dzień trwało to wywożenie. Pierwsza partia Sióstr wyjechała tegoż dnia, druga partia wyjechała nazajutrz w sobotę. W Jazłowcu pozostało około 10 chorych Sióstr razem z leżącą w łóżku chorą przełożoną S. Gabrielą oraz parę Sióstr do obsługi.

Wyjechałam do Czortkowa w sobotę 18.V. z drugą partią, aby pomóc Siostram w rozpakowywaniu się. Siostra przełożona prosiła, żebym jak najszybciej wróciła do Jazłowca pomóc przy wyjeździe reszty Sióstr i jeszcze w ratowaniu dobytku. Po przenocowaniu wróciłam w niedzielę do Jazłowca, drogę przebywając pieszo i właśnie trafiłam na wyjazd reszty chorych Sióstr. Wśród nich była przełożona S. Gabriela, S. Benona sparaliżowana jeżdżąca na wózku, S. Aurelia, S. Krystiana. Niektóre z nich były wynoszone na noszach. Jaki był

lament i płacz, to trudno opisać. Siostry wywożono wozami, siedziały i leżały na swoich tłomoczkach, po dwie na wozie, ale i po jednej, bo S. Benona jechała sama i nikogo nie miała do opieki, co przyplącała ciężkim spalaniem, bo tego dnia słońce mocno grzało.

Po wyjeździe Sióstr pozostałam sama w Jazłowcu, aby zabrać inwentarz, krowy, kozy i kury. Reszta furmanów, która nie pojechała z Siostrami do Czortkowa, płądrowała w domu. Po domu chodzili żołnierze i cywilni Ukraińcy – kto chciał to gospodarował. I wywozili furami i autami wszystko co się dało z domu wynieść i tak się działo przez kilka dni. W ciągu dnia bałam się wejść do domu, bo mnie stamtąd pędzili. Dopiero wieczorem cichutko tam poszłam, drzwi i okna były pootwierane, nawet drzwiczki od pieców też pootwierane, a nawet niektóre wyrwane. Poszłam do celi Siostry przełożonej, wszystko tam było splądrowane, a niebieskie sznury zakonne, które były tam w pudle, pocięte były na kawałeczki i porozrzucane na podłodze. Ci ludzie, którzy plądrowali, wyrzucali różne rzeczy przez okna, habity i bielizna poniewierała się po ziemi. Zrobiło mi się słabo i wróciłam na podwórze. Przenocowałam z psem w świniańni i w poniedziałek z resztą dobytku dojechałam do Czortkowa. Po dwóch dniach poleciała mi S. Przełożona powrócić do Jazłowca, aby ściągnąć trochę paszy dla bydła. Gdy wybierałam kartofle z piwnicy w ruinach, ktoś mnie zamknął od zewnątrz. Wołałam rątku, krzyczałam ile sił, ale nikt nie przyszedł i musiałam nocować sama w piwnicy. Dopiero na drugi dzień



Figura Pan Jazowieckiej w kaplicy klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu – przez II wojnę światową.

moja siostra Tekla, zamieszkała w sąsiedniej wsi Nowosiółce, przyszła mnie szukać, usłyszała moje krzyki i uwolniła. A potem mój szwagier odwiózł te kartofle do Czortkowa.

Zostałam dalej w Jazłowcu, aby ściągnąć co się dało, w nocy zbierałam w ogrodzie cebulę, czosnek. Chodziłam do domu i do kaplicy w dzień i w nocy. W dzień pędzili, a w nocy nikt nie widział. Chodziłam też na strych, bo tam były rzeczy po Mateczce, książki, dywany. Strych był obrabowany. Chodzili z kijami po całym domu i pukali, walili w ściany, czy nie ma jakichś skrytek. Ludzie gospodarowali w bibliotece zakonnej i dziecinnej, co chcieli to zabierali, została kupa papieru z książek, po których deptali. Był duży wiatr i papiery latały po całym podwórku. A potem kazali nam z tego śmiecia wybierać książki. Siostra przełożona chciała, żeby zabrać książki, chodziłam więc na strych, żeby jakiś kufer odzyskać. Z westiarni chciałam jeszcze coś wziąć, było tam dużo parasoli, ale wszystko już było zabrane.

W kaplicy Matka Boska była czymś zawieszona, pulpity jeszcze stały. We framugach były takie schowki i w nich się trzymało robiony przez Siostry воск i było dużo świec, niektóre piękne jeszcze od Koronacji. W jednym schowku były dywany, a jeszcze w innym modlitewniki i śpiewniki ułańskie – to wszystko było wyciągnięte, pokradzione, porozrzucane. Jak tam wchodziłam to zaraz mnie wyganiali, krzyczeli „pajdiot!”.

S. Gabriela przysłała S. Bartolomeę, która przebyła w Jazłowcu cztery dni, mieszkała przeważnie u mojej siostry w Nowosiółce, a ja zwykle w stajni z psem. W nocy poszliśmy razem na strych, kiedy nie był jeszcze całkiem ograbiony, aby wyciągnąć schowane tam nasze dzwony z domu i z grobowca. Spakowałyśmy je na wóz w słomę i S. Bartolomea z nimi pojechała, ale po drodze w Jazłowcu zatrzymano furmankę i dzwony zabrano. Słyszałam z daleka, jak bili w te dzwony...

Znowu zostałam sama w Jazłowcu, ukrywałam się i ratowałam, co tylko mogłam, a mój szwagier odwoził do Czortkowa. Na początku czerwca przyjechały na parę godzin do Jazłowca S. Kazimiera i S. Alana z jakimś panem z Komitetu Polskiego, przywiozły pozwolenie na zabranie posągu Pani Jazłowieckiej oraz na wywiezienie fisharmonii kaplicznej, którą władze sowieckie zabrały do Potoka, a teraz musiały ją zwrócić i dostawić do Czortkowa.

Siostry miały dostać wagony na przejazd do Polski. S. Przełożona kazała mi przyjechać do Czortkowa, aby się porozumieć jak wywieźć Matkę Boską. Pojechałam więc prosiłam o jakąś pomoc i S. Onika wróciła ze mną do Jazłowca. S. Alana umówiła jakiegoś starszego pana, inżyniera, Polaka, który był bardzo nerwowy i bardzo stary. Podjął się pokierować tym wszystkim i pożyczyć dźwig. OO. Dominikanie zrobili wielką pakę ze swoich desek.

Z tą skrzynią na furze obie z S. Oniką, razem z inżynierem nocą z 6-go na 7-go czerwca wyruszyliśmy do Jazłowca (30 km) wioząc ze sobą dźwig. Dojechalśmy na 10 rano. Bolszewiczka Marysia pomogła zebrać ludzi, żeby pakę zdjąć z woza. Poszłam zaraz do miasta na dół szukać żerdeń sosnowych na rusztowanie, ale ich nie znalazłam, więc uradziłyśmy, że trzeba ściąć cztery sosny rosnące koło grobowca. Ludzi nie było, ale uprosiłam Marysię, aby dała swoich ludzi z piłami do ścięcia drzewa. Dała nam też gwoździe i młotek, pozwoliła pościagać deski, gdzie się dało. Cztery śliczne sosenki przyciągnięte zostały do kaplicy. S. Onika pozostała z ludźmi, ja zaś pobiegłam do Nowosiółki, aby od mego szwagra przynieść sznury i łańcuchy, a moja siostrzenica ściągnęła dwa koce z łóżka, aby Matkę Boską owinąć. Otrzymałam też wielką poduszkę gościnną, którą jedna z kobiet zabrała sobie do domu.

Gdy wróciłam w kaplicy było pełno ludzi, a rusztowanie nad ołtarzem było zrobione. Robotnicy poszli na obiad, a ludzie, którzy zostali w kaplicy płakali i prosili, aby Matki Boskiej nie zabierać i modlili się, ale byli i tacy, którzy się śmiali. Po obiedzie wrócili czterej robotnicy i weszli na rusztowanie. Inżynier komenderował z wielkim krzykiem. Ja także weszłam na rusztowanie, owinęliśmy Matkę Boską kocami i prześcieradłem,



Klasztor Jazłowiecki – sierpień 1939 r. Na zdjęciu widoczni są kawalerzyści 9 pułku ułanów Małopolskich, którzy w przeddzień wybuchu II wojny światowej przybyli z Trembowli na Podolu do Najświętszej Marii Pannie Jazłowieckiej w celu złożenia Votu Pułku u Jej stóp. Uroczystość odbyła się z inicjatywy ówczesnego dowódcy 9 pułku ułanów płk Klemensa Rudnickiego - byłego Ułana Jazłowieckiego i uczestnika szarży pod Jazłowcem w lipcu 1919 r.

a poduszkę przywiązałam na piersiach, aby ręce nie były uszkodzone. Chcieliśmy poruszyć posąg, ale nic się nie dało zrobić. Znowu ciągnęliśmy, ale robota nie szła, bo było za mało ludzi i nie umieli się do tego zabrać. A inżynier krzychał coraz więcej, bardzo był zdenerwowany. Nie wiedzieliśmy jaka była tego przyczyna, bo to dopiero później się okazało. W 1939 r. podczas koronacji Matki Boskiej, żeby odwrócić posąg twarzą do dziedzińca, wmontowano tam rurę metalową i zacementowano. Rura zardzewiała, cement się zaszuszył i dlatego Matki Boskiej nie można było ruszyć z niszy. Zeszłam na dół i w rozpacz wołałam głośno na całą kaplicę: „Matko Boska, jeżeli chcesz z nami iść, to daj się wziąć, a jak nie, to musimy Cię zostawić – a wtedy pobiją Cię, tak jak to zrobili z Matką Boską ze schodów.”

Nagle, o trzeciej godzinie przyjechało na dziedziniec 40 żołnierzy sowieckich, aby rozbierać miny na polach. Gdy usłyszeli krzyki w kaplicy, przyszli zobaczyć co się dzieje. Oficer pytał się mnie, co my tutaj robimy. Tłumaczyłam mu, że Siostram kazali z klasztoru wyjechać, że mamy pozwolenie zabrać Matkę Boską, że wagony jutro przyjdą, a my się męczymy i nie możemy nic poradzić. Mówiłam to z takim żalem i płaczem, że ten oficer bardzo się wzruszył i ciszej, żeby inni nie słyszeli, powiedział tak serdecznie, że jest prawdziwym katolikiem i Polakiem z Łwowa, że nam pomoże, bo zna się na takich sprawach, a żołnierze nie pójną dziś szukać min, ale nam pomogą. A ja mu powiedziałam: „Panie, Matka Boska będzie błogosławić całej rodzinie, bo Pan taki dobry, że chce nas poratować”. Zaraz zdjął czapkę i z żołnierzami poszedł na rusztowanie. Na dole inżynier krzyczał, że posąg pobija i robił mi wymówki, po co tego oficera prosiłam o pomoc. Wtedy oficer zszedł z góry i powiedział przy inżynierze, że z takim krzykiem nie będzie pracował, a do mnie powiedział: „dać mu konie i niech zaraz wyjeżdża”. Inżynier strasznie się obraził, krzyczał na mnie i poszedł do jakiejś kobiety czekać na konie. Poleciałam co tchu do Nowosiółki, do mojej siostry i wkrótce mój szwagier zjechał z pola i nadjechał ze swoim koniem. Inżynier z S. Oniką wsiedli na wóz i odjechali do Czortkowa.

Wróciłam do kaplicy. Oficer kazał mi znosić plewy czy sieczkę, żeby skrzynię zapełnić czymś miękkim. Znowu prosiłam kierowniczkę, która dała mi plewy i werety oraz człowieka do pomocy, aby je znosić. Żołnierze przynieśli pakę z dołu i położyli na stopniach ołtarza. Wymościliśmy pakę plewami i przykryliśmy weretą. Po 5-ciu żołnierzy na przemian Matkę Boską ruszali, gdy jedni się zmęczeni, wchodziłi drudzy, a Matka Boska ciągle nie wychodziła z niszy. A ja ciągle się modliłam, ile tylko miałam sił. I to trwało chyba kilka godzin, aż Matka Boska się ruszyła. Obwinęli sznurem Matkę Boską w kolanach, ale Matka Boska się chyliła i nie dawała się ściągnąć, więc przewiązali ją w pół. Oficer kierował żołnierzami, którzy ściągali posąg i wołał: w lewo, w prawo, środkiem itd. A Matka Boska powolutku zniżala się na dźwigu. Oficer przysięgał, że nic się Jej nie stanie. Już Matka Boska była tuż nad paką – oficer kazał znowu ciągnąć do góry bo nie była równo nad skrzynią i mogłaby zaczepić głową o brzeg i tak po trzy razy. Aż wreszcie stanęła w skrzyni i położyli ją i tak się ułożyła jak do spania. Była już 9-ta godzina wieczorem, ściemniło się, ludzie jeszcze siedzieli w kaplicy i modlili się płacząc. Ale żadnego krzyku ani hałasu już nie było.

Gdy Matka Boska leżała w pace, żołnierze odczepili łańcuchy i sznury. Oficer kazał dobrze plewami opychać ciasno, jeden żołnierz odbił górne deski, bo skrzynia była za wysoka i zrobił z nich wieko. Ludzie podchodzili do paki i całowali nogi Matki Boskiej przez koc, żołnierze głaskali po odsłoniętej twarzy, całowali i mówili: „Czemu wy ją zabieracie, taka piękna Matka Boża!”



Klasztor Jazłowiecki – sierpień 1939 r. kawalerzyści 9 pułku ułanów Małopolskich oddają honory Najświętszej Marii Pannie Jazłowieckiej podczas złożenia Votu Pułku u Jej stóp.

Każdy się wymawiał. Chodziłam po wsi i błagałam, wreszcie na godzinę dziesiątą dostałam drugiego konia. Wróciłam do klasztoru, a oficer mi mówi, że umawiał się ze mną na dużo wcześniej i że żołnierzy już nie ma, bo poszli rozminowywać. Co tu robić? Oficer znowu się zlitował i przywołał żołnierzy gwizdkiem, a mnie kazał ściągnąć jakieś mocne drągi i po nich, po schodach, 42 stopnie od głównych drzwi, zjechała skrzynia z Matką Boską. Gdy umówiony człowiek z furmanką zobaczył tę wielką pakę powiedział, że nie pojedzie,

Wreszcie zakryliśmy kocem i jeszcze jakimś papierami, które dała kierowniczka i dopiero położyli wieko i skrzynia została zabita. Poprosiłam oficera, aby żołnierze pomogli mi nazajutrz włożyć skrzynię na wóz, zgodził się pod warunkiem, aby to było wczesnym rankiem, bo muszą iść rozminowywać pola.

Poszłam zaraz w nocy po konie do Nowosiółki, ale nigdzie znaleźć nie mogłam. Przenocowałam u siostry i skoro świt (w sobotę 8.VI.) wróciłam do Jazłowca i znowu żadnej furmanki nie mogłam znaleźć. Jeden Ukrainiec miał konia i pół woza, ubłagałam go, żeby pojechał, ale musiałam znaleźć drugiego konia.



Obóz znajdował się w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia N.M.P. (założonym w 1863 r.) w Jazłowcu, powiat Buczacz. W dokumentach ukraińskich występuje pod nazwą „Internowani w klasztorze S.S. Niepokalanek w Jazłowcu”. Nie znaleziono żadnych danych dotyczących liczby osób przebywających w obozie w czasie całej wojny ukraińsko-polskiej w latach 1918–1919. Zachował się niedatowany niestety prywatny spis 158 osób, które się w nim znajdowały. Dyrektor gimnazjum w Buczacz, internowany w Jazłowcu Polak Antoni Siewiński w swoim dzienniku „Pamiętniki Buczackie i Jazłowieckie z czasów wojny wszechświatowej” wymienia 234 nazwiska, imiona oraz miejsca, z których te osoby zostały internowane. Obóz znajdował się w jednym skrzydle klasztoru. W tym samym czasie w innym skrzydle tego samego budynku znajdowała się szkoła z internatem dla dziewcząt z zamożnej szlachty, w której uczyło się wówczas około 120 uczennic (w czasie pokoju ich liczba sięgała 300). Internowani ich nie widzieli, i w związku z tym nie mieli żadnego kontaktu z nimi. Sam budynek klasztoru należał do rodziny Błażowskich, a przedstawicielka rodu, która zarządzała klasztor, nie bała się wdawać w spory ze strażą ukraińską. Komendantem obozu był Zachar Było, który przed I wojną światową pracował jako pomocnik krawiecki i pochodził z Monasterzysk.

Antoni Siewiński ciekawie, ale i dość emocjonalnie, opisuje na swoim osobistym przykładzie procedurę aresztowań w Buczacz (można przypuszczać, że zatrzymania były podobne w innych miejscowościach):

*„Trzynastego grudnia 1918 o godzinie 11 w nocy, bo zły człowiek boi się dnia, zapukał ktoś do mego pomieszkowania. Wstałem i widzę przez szyby w oknach czterech żołnierzy z bagnetami i latarkę w ręku. „Może znowu rewizja?” – myślę sobie i wpuściłem ich do środka. Kapral, dość grzeczny człowiek, dał mi kartkę podpisaną przez Bociurkę, na której wyczytałem:*

*„Wzywaje się pana Siewińskoho z dwoma synami do przesłuchania”. Dobre mi przesłuchanie o północy. Po-dejrzewałem więc, iż to jest jakiś niegodziwy podstęp. Żołnierze czekali, dopókiśmy się nie ubrali, a ja wziąłem ze sobą na wszelki wypadek z domu trochę pieniędzy. Wyszliśmy na ulicę, a czterej nasi opiekunowie z bagnetami otoczyli nas dookoła i tak paradą szliśmy przez miasto. W całym mieście było ciemno, tylko u inżyniera Ostrowskiego i Pożycznego okna były oświetlone. Poznaliśmy zaraz, że to jakieś ogólne aresztowanie wybitniejszych Polaków. Tak przyprowadzono nas do budynku szkolnego nad Strypą. Nigdy przedtem ani by mi przez myśl nie*



Klasztor w Jazłowcu. Widok z lotu ptaka, z archiwum autora.

*przeszło, że w sali, w której nieraz uczyłem seminarzystki, lub jako członek komisji kwalifikacyjnej przepytywałem nauczycieli, jako więzień stanu strzeżony będę przez uzbrojonych żołnierzy. Zastałem tu już kilkadziesiąt osób i ciągle jeszcze nowych przyprowadzono. Byli to księża, urzędnicy, nauczyciele, wybitniejsi rzemieślnicy, dyrektorowie szkół, obywatele wiejscy, a między nimi znalazł się – o cud! jeden izraelita, adwokat Auschmitt, który był tam tak potrzebny jak pies przy kościele. Nie było nam wcale do śmiechu, ale na widok przerażonej twarzy, wytrzeszczonych oczu pana adwokata, płakaliśmy ze śmiechu.*

– *Uf! Uf! Uf! Co ja komu winien? Ja nikomu nic nie przeszkadzam, co mnie to wszystko obchodzi? Za co oni mnie aresztują? To wszystko winien ten Bienenwald (lekarz mieszkający pod jednym dachem z Ausschmittem) do niego najpierw pukali, a on gdyby mnie przestrzegł, byłbym uciekł i co by mi byli zrobili? A on pokazał żołnierzom drogę. To wszystko ten Bociurko na złość mi zrobił, bo ja mam mieć we wtorek termin, a ja mam z nim konkurencję. Uf! Uf! Uf!*

*I fukał i dmuchał i za laską szukał, cygara palił, chodził po wszystkich kątach, pytał, sykał, a sapał jak miech kowalski. Rzeczywiście trzeciego dnia już po terminie, nie wiem kto tam sprawę miał, czy termin odroczone, podpisał deklarację i puszczono go na wolność. Wówczas, jako prawdziwy lojalny hajdamaka kazał namalować niebieską tablicę z żółtym napisem w narzeczu rusińskim Dr. Ausschmitt adwokat”.*

14 grudnia 1918 r. 67 osób zostało internowanych w Jazłowcu z Buczacza, a po drodze dołączyli do nich zatrzymani w Monasterzyskach. Na początku istnienia obozu, po przyjeździe internowanych z Buczacza i Monasterzysk, znajdowało się w nim łącznie 87 osób. Tydzień później przybyło 85 internowanych z Żółkwi, Jaworowa, Sokala, Kamionki Strumiłowej i Radziechowa. Później przyjechało kilka kolejnych transportów. W tym samym czasie wysłano tu 17 kolejnych jeńców, których wzięto do niewoli pod Jaworowem (Basylewicz Piotr, Baluchowski Edmund, Ciężko Julian, Chmielewski Walentyn, Dłużewski Piotr, Grzywiński Maksymilian, Dorabialski Stanisław, Gara Jan, Imiał Józef, Jach Wincenty, Krakowiak Jan, Kusz Franciszek, Kucharski Stanisław, Kubisiak Włodzimierz, Kmicz Marian, Skoczylas Stanisław, Malczak Michał). Wobec polskich żołnierzy przebywających w obozie stosowano dodatkowe obostrzenia: siedzieli w osobnej celi, liczebność pilnujących ich strażników była zwiększona, nie wolno im było rozmawiać z innymi internowanymi (cywilami), a gdy jeden z nich szedł do toalety, był konwojowany przez dwóch uzbrojonych żołnierzy. Jeńcy z zasady przebywali w Jazłowcu tylko kilka dni, a następnie byli odsyłani do Kosaczowa pod Kołomyją, co świadczyć może o tym, iż obóz jazłowiecki miał w założeniu pełnić rolę obozu przeznaczonego głównie dla cywili (w przeciwieństwie do obozu w Kosaczowie, gdzie wraz z internowanymi przebywał znaczny odsetek jeńców wojennych).

Co ciekawe, według wspomnień A. Siewińskiego, w Jazłowcu władze obozowe wprowadziły do grupy przetrzymywanych swojego agenta, co opisano następująco:

*„Hajdamacy umieścili także między internowanymi jednego, który im donosił, co który z nas mówił. Nazwiska tego człowieka tu nie umieściłem, bo nie jest tego wart, ale w Buczaczu wszyscy go znają. Jeden z uczciwych żołnierzy przestrzegł nas przed nim. Zdrajca ten, pomiarkowawszy, że go już znają, podpisał dla oka deklarację i wypuszczono go, a my odetchnęli”.*

*„Ludzie ci byli tak zmaltretowani, znużeni, brudni i obdarci, że żal się robiło patrząc na nich. Idzie jakiś obdartus w wojskowej czapce, zasmolony i brudny, pytam:*

– *Coś za jeden?*  
 – *Jestem profesor gimnazjalny, ksiądz Zwoliński.*  
*Dalej idzie jeszcze większy obdartus, czarny jak noc i bez butów na nogach:*

– *A ty kto?*  
 – *Ksiądz Samborski wikary z Jaworowa.*  
*Dalej sunie jakiś batiarzyna także czarny, jak noc a świszcze wesolo*

– *Coś za jeden?*



Klasztor w Jazłowcu. Widok z góry zamkowej, z archiwum autora.



– Rad, starosta ze Żółkwi.

*Nareszcie widzę dziada prawie nagiego, nogi szmatami powiązane, ubranie podarte bez guzików, sznurkami powiązane.*

– *A któż to ten dziadyga?*

– *Bronisław Niżankowski, dyrektor szkoły wydziałowej w Jaworowie.*

*Toż to mój serdeczny kolega. Przed trzydziestu kilku laty razem do Seminarium chodziliśmy, zawsze wesoly i dziś humor go nie opuszcza”.*

Zachował się oficjalny list od naczelnika obozu Zachara Była do komisariatu okręgowego w Buczaczu z dnia 6 marca 1919 roku: „Poinformowano, że internowani Franz Blaszkiv i Mychailo Podilczuk uciekli wczoraj o godzinie 19:00 z obozu internowanych. Należy zaznaczyć, że pierwszym jest 21-letni Polak ze wsi Rosilna pow. Bohorodzany, ślusarz cywilny, drugi Ukrainiec, lat 22, ze wsi Starzawa, pow. mościski, szewc cywilny”.

Warunki pobytu w obozie były nienajgorsze. Drzewa opałowego było dość do ogrzewania, bowiem obok budynków znajdował się las Błazowskiego, którym w czasie wojny każdy rząd zarządzał według własnego uznania. Młodzi internowani pracowali w drewni, korzystając z okazji do przebywania na świeżym powietrzu. A. Siewiński opisuje zabawny fakt:

*„Raz poszedł tam major Józef Potocki [prawdopodobnie chodzi o Xawerego Mieczysława Lubicz Potockiego (01.03.1870 – 11.03.1926) – aut.], właściciel Rukomysza, człowiek otyły, ale pomimo to rzeński i żwawy. Zobaczył to żołnierz i mówi: „Ty hrubiej nesy słomu”. Potocki zmierzył go wzrokiem i pyta: „A kto bude mene nesty?”. Żołnierz pomiarkował, z kim ma do czynienia, ulękł się i dał mu spokój”.*

Pożywienie pochodziło od zakonnice z własnych zapasów i produktów, dostarczanych przez polskich chłopów z okolicznych wsi, np. ziemniaki przywożono z Dźwinogrodu. Na początku, gdy siostry miały zapasy, dawały większe kawałki chleba, gęstą zupę ziemniaczaną lub fasolową, a kilka razy wieczorem robiły nawet herbatę z suszonych w piecu jabłek, czasami gotowały kulesz z mąki kukurydzianej. Jednak zapasy klasztorne, które żołnierze przekazali siostrom na kuchnię, zaczęły się kończyć. Mimo wspomnianej już pomocy chłopów polskich brakowało całkowicie żywności, gdyż liczba internowanych wraz z zakonnice i dziećmi w połowie stycznia sięgała ok. 500 osób. Gdyby było około 120 uczennic, to zabierając siostry zakonne, możemy założyć liczbę internowanych w Jazłowcu na około 350. Można przyjąć, że była to wtedy maksymalna pojemność klasztoru pod względem liczby osób, które należało wyżywić i zapewnić im jakiegokolwiek warunki lokalowe. A. Siewiński tak opisuje posiłki w tamtym czasie:

*„Na śniadanie, obiad i kolację dostawaliśmy tylko trochę słonej wody pomaszczonej rozgotowanymi kartoflami, lub tartą czerwoną fasolą, którą szumnie nazywaliśmy czekoladową zupą. A chleba dostawaliśmy dziennie tylko jedną kromeczkę ważącą 7 dekagramów. Zakonnice i dzieci dostawały tak samo”.*

Co ciekawe, więźniowie otrzymywali ukraińskojęzyczną gazetę „Nowe Życie” i polskojęzyczną gazetę [prawdopodobnie „Znicz” – aut.], wydawaną w Stanisławowie, a nawet gazety wojskowe UHA. Od nich mogli dowiedzieć się o pewnych wiadomościach, oczywiście ocenianych.

Opiekę medyczną zapewniał internowany z Buczacza dr Bienenwald i stara zakonnica:

*„Przysłano nam lekarza Bienenwalda. Stary dyrektor Zych poszedł do niego, a lekarz zapisał mu pożywniejszy obiad. Nazajutrz rano przychodzi Zagrajczuk i mówi do dyrektora: „Ty staryj Zych distaniesz ekstra obiad”. Naturalnie dyrektor już wspólnie obiadu nie jadł i przyniesiono mu filiżankę bardzo cieniutkiego rosolu i nic więcej. Jak to inni spostrzegli to już nikt nie chciał chorować, a Zych od razu wyzdrowiał! Jednak, gdy kto był naprawdę chory, udawał się do siostry, a było to bardzo sympatyczna staruszka, która lepiej umiała radzić i leczyć niżeli lekarz”.*

Wraz ze wzrostem liczby internowanych, krewni zatrzymanych coraz częściej zwracali się pisemnie do ukraińskiego Państwowego Sekretariatu Spraw Wewnętrznych. Anna Szepankewicz ze wsi Rudki zaapelowała do UNRady i komisarza okręgowego o uwolnienie jej synów Władysława i Gustawa z obozu w Jazłowcu, „gdzie nie ma nawet prymitywnych warunków bytowych”, albo przynajmniej o przeniesienie ich do Sambora. W ostatnim tygodniu stycznia 1919 r., głównie z powodu braku żywności, internowanym pochodzącym z Buczacza zamieniano pobyt w obozie na areszt domowy (z wyjątkiem sześciu osób, które w opinii władz ukraińskich były niebezpieczne):

*„Dnia 21 stycznia r. 1919 przyjechał z Czortkowa jakiś sympatyczny człowiek w wojskowym ubraniu i dwiema gwiazdkami na kołnierzu. Później dowiedziałem się, że to był adwokat Wydrak. Ma to być porządny człowiek. Oświadczył nam, że internowanych można puścić do domu, ale tylko zamieszkałych w Buczaczu, tylko musimy dać pisemne oświadczenie, że do politycznych spraw mieszać się nie będziemy, jako też i codziennie mamy się*

osobiście zgłosić w komisariacie jako dowód, że żaden z nas nie uciekł. Każdy na to chętnie się zgodził. Zostawiono tylko, według mniemania hajdamaków, najniebezpieczniejszych a to: Lewartowskiego, Rudnickiego, Ostrowskiego, Wagnera, ks. Wruchę i ks. Ogrodnika. Nazajutrz rano przyjechało z Nagórzanki kilku uczciwych gospodarzy, wzięli nas na sanie i zupełnie bezpłatnie przywieźli nas do Buczacza. Stolarza Urbańskiego, mię i moich dwóch synów wziął na swoje sanie były legionista polski, a mój uczeń Kutrowski. Jaki ten świat, chociaż pokryty śniegiem, wydaje się pięknym może tylko ten osądzić, kto jako rekonwalescent wstał po dłuższej chorobie i wyszedł na świeże powietrze, lub też aresztant, który odzyskał choćby względną wolność. Jechaliśmy wesoło ponad rzeką Strypą jarem lasu buczackiego i przez Fedory a potem obok klasztoru O.O. Bazylianów wjechaliśmy z paradą do miasta. Był to dzień targowy. Gdy nas spostrzeżono, wszystko co żyło pobiegło za nami i radość na obliczach mieszczan i wieśniaków tak Polaków, jak i Rusinów była niezmierna. Wraz z księdzem Olbrychtem zajechaliśmy przed probostwo. Tu już wiedziano, że przyjedziemy i proszono nas na obiad, który był na ówczesne czasy bardzo luksusowy. Podano bowiem tylko rosół z kaszą grecką, smakował on nam jednak tak jak nigdy w życiu, z czego panna Stefcia Olbrychtówna była wielce zadowolona. Nadszedł ksiądz Dziurzycki, którego nie



Widok na Zamek i Klasztor w Jazłowcu – zdjęcie z początku XX w.

internowano, nie chciano bowiem drażnić wieśniaków na Podzameczku, także we wsiach na Nadgórzance i Podlasiu. Tam opowiadał nam o wrażeniu jakie wywołało w mieście nasze aresztowanie. Mieszczanie z Buczacza obu obrządków, jako też chłopi z Podzameczka, odgrązali się, że wytną komisariat, dlatego w mieście podwojono straż”.

Wkrótce na rozkaz z Czortkowa zwolniono również tych, którzy pochodzili z Monasterzysk, pozostawiając jednocześnie tych, którzy przyjechali z innych (dalszych) miejscowości. Również w Buczaczu było około 200 osób zamkniętych z innych miejscowości.

13 kwietnia 1919 r. powstał w Buczaczu Komitet Polski, na którego czele stanął Władysław Ostrowski, były internowany w Jazłowcu: „Komitet ten był złożony z panów i pań, starał się o to, by wszyscy ci biedacy mieli gdzie mieszkać i co jeść. Krzyżanowski pozwolił na urządzenie dnia kwiatka, by w ten sposób zebrać dla konfiszowanych żywność, pieniądze i ubranie. Miasto i wsie okoliczne były wyniszczone, lecz każdy dawał, co mógł. Wieśniacy wsi Podzameczka, Podlesia, Dźwinogród i Nagórzanki zwozili zboże, mąkę, kasze i kartofle. Mieszczanie, urzędnicy i nauczyciele dzielili się ubraniami i bielizną. Panie Stefcia Czechowiczówna (Krupińska), Marylka Stefanosówna zarządzały gospodarstwem, a praca to była ciężka i wyczerpująca. Inne panie gotowały w kociach jedzenie. Zabawny był to widok, gdy maleńka panna Kazia Chymiakowska, nauczycielka, rozdawała warzochę ugotowaną w kotle potrawę pomiędzy zgłodniałych ludzi, którzy ją nazywali „matusią”.

Wpis w dzienniku A. Siewińskiego od 5 kwietnia 1919 r. podaje, że w Buczaczu przebywało już około 100 osób. Trudno dziś dokładnie określić, jak długo obóz działał i czy działał sprawnie przez cały czas swego istnienia. Zachował się list od dra Bociurka z dnia 26 marca 1919 r.:

„Wszystkie Ukraińskie Państwowe Komisariaty Powiatowe ZO UNR zostają poinformowane, że na mocy zarządzenia Państwowego Sekretariatu Spraw Wewnętrznych z 13 marca 1919 r. zlikwidowano część nr 1468 dla internowanych w powiecie, w związku z czym Państwowy Ukraiński Komisariat Powiatowy nie przyjmuje już żadnych internowanych”. Zachowała się jednak wzmianka z 23 kwietnia 1919, że „komitetowi polskiemu pozwolono znów chodzić po domach za kwestą. Zbierano dary na rzecz internowanych w Jazłowcu, którzy tam jeszcze zostali. Nazbierano darów żywnościowych dość dużo i zawieziono do Jazłowca. Będą biedacy mieli święta”.

W dniu 4 maja 1919 r. profesor Szczerba został aresztowany i wysłany do Jazłowca. Wieczorem 23 maja 1919 r. przez Czortków do Jazłowca eskortowano 154 Polaków, w tym kilku w mundurach wojskowych. Można zatem przypuszczać, że obóz być może tylko chwilowo przestał istnieć, a później wznowił swoją



Od kilku lat oddajemy hołd Ułanom Jazłowieckim w Święto Wojska Polskiego, pokonując zabytkowymi rowerami, w pełnym umundurowaniu, odcinki Szlaku Pułku z września 1939 r. W tym roku, dnia 17-go



Konno historycznym szlakiem 14 Pułku na Ziemi Sochaczewskiej.



Sierpniowy rajd rowerowy od Granicy do Dąbrowy pod Warszawą (40 km).

sierpnia pokonaliśmy odcinek od Granicy do Dąbrowy pod Warszawą (40 km). Rozpoczęliśmy go złożeniem zapalonych zniczy na Cmentarzu Wojennym w Granicy, następnie wrześniowym szlakiem plutonu ppor. G. Korolewicza, pojechaliśmy przez Posadę Dębowską do Górek, a stamtąd przez Starą Dąbrowę, Wędziszew, Sowią Wolę, Wrzosówkę, Małocice, Jesionkę, Łosią Wólkę, koło Gajówki Janówek do Głazu Pamięci Ułanów Jazłowieckich. Również w sierpniu, uczestniczyliśmy w laskach pod Warszawą w nagrywaniu odcinka programu „Poszukiwacze Historii”, traktującego o walkach Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Abrahama, na wschodnim krańcu Puszczy Kampinoskiej.

W 85 rocznicę wybuchu II wojny światowej, pamiętaliśmy o obrońcach ojczyzny. Zapaliliśmy znicze na grobie kaprała Pałamarza, spoczywającego na cmentarzu w Trojanowie oraz pod pomnikiem upamiętniającym bohaterów poległych w Bitwie nad Bzurą. Zapaliliśmy również znicze pod tablicami upamiętniającymi Ułanów Jazłowieckich, wmurowanych w gmach Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy Nad Bzurą. Następnie wyruszyliśmy do Krojant, gdzie wzięliśmy udział jako spieszeni ułani, w widowisku historycznym „Szarża pod Krojantami”.

8-go września uczestniczyliśmy w IV Czosnowskich Spotkaniach z Historią, związanych z 85. rocznicą września 1939 r. oraz 80. rocznicą walk Grupy Kampinos AK w 1944 r..

W dniach 14-15 września, konno pojechaliśmy historycznym szlakiem 14 Pułku na Ziemi Sochaczewskiej. Marsz rozpoczęliśmy w Budach Starych i lasami młodzieżowymi do przeprawy przez Bzurę w Witkowicach, następnie przez Tułowice do Wilczych Tułowskich, gdzie mieliśmy nocleg. Następnego dnia z rana wyruszyliśmy przez Myszory, Famułki Królewskie, Krzywą Górę, Gajówkę Dembowskię do Cmentarza Wojennego w Granicy.

Do Granicy i Kampinosu wróciliśmy w dniu 17-go września w rocznicę boju pod Górkami, aby zapalić znicze na mogiłach poległych Ułanów Jazłowieckich.

22-go września również, prezentowaliśmy dioramę oraz obsługę armatki ppanc. 37 mm wz. 36, podczas V-go Rodzinnym Pikniku Historycznym w Sochaczewie

W dniach 27 października i 1 listopada kolejne Świątelnice Pamięci. Ponownie, utartym już szlakiem, rozpoczęliśmy w Warszawie na Starych Powązkach, a następnie w Powązki Wojskowe, Wawrzyszew, Kiępin, Laski, Kampinos, Cmentarz Wojenny w Granicy i Sochaczew.

11-go listopada w szyku pieszym, z proporcem uczestniczyliśmy w Sochaczewie w miejskich obchodach Święta Niepodległości.



GRH 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich z Sochaczewa podczas przedsięwzięć upamiętniających tegoroczne obchody rocznic walk pułku podczas Kampanii Wrześniowej 1939 roku oraz walk partyzanckich w Kampinosie 1944 r., a także z okazji Święta Niepodległości 11 Listopada.



## Sprawozdanie z działalności

### Sandomierskiego Ośrodka Kawaleryjskiego w barwach 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich za 2024 rok

**21 kwiecień** – uroczystość przekazania Lancy Ułanów Jazłowieckich do Klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu. Klasztor w Jarosławiu stał się kolejnym ważnym punktem na naszej mapie, mamy nadzieję na kolejne spotkania z siostrami.

**15 czerwca** – już dziesiąte uroczystości upamiętniające rocznicę wkroczenia ułanów 14 Pułku w granice Polski. Uroczystość jest już trwale wpisana w sandomierski kalendarz, co roku cieszy się ogromnym zainteresowaniem widzów a dla nas jest to najlepszy sprawdzian gotowości do kolejnych zadań. Niezmiernie cieszy mnie rosnąca ilość ułanów i koni biorących w niej udział, mozolna praca szkoleniowa przynosi efekty.





**11-13 lipiec** – obchody Święta Pułkowego w Stargardzie. Dwaj nasi ułani: Maciej Bury i Bartłomiej Szeląg zostali uhonorowani odznaką pamiątkową 14 Batalionu Ułanów Jazłowieckich, myślę, że wszyscy możemy sobie wyobrazić jak wyjątkowe i emocjonujące jest to dla odznaczonych. Dla mnie, jako dowódcy ośrodka to jasny sygnał o łączności i współpracy w pielęgnowaniu tradycji.

**23-25 sierpień** – uroczystości związane z rocznicą Bitwy pod Komarowem. Pola Komarowa i Wolicy Śniatycznej są nierozdzielnie związane z historią 14 Pułku, dlatego czujemy się w obowiązku aby w tym miejscu i czasie zaprezentować się na miarę naszych poprzedników. Dzięki współpracy kilku grup noszących barwy 14 Pułku, stworzyliśmy najlepiej wyszkolony i wyposażony pluton, który zrealizował, z wielkim entuzjazmem wszystkie najbardziej wymagające zadania. Z przykrością muszę stwierdzić znaczący regres w środowisku kawaleryjskim, który obserwujemy na przestrzeni kilku ostatnich lat. Próbujemy, dając osobisty przykład innym grupom, przeciwdziałać temu zjawisku.





**1 listopad** – wizyty na grobach Ułanów Jazłowieckich. Na naszej liście już ponad 20 grobów Ułanów Jazłowieckich, które odwiedzamy w tym czasie. Bardzo cieszy fakt nawiązania kontaktów z rodzinami ułanów, przypadkowo (albo nie) spotkanych przy tej okazji.



**10-11 listopad** – uroczyste obchody Święta Niepodległości – w tym dniu od lat prezentujemy nasz oddział mieszkańcom Sandomierza, przypominając, że wielu Ułanów Jazłowieckich pochodziło właśnie z Ziemi Sandomierskiej. Od kilku lat Pułk jest wspominany w czasie Apelu Poległych, przeprowadzanego przez żołnierzy 3 Batalionu Radiotechnicznego stacjonującego w Sandomierzu. W wigilię Święta Niepodległości wystąpiliśmy z pokazem w Rudniku nad Sanem, gdzie zaprezentowaliśmy szkołę plutonu, jak i wyszkolenie we władaniu bronią białą. Jestem szczególnie dumny z naszych listopadowych występów, gdzie zaprezentowany profesjonalizm i godna postawa były szeroko komentowane.



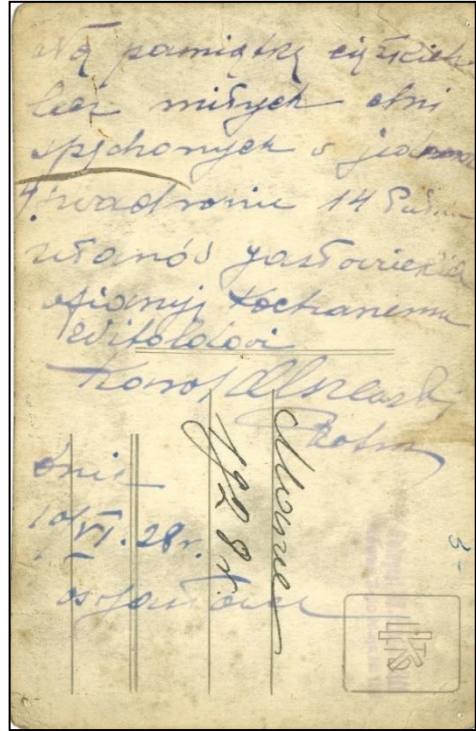




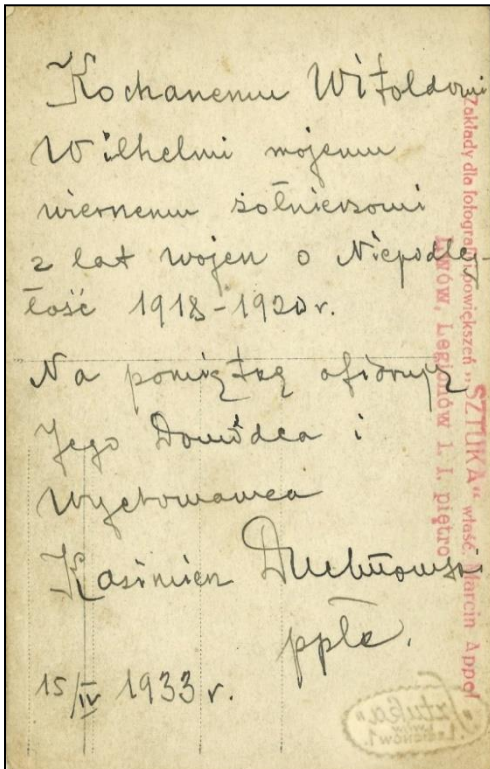




# • Z ARCHIWUM RODZINNEGO •



rotmistrz Karol Olszewski – w latach 1919 – 1921 służył w 4 szwadronie 14 PUJ



podpułkownik Kazimierz Duchnowski uczestnik walk pod Jazłowcem w 1919 r., gdzie dowodził szwadronem 6 pułku ułanów, a następnie w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich (szwadron 6 p. uł. Wszedł w skład Pułku Jazłowieckiego)

Fotografie obu oficerów otrzymaliśmy od wnuczki wachmistrza Witolda Wilhelmięgo, pani Jolanty Pośledniej z Wrześni. Zachęcamy inne rodziny naszych ułanów, o udostępnianie Redakcji „Ułana Jazłowieckiego” zdjęć i dokumentów, znajdujących się w rodzinnych archiwach. Publikacja wszelkich materiałów związanych z historią Pułku, pozwoli zachować dla potomnych pamięć o Ułanach Jazłowieckich.





Powyższe prace, poświęcone Ułanom Jazłowieckim z okresu walk z bolszewikami w 1920 roku, pochodzą ze zbiorów Śp. ppor. Włodzimierza Rzeczyckiego, związanego z Rodziną Jazłowiecką. Wszystkie akwarele, zamieszczone w 44 numerze „Ułana Jazłowieckiego”, są autorstwa rotmistrza Stanisława Sobańskiego z 12 pułku Ułanów Podolskich, zaprzyjaźnionego z Wł. Rzeczyckim.